PIELGRZYMKA DAJE CZAS s. 4

KOMU ZA GŁOŚNO BIJE DZWON? s. 18

DZIECIŃSTWO PRYMASA s. 34

TABOR: BÓG UJAWNIA SWOJĄ CHWAŁĘ s. 38

02.08.2026
nr 31 (1077)
cena 5 zł
(w tym 8% VAT)
NR INDEKSU 205 109
ISSN 1734-9079
www.idziemy.pl

idziemy



Miasto z duszą

82 ROCZNICA POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Muzeum Powstania Warszawskiego

Warszawa



MARSZ PAMIĘCI

KU CZCI OFIAR CYWILNYCH POWSTANIA

5.08.2026
19:00–20:30

START: PRZY POMNIKU OFIAR RZEZI WOLI

NA OBCHODY ZAPRASZAJĄ **POWSTAŃCY WARSZAWSCY**
ORAZ **PREZYDENT M.ST. WARSZAWY RAFAŁ TRZASKOWSKI**

PROGRAM: 1944.PL / UM.WARSZAWA.PL/POWSTANIEWARSZAWSKIE

MECENAS MUZEUM | PARTNER STRATEGICZNY MUZEUM | PARTNER MUZEUM | PARTNER OBCHODÓW | PARTNER WYDARZENIA | PATRON MEDIALNY

RP Patronat Honorowy Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Karola Nawrockiego

PZU | PGE | PZU FUNDACJA | ORLEN TERMIKA | 100 LAT POLSKIEGO RADIA



ks. Łukasz Piotrowski

Cena wolności

Dwa razy w naszej historii Niemcy i Rosja skazały Polskę na śmierć. Pierwszy wyrok zapadł w XVIII w., kiedy Prusy i Rosja postanowiły rozerwać i wymazać z mapy świata Rzeczpospolitą. Drugi raz w 1939 r. wyrok na nią wydały III Rzesza i Rosja sowiecka. Powstanie Warszawskie, które wybuchło w sierpniu 1944 r., stanowiło kulminacyjny punkt tego egzystencjalnego zagrożenia. Od 1 sierpnia w Warszawie szalały oddziały niemieckie, na prawym brzegu Wisły zaś wojska radzieckie czekały na krwawy koniec powstańców i ludności cywilnej.

Nastawienie okupantów wobec Polski i jej najlepszych dzieci oddają słowa, które Heinrich Himmler skierował do Adolfa Hitlera w dniu wybuchu powstania. Reichsführer-SS stwierdził wtedy: „*Mein Führer*, moment jest niesympatyczny. Z punktu widzenia historycznego jest jednak błogosławieństwem, że ci Polacy to robią. W ciągu pięciu-sześciu tygodni pokonamy ich. Ale wtedy Warszawa – stolica, głowa, inteligencja tego niegdyś szesnasto-, siedemnastomilionowego narodu Polaków – będzie starta. Tego narodu, którzy od siedmiuset lat blokuje nam Wschód i od pierwszej bitwy pod Tannenbergiem ciągle nam staje na drodze. Wtedy polski problem dla naszych dzieci i dla wszystkich, którzy po nas przyjdą, a nawet już dla nas – nie będzie dłużej żadnym wielkim problemem historycznym”. Hitler przyklasnął, co pociągnęło za sobą rozkazy o bezwzględnej pacyfikacji Warszawy.

Są takie chwile w dziejach narodów i państw, w czasie których zza kotary dziejów odsłania się coś głębszego niż krzątanina codziennych spraw i rzeczy. Można by powiedzieć, że objawia się wtedy prawda o tych państwach i narodach. Patrząc na losy Powstania Warszawskiego, nie sposób wątpić w to, że Polacy prawdziwie kochają wolność. Im bardziej zostają dotknięci jarzmem niewoli, tym mocniej tęsknią za tą wolnością. „Nasz naród jak lawa, / Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa; / Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi, / Plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi!” – pisał Mickiewicz w III części „Dziadów”. Tego „wewnętrznego ognia” nie wyziębił czas zaborów. Nie wyziębił także terror niemieckiej okupacji w czasie II wojny światowej. Dlatego w 1944 r. ludzie chwycili za broń.

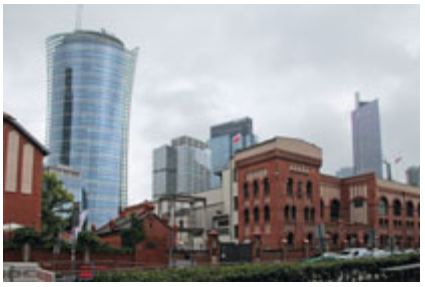
Zbyt dobrze znamy smak utraconej wolności. Historia uczy, że zanim wolność została utracona, nieraz była konsekwentnie deptana przez nas samych. Być może będzie to najlepszy hołd, jaki złożymy ofiarom Powstania Warszawskiego i wszystkich innych walk o wolność Polski, kiedy uszanujemy wolność, którą mamy. O wolności mówił Jan Paweł II – nie tylko papież Polak, ale też reprezentant XX w. i pokoleń, które zmagały się z totalitaryzmami. Doskonale rozumiał, że wolność zaczyna się w każdym człowieku. Nie jest to w żadnym wypadku jakaś abstrakcyjna kategoria. Wolność „zamieszkuje” w ludzkiej duszy. Rośnie w tych z nas, którzy nie pozwalają sobie na lekkomyślne oddawanie siebie w niewolę. Wolność narodów i państw jest konsekwencją tej ludzkiej. Powstańcy warszawscy złożyli zbyt wielką daninę krwi i cierpienia. Razem z nimi gros ludności Warszawy. Obojętność wobec tej ofiary dziś, kiedy jesteśmy wolni, jest głęboko niemoralna.

Pamięć o tym, co wydarzyło się w Warszawie w 1944 r., jest wymogiem naszego istnienia w wolności. Tym bardziej, że ostatnie lata pokazały wyraźnie, iż historia, której po 1989 r. wróżono słodki koniec, nie rozpłynęła się w magmie dobrobytu i politycznych projektów uniwersalistycznych. Przyspieszyła raczej, odsłaniając swoje złowrogie oblicze z poprzednich wieków.

l.piotrowski@idziemy.com.pl

2.08.2026 idziemy w numerze:

POWSTANIE 1944



fot. Barbara Stefańska

Dusza Warszawy **s. 10**

„Edek” opowiada **s. 12**

WAKACYJNE DROGI

Pielgrzymka daje czas **s. 4**

Pątnik mile widziany **s. 30**



fot. Irena Świerdzewska

Gdzie Prymas był dzieckiem **s. 34**

Chwała góry Tabor **s. 38**

Przepis z daleka **s. 44**

ŻYCIE NA GORĄCO

Sacrum a użyteczność **s. 8**

Niechciane muzeum **s. 9**

Rozpad PiS a USA **s. 16**

Komu bije dzwon? **s. 18**

Sezon na przysięgi **s. 20**

Lex szarlatan **s. 33**

KROK W GŁĄB

Drabina i lustro **s. 32**

Złoto dla wytrwałych **s. 32**

Poważna decyzja **s. 33**

Czego uczy Betania? **s. 36**

Dobrze jest zwolnić **s. 46**

Kolaż na okładce stanowi autorską koncepcję redakcji z wykorzystaniem zdjęcia Tadeusza Bukowskiego ze zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego

Czytanie nie kończy się na papierze! Najnowsze wiadomości i opinie na stronie www.idziemy.pl. E-wydanie tygodnika można zakupić na stronach: www.eprasa.pl, www.egazety.pl.

Pielgrzymka daje czas

Z o. **Marcinem Ciechanowskim** OSPPE, dyrektorem biura prasowego i rzecznikiem prasowym Jasnej Góry, rozmawia Michał Wodzicki



fot. arch. o. Marcina Ciechanowskiego

Sierpień to czas kumulacji pieszych pielgrzymek na Jasną Górę. Dlaczego warto pielgrzymować?

Pielgrzymowanie to nie tylko fizyczna wędrówka, ale przede wszystkim głębokie doświadczenie wiary i prawdziwa szkoła w drodze. Na pielgrzymce obcy sobie ludzie potrafią w ciągu zaledwie kilku dni stać się braćmi i siostrami. Wspólny marsz rodzi solidarność: uczestnicy troszczą się o siebie nawzajem, dzieląc się np. herbatą czy śniadaniem. To niezwykle cenny czas, kiedy człowiek uczy się rezygnacji z wygód i obdziera z egoizmu. Tworzy się prawdziwa wspólnota, w której tempo marszu dyktuje najsłabszy, i dzieje się to bez pretensji czy wyśmiewania. Wyruszenie na wielodniową wędrówkę radykalnie zmienia spojrzenie na posiadanie. Prawem pielgrzyma jest ubóstwo: na wędrówkę nie zabiera się szafy ubrań, tylko niezbędne minimum, by być gotowym do drogi. Wyrwanie się ze stresującego środowiska codziennych obowiązków i rutyny sprawia, że modlitwa potrafi odzyskać nową, niespotykaną wcześniej jakość. Pielgrzymka uczy cierpliwości w sprawach duchowych i jest lekarstwem na dzisiejszy pęd, momentem koniecznym do tego, by nasza dusza mogła w końcu „dogonić" ciało.

Jakie motywacje sprawiają, że tak wiele osób uczestniczy w pieszych pielgrzymkach?

Na pielgrzymki nikt nie chodzi z przymusu, lecz z głodu: słowa Bożego, sakramentów i autentycznego doświadczenia Kościoła. Wyruszenie w wielodniową drogę to dosłowne potraktowanie wezwania do naśladowania Jezusa. Dojrzałość w wierze nie polega bowiem na wygodnym zasiedzeniu i stabilizacji, lecz na byciu w ciągłym ruchu, podejmowaniu trudu i pozwalaniu, aby to Jezus nas prowadził.

Jasna Góra to duchowa stolica Polski. Z czego wynika jej wyjątkowość?

Nie jest ona jedynie pięknym zabytkiem, sanktuarium ani skansenem religijnym, ale przestrzenią potężnego działania duchowego. Jasna Góra została nazwana przez św. Jana Pawła II „polską Kaną", ponieważ to tu Maryja niejako przepowiada Ewangelię: wskazuje prawą dłonią wyłączną drogę do Jezusa, na którym należy skupić całą uwagę. Choć wizerunek bywa nazywany „Czarną Madonną", ściemniał od dymu świec, to w duchowej optyce świetnie to koresponduje z Księgą Pieśni nad Pieśniami i słowami oblubienicy: „Czarna jestem, lecz piękna". To przed tym wizerunkiem zbiegają się wszystkie ścieżki pątników. Co roku przybywa ok. 4 mln pielgrzymów.

Na pielgrzymki nikt nie chodzi z przymusu, lecz z głodu: słowa Bożego, sakramentów i autentycznego doświadczenia Kościoła.

Nas, paulinów, porównałbym do sług z Kany Galilejskiej – my jedynie „nosimy wodę", ufając, że to sam Bóg dokonuje tu cudów przemiany.

Jak zachęcić wątpiących, poszukujących czy poranionych do odwiedzenia Matki Jasnogórskiej?

Chociaż zmieniają się zewnętrzne formy pielgrzymowania, to ludzkie serce, pełne wątpliwości, poszukiwań i zranień, pozostaje wciąż takie samo. Aby zachęcić osoby oddalone, poranione czy wątpiące do odwiedzenia Jasnej Góry, warto ukazać im zupełnie nową, głęboko intymną perspektywę spotkania z Maryją. Nie jest to perspektywa wymagająca od nas wybitnej sprawności duchowej, lecz taka, która przychodzi z ratunkiem w największej bezsilności. Osoby noszące w sobie głębokie rany – chociażby ofiary przemocy – często czują się zawstydzone, skalane i towarzyszy im błędne odczucie, że nie są godne, by spojrzeć Bogu w twarz. Jasna Góra oferuje im niezwykłe i unikatowe lekarstwo: spotkanie z Królową, której oblicze samo jest zranione i nosi widoczne blizny.

Po co podejmować tak duży wysiłek wędrowania, skoro można dotrzeć na Jasną Górę autem czy pociągiem?

Wybór wielodniowej pieszej pielgrzymki zamiast wygodnej podróży samochodem czy koleją całkowicie zmienia naturę dotarcia do celu. Z duchowej perspektywy nie chodzi bowiem jedynie o to, by jak najszybciej znaleźć się na Jasnej Górze, ale o to, by w samej drodze ukształtować swoje serce. Współczesny świat przyzwyczaił nas do przekonania, że wszystkie pragnienia muszą być realizowane natychmiast. Często pędzimy przez życie tak szybko, że nasza wewnętrzna istota za nami nie nadąża. Piesza pielgrzymka uczy cierpliwego dążenia do celu i przypomina, że najcenniejsze sprawy duchowe nie dzieją się w ułamku sekundy, ale wymagają czasu. Podróżując szybko i komfortowo, łatwo zagłuszyć swoje wewnętrzne problemy. Wielodniowa, męcząca wędrówka pozbawia nas tych wszystkich znieczuleń i iluzji, oferując autentyczne spotkanie z Bogiem oraz własnym sercem w ciszy i trudzie.



fot. Barbara Stefańska

Kolejne etapy synodu

Sekretariat Generalny Synodu o synodalności opublikował kolejny dokument, który ma pomóc w podtrzymaniu procesu synodalnego w Kościele powszechnym. Tym razem nosi on tytuł „Wspominać. Towarzyszyć w przygotowaniach do zgromadzeń oceniających Kościół lokalny". Jest dostępny w różnych językach na stronie www.synod.va.

Dokument ma pomóc diecezjom i eparchiom w przygotowaniu i przeżywaniu własnego zgromadzenia oceniającego, zaplanowanego na pierwszą połowę 2027 r. i stanowiącego zwieńczenie kolejnego etapu synodalnego zwanego „Wspominać". Watykański dokument jest przeznaczony przede wszystkim dla biskupów i eparchów oraz dla zespołów synodalnych, które animują ten proces. Nie proponuje gotowego modelu do zastosowania, ale sugeruje możliwy sposób postępowania, przedstawiając pytania, kryteria i praktyczne wskazówki, które należy dostosować do lokalnego kontekstu.

Składa się z dwóch części. Pierwsza ma pomóc w sporządzaniu relacji narracyjnej, tekstu, w którym Kościół lokalny opowiada o przebytej drodze. Jest to owoc duchowej „reinterpretacji" w trzech etapach: gromadzenia wspomnień, rozeznawania i rozpoznawania znaków, procesów przemiany (odczytywanych przez pryzmat trzech nawróceń wskazanych w dokumencie końcowym: nawrócenie relacji, procesów kościelnych oraz więzi). Druga część ma pomóc w przygotowaniu oraz w przebiegu zgromadzenia oceniającego, zwołanego przez biskupa. Ma to być doświadczenie „głęboko duchowe", na podstawie którego powstanie sprawozdanie narracyjne oraz list do innych Kościołów.

Sekretariat Generalny Synodu przypomina też o kolejnych, zaplanowanych już wydarzeniach synodalnych: w drugiej połowie 2027 r. odbędą się zgromadzenia konferencji biskupów oraz katolickich Kościołów wschodnich, w pierwszym kwartale 2028 r. odbędą się zgromadzenia kontynentalne, a w październiku 2028 r. zgromadzenie kościelne w Watykanie, które zakończy proces realizacji synodu 2021–2028.



Krzysztof Ziemiec

Więcej słońca, proszę!

Nie napiszę w tym tygodniu o rozłamie w PiS, choć to ważne. Nie napiszę też o trudnym czasie dla rolników, choć to jeszcze ważniejsze dla nas wszystkich. Napiszę za to – na półmetku sezonu urlopowego – o polskich wakacjach. Sam wciąż jeszcze przed wyjazdem, ufam, że pogoda się ustabilizuje. A tu, jak na razie, ciągłe zmiany i same ekstrema.

Na początku lipca, kiedy po czerwcowych upałach zrobiło się nagle chłodno, znalazło się spore grono osób wołających o pomstę do nieba. Ale też inne niemałe, twierdzące, że nad polskim morzem przy 17 stopniach i w deszczu można wypocząć, że to świetna perspektywa dla aktywnych. Lubię aktywność, ale jakoś tej narracji nie kupuję. W naszym klimacie słońce jest jak niezbędna witamina!

Oczywiście są starsi, chorzy na serce, którzy wolą taką pogodę od upałów. Im wystarczy popatrzeć na morze, pospacerować, a jak pada, posiedzieć gdzieś przy kawie i ciastku. Są też i młodzi, którzy jadą nad polskie morze, żeby zjeść gofra za 30 zł i rybę za 100 zł i wszystko mają w nosie, bo jadą się zabawić. Ale większość z nas jedzie nad morze czy jeziora po słońce, wodę i wiatr!

Zatem co dalej? Koniec krajowych wakacji? Plajta właścicieli barów i kwater? Niekoniecznie. Pogoda aż tak szybko się nam nie zmieni, mimo zapewnień, że planeta płonie. Ale wraz ze zmieniającymi się preferencjami społeczeństwa i porównywalną ceną wakacji w Turcji, Grecji czy Egipcie, gdzie zawsze jest ciepło, nasi hotelarze, restauratorzy i włodarze kurortów będą musieli dać nam coś ekstra. Pogody nie zmienią, ale otoczenie – i owszem. Będzie większe zapotrzebowanie na hotele, gdzie wszystko jest na miejscu i gdy pada, nie trzeba wychodzić. A co z mniej zamożnymi? Nawet postawienie sauny i miejsce na grilla w ogródku to już coś. Kwatery nie mogą być norami z lat 80. Stare, skrzypiące łóżka muszą trafić na śmietnik. Tak samo jak przypalone i od lat niezmieniane patelnie czy niedrożne toalety i brodziki. Pokoje muszą być przestronne i dostosowane do osób starszych.

Zatem co dalej? Koniec krajowych wakacji? Plajta właścicieli barów i kwater? Niekoniecznie.

A jaka w tym rola włodarzy? Zamiast czekać na mannę z nieba, muszą być bardziej aktywni. Zbudowanie plenerowej siłowni, placu zabaw dla dzieci, ściągnięcie objazdowego kina czy jakiegoś artysty, który zagra na żywo, to chyba nie jest aż tak wielki wysiłek?

PS. Uwielbiam polskie morze i plaże nad Bałtykiem. I właśnie tam, mimo pogody, się wybieram!

Autor jest założycielem i redaktorem naczelnym kanału „Otwarta Konserwa" na platformie YouTube. Pracował w Polskim Radiu, TVN,TV Puls i TVP

W SKRÓCIE

- **Ojciec Libanu.** Pasterz oddany modlitwie, ojciec pełen miłości i roztropny budowniczy – powiedział w homilii o nowym błogosławionym Eliaszu Piotrze Hoyeku patriarcha Kościoła maronickiego kard. Béchara Boutros Raï. Uroczystość beatyfikacyjna odbyła się w libańskim Dimane. Ojca Świętego reprezentował kard. Marcello Semeraro.
- **Setki milionów głodnych.** W ubiegłym roku głód dotknął prawie 8 proc. światowej populacji – wynika z raportu przygotowanego przez pięć agencji Organizacji Narodów Zjednoczonych. Mimo poprawy sytuacji zjawisko to nadal dotyka blisko 650 mln ludzi na świecie.
- **Pomoc dla Kuby.** Caritas rozpoczęła dystrybucję amerykańskiej pomocy humanitarnej w dwóch miejscowościach położonych w pobliżu Hawany. Dostawy mają miejsce w czasie głębokiego kryzysu gospodarczego na wyspie i napiętych relacji między Hawaną a Waszyngtonem.
- **Wiara młodych.** Biskup kenijskiej diecezji Embu Peter Kimani podkreślił, że młodzi ludzie w Afryce Wschodniej poszukują odpowiedzi, integracji i zaangażowania. Podczas sesji plenarnej Stowarzyszenia Konferencji Biskupów Afryki Wschodniej (AMECEA) w Nairobi rozmawiano z młodzieżą o młodzieży, szukając dróg wzrostu w wierze.
- **Sukces filmu.** W liturgiczne święto św. Jakuba Apostoła zwracano uwagę nie tylko na rosnącą liczbę pielgrzymów zmierzających do Santiago de Compostela, ale także na sukces francuskiego filmu „Camino dla opornych”, który obejrzało już ponad milion widzów.
- **Przygotowania do wizyty.** Na dwa miesiące przed wizytą papieża w Sanktuarium Matki Bożej w Lourdes trwają intensywne przygotowania. Wizyta będzie częścią podróży apostolskiej papieża do Francji, która odbędzie się 25–28 września i obejmie również Paryż oraz Metz.
- **Protest biskupów.** Katolicka Konferencja Biskupów Indii wyraziła głęboki smutek i stanowczo potępiła brutalną pacyfikację pokojowego marszu studentów Sansad March w Nowym Delhi. Przeciwko akcji policji, która użyła gazu łzawiącego i pałek, protestują też organizacje praw człowieka.



fot. X/PLinVatican

POŻEGNANIE AMBASADORA

Ambasador RP przy Watykanie Adam Kwiatkowski zakończył swoją misję. Na kolacji pożegnalnej pojawili się m.in. sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej kard. Pietro Parolin i przedstawiciele korpusu dyplomatycznego. Adam Kwiatkowski złożył listy uwierzytelniające na ręce papieża Franciszka 5 września 2022 r. Był siódmym przedstawicielem Polski przy Stolicy Apostolskiej po 1989 r. Zwyczajowo papież przyjmuje kończącego swą misję ambasadora na audiencji prywatnej, czego można oczekiwać w pierwszych dniach sierpnia.

POŻARY W EUROPIE



fot. PAP/EPA/Sophie Garcia

Blisko 270 tys. osób zostało ewakuowanych we Francji i Hiszpanii z terenów, które od kilku dni trawią pożary. Najpoważniejsza sytuacja panowała w departamencie Żyrondy na południu Francji i w okolicach stolicy Hiszpanii, Madrytu. Prezydent Emmanuel Macron oznajmił, że chociaż Francja jest ciężko doświadczana przez pożary, kraj pozostaje „zjednoczony i trzyma się razem”. Z kolei według hiszpańskiego ministerstwa ds. transformacji ekologicznej powierzchnia terenów zniszczonych przez pożary w Hiszpanii przekroczyła w tym roku 131 tys. ha. Dla porównania, w analogicznym okresie w ub.r. ogień strawił ponad 24 tys. ha.

PAPIEŻ NA WAKACJACH

W czasie wypoczynku w rezydencji w Castel Gandolfo Leon XIV poprowadził modlitwę „Anioł Pański”, po której spotkał się z wiernymi zgromadzonymi na Placu Wolności.



fot. EPA/Riccardo Antimiani



fot. PAP/Valdemar Doveiko

PĄTNICY W OSTREJ BRAMIE

Ponad pół tysiąca osób idących w 36. Międzynarodowej Pielgrzymce Pieszej Suwałki–Ostra Brama pod hasłem „Królowa Pokoju” dotarło do Wilna 24 lipca, po 10 dniach wędrówki. Najmłodszy uczestnik miał 10 miesięcy, najstarszy 85 lat. Pielgrzymkę zakończyła Msza św. w intencji pokoju na świecie.

ROCZNICA ROZEJMU



fot. PAP/EPA/YONHAP

27 lipca przypadła 73. rocznica rozejmu między Koreą Południową a Koreą Północną w wojnie koreańskiej (1950–1953). Tego dnia oddano też hołd żołnierzom armii USA, którzy walczyli po stronie Korei Południowej. Na zdjęciu: odwiedzający czyta nazwiska żołnierzy poległych w wojnie w Muzeum Pamięci Wojny Koreańskiej w Seulu.

KARA DLA GOOGLE

Komisja Europejska nałożyła na Google karę w wysokości 890 mln euro za naruszenie Aktu o rynkach cyfrowych (DMA). Komisja wydała dwie decyzje, stwierdzając naruszenie przepisów DMA poprzez faworyzowanie własnych usług w wyszukiwarce Google oraz ograniczanie firmom możliwości kierowania konsumentów do tańszych, alternatywnych kanałów zakupu.



fot. PAP/EPA/Olivier Matthys

W SKRÓCIE

- **Wobec nawałnic.** Kościół w północnym Chile prowadzi kampanię, która ma wesprzeć rodziny dotknięte skutkami nawałnic w tej części kraju. Chile zmaga się z gwałtownymi burzami, intensywnymi opadami deszczu i porywistym wiatrem. W połowie lipca front atmosferyczny z ogromną siłą uderzył w dziesięć z 16 regionów kraju.
- **Rocznica u dominikanów.** Wiedeński Klasztor Dominikanów obchodzi 800-lecie istnienia. Dominikanie przybyli nad Dunaj w 1226 r., zaledwie pięć lat po śmierci założyciela zakonu, św. Dominika Guzmána. Jedna z najstarszych placówek zakonu na obszarze niemieckojęzycznym powstała w rozwijającym się wtedy Wiedniu.
- **Wojenny dialog.** Wybitny amerykański publicysta i intelektualista George Weigel w swoim felietonie „Ukraina i granice dialogu” opublikowanym w magazynie „First Things” stwierdził, że Rosja nie prowadzi wojny przeciwko Ukrainie, lecz celową kampanię terrorystyczną przeciwko ludności cywilnej. Z tego powodu wezwał do rewizji podejścia do dialogu między katolikami a wyznawcami prawosławia.
- **Papież w Peru.** Chociaż Stolica Apostolska nie potwierdziła oficjalnie listopadowej podróży Leona XIV do Peru, to przygotowania wskazują, że jej centralnym punktem będzie Chiclayo – diecezja, którą bp Robert Prevost kierował w latach 2015–2023. Papież ma spędzić tam trzy lub cztery dni, podczas gdy pobyt w Limie zostanie ograniczony do wydarzeń otwierających i kończących wizytę. Zgodnie z dotychczasowymi planami Leon XIV odwiedzi również Cusco i Pucallpę.
- **Oczekiwania Brazylijczyków.** Młodzi katolicy w Brazylii oczekują od Kościoła większego skupienia się na świętości, solidnym nauczaniu doktryny i poszanowaniu liturgii – wynika z przeprowadzonych ostatnio badań. Młodzież jest już znużona kwestiami społeczno-politycznymi. Postrzegają je jako przeszkodę na drodze wiary.

Serwis przygotowano na podstawie PAP, KAI i RV



Anna Meetschen

Sacrum a użyteczność

W Polsce lato w kratkę – po kilku dniach upałów przychodzi ochłodzenie i deszcz. Wielu narzeka, bo trudno zaplanować wypoczynek przy stabilnej pogodzie. Z kolei zachodnia Europa zmaga się z falami rekordowych upałów, które doprowadziły wręcz do większej liczby zgonów, niż ma to zazwyczaj miejsce w tym okresie. Stąd też władze samorządowe szukają sposobów zapobiegania przegrzaniu się ludzi, proponując różne rozwiązania. W Rzymie, w upale powodującym, że asfalt topi się na ulicach, w wielu restauracjach zainstalowano urządzenia, które rozpryskują wodę nad głowami klientów, chłodząc ich w temperaturze sięgającej na zewnątrz 40 stopni. Tymczasem Kościół w Belgii, w porozumieniu z ministerstwem ds. klimatu i środowiska, postanowił udostępnić jak najwięcej kościołów, w których ludzie mogliby się schronić przed upałem.

To żadna nowość, gdyż podobne działania stosowane są od wielu lat w Niemczech czy we Włoszech. Trzy lata temu minister zdrowia RFN wezwał do otwarcia kościołów jako miejsc ochłody, na co rzecznik niemieckiego Kościoła ewangelickiego odpowiedział, że wyważa on otwarte drzwi, bo do kościoła każdy zawsze może wejść. Z kolei rzecznicy diecezji katolickich stwierdzili, że prawie wszystkie kościoły są otwarte w ciągu dnia, i to o każdej porze roku. Wówczas też archidiecezja Kolonii podała, że kościoły powinny być – jeśli to możliwe – zawsze otwarte dla wszystkich: na modlitwę, na chwilę ciszy i na oddech. Naturalnie nie zawsze możliwe jest zostawienie otwartego kościoła z uwagi na przypadki wandalizmu, ale zasadniczo – przynajmniej historyczne świątynie – są otwarte przez cały dzień, dla wiernych i dla zwiedzających. W nich też panuje przyjemny chłód, ale nie o samo schłodzenie przecież chodzi. Tak jak zaznaczył przewodniczący episkopatu Belgii abp Luc Terlinden, kościoły mogą udzielić schronienia wszystkim, którzy cierpią na skutek upałów, ale musi się to odbywać z poszanowaniem sakralnego charakteru tych miejsc.

Chodzi o to, aby nie nadawać kościołom nowych funkcji, tak jakby sprawowanie kultu było abstrakcją.

Niestety, władze miejskie czy samorządowe, występując z takimi prośbami, często zapominają, że główną funkcją kościoła jest sprawowanie kultu Bożego oraz gromadzenie wiernych na liturgii i modlitwie. Zapominają też o tym turyści, którzy chroniąc się w kościele także przed burzą czy deszczem – czego sama byłam ostatnio świadkiem w jednym z kościołów na warszawskiej Starówce – zachowywali się tak, jakby byli w klubie czy knajpie. To, że w przypadku katastrof, wojen czy złych warunków pogodowych świątynie służą również za schronienie, to sprawa oczywista i stara jak świat. Chodzi jednak o to, aby nie nadawać kościołom nowych, użytkowych funkcji, tak jakby sprawowanie kultu było jakimś abstrakcyjnym wymysłem. Dzisiejszy świat wymaga bowiem od wszystkich i od wszystkiego użyteczności, ale w sposób, w jaki on to pojmuje. Jeśli coś nie jest użyteczne społecznie według kryteriów ustanawianych przez dominujące trendy, to jest zbyteczne i dlatego należy przypisać mu nową funkcję.

A w kwestii kościołów już od dobrych kilkunastu lat dominuje na Zachodzie trend użytkowania ich niezgodnie z przeznaczeniem, do którego zostały wzniesione, czyli dla kultu Bożego. Nawet po desakralizacji zamienianie ich na restauracje, hotele czy, jak ostatnio, w publiczny basen pod nazwą Holy Water w holenderskim Heerlen, jest smutnym znakiem naszych czasów. Dlatego przy całej współpracy z władzami w dobrym celu, jakim jest wsparcie czy ochrona ludności z wykorzystaniem katolickich świątyń, trzeba nieustannie przypominać ich podstawowe przeznaczenie, którego niektórzy nie chcą uznać za oczywiste. Wszelkie działania podejmowane na ich terenie powinny uwzględniać nadrzędną funkcję kościoła i nie mogą prowadzić do zatarcia religijnego znaczenia świątyni.

Autorka jest doktorem historii Kościoła, dziennikarką i tłumaczką
redakcja@idziemy.com.pl

Ratowanie dziedzictwa

Palestyńska wioska Sebastia na Zachodnim Brzegu, czyli biblijna Samaria, została wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Jednocześnie wpisano tę wioskę na listę zagrożonego dziedzictwa światowego.

Procedurę przeprowadzono w trybie przyspieszonym. Jest ona stosowana w przypadku zagrożenia ze strony klęsk żywiołowych, wojen lub konfliktów. Przyspieszoną procedurę w odniesieniu do Sebastii krytykował Izrael. Wcześniej UNESCO przyspieszyło również wpisanie na obie listy średniowiecznych zamków w regionie góry Amel w Libanie.

Pomoc Gazie

Klinika św. Józefa w Strefie Gazy, będąca efektem współpracy Zakonu Maltańskiego i Łacińskiego Patriarchatu Jerozolimy, rozwija działalność. Pomaga coraz większej liczbie osób, obecnie lecząc do ok. 150 pacjentów dziennie. Niedawna wizyta przedstawicieli Światowej Organizacji Zdrowia i UNICEF dodała otuchy personelowi kliniki. Według Zakonu Maltańskiego spotkanie potwierdziło możliwość dalszego wzmocnienia usług opieki zdrowotnej w placówce, w szczególności przez integrację usług zdrowia psychicznego i leczenia niedożywienia – dwóch kryzysów, które coraz bardziej dotykają ludności Gazy.



Dariusz Kowalczyk SJ

Muzeum, którego nie chciano

Magdalena Ogórek jest w Polsce znana przede wszystkim jako dziennikarka telewizyjna i była kandydatka na prezydenta. Nie wszyscy jednak wiedzą, że z wykształcenia jest doktorem nauk humanistycznych, historykiem. Zajmuje się od lat kwestią grabieży polskiego dziedzictwa kulturowego przez niemieckiego okupanta podczas II wojny światowej. Zrobiła na ten temat w mediach wiele programów. Napisała kilka książek, w tym „Lista Wächtera. Generał SS, który ograbił Kraków" czy „Kat kłania się i zabija". Dzięki jej dziennikarskiemu śledztwu do Krakowa wróciły trzy dzieła sztuki przywłaszczone przez rodzinę Wächtera.

W 2017 r. Magdalena Ogórek założyła Polish Lost Art Foundation, a kilka lat później zainicjowała budowę Muzeum Sztuki Zagrabionej we wsi Sulisławice na Dolnym Śląsku. Wybór tego miejsca nie był przypadkowy – autorce zależało, by upamiętnić region, który sam był świadkiem niemieckiego rabunku, i uczynić z niego ośrodek badawczy i edukacyjny. Stała wystawa miała opowiadać o metodycznym i zaplanowanym już od lat 1933–1939 mechanizmie grabieży polskich dóbr kultury przez III Rzeszę, a więc o zbrodni, za którą sprawcy nigdy w pełni nie odpowiedzieli.

Budowa i urządzanie muzeum, którego otwarcie planowano na 2023 r., przedłużały się. Dlaczego? Ano, dlatego, że obecna władza używała wszystkich środków, by do otwarcia nie doszło: niezliczone kontrole, komplikowanie odbiorów technicznych, mnożenie biurokratycznych przeszkód. Krajowa Administracja Skarbowa kwestionowała rozliczenie darowizn od fundacji spółek Skarbu Państwa, takich jak Orlen i KGHM, a Prokuratura Okręgowa w Świdnicy wszczęła śledztwo w sprawie dotacji na budowę. Jednocześnie usłużne media publikowały oszczercze informacje na temat muzeum. Na koniec fiskus uznał budynek muzeum za obiekt biurowy, co wiązałoby się z dodatkowym podatkiem w wysokości kilkuset tysięcy złotych, mimo że wcześniej przeprowadzono już kilkadziesiąt kontroli, z których żadna nie zakończyła się zastrzeżeniami. Sprawa dotarła na mównicę sejmową, z której poseł Roman Fritz wezwał do natychmiastowego zakończenia kontroli skarbowej, argumentując, że muzeum jest gotowe do otwarcia, a działania urzędu paraliżują prywatną inicjatywę o charakterze patriotycznym.

> **Im mniej było realnych argumentów przeciw muzeum, tym bardziej urzędnicza machina próbowała zablokować jego budowę.**

Trudno oprzeć się wrażeniu, że im mniej było realnych argumentów przeciw muzeum, tym bardziej urzędnicza machina próbowała je zablokować. Magdalena Ogórek podkreślała, że przez lata pracowała nad tym projektem społecznie, nie pobierając wynagrodzenia, choć włożyła w niego ogrom pracy. Ta wytrwałość łącząca warsztat historyka, dziennikarski instynkt i odważne „nie odpuszczę" doprowadziła do tego, że budynek stoi, ekspozycja jest gotowa, a placówka od dawna wpisana jest formalnie do wykazu muzeów Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Muzeum w Sulisławicach nie jest tylko kolejną atrakcją turystyczną Dolnego Śląska. To głos w sprawie, o której Polska zbyt często milczy – systemowej grabieży dziedzictwa narodowego, którego znaczna część do dziś znajduje się poza granicami kraju. Ale trzeba tu zwrócić uwagę na jeszcze inny aspekt. Cała sprawa pokazuje, że ochrona pamięci i dziedzictwa kulturowego bywa dziś aktem odwagi cywilnej, wymagającym cierpliwości wobec instytucji, które – z powodów politycznych czy ideologicznej niechęci – wolałyby, aby określone inicjatywy nigdy nie powstały. Obecne władze popierają i sowicie subwencjonują raczej zideologizowaną antykulturę niż autentyczną kulturę, zakorzenioną w polskich dziejach, splecionych z chrześcijaństwem. Ale historia Magdaleny Ogórek i jej muzeum uczy, że prawda o przeszłości, nawet niewygodna dla teraźniejszości, potrafi w końcu znaleźć swoje miejsce, choćby w niewielkiej wsi na Dolnym Śląsku. Tyle że często za cenę cierpienia, w tym narażenia się na fałszywe oskarżenia.

Autor jest profesorem Wydziału Teologicznego Papieskiego Uniwersytetu Gregorianum w Rzymie

dkowalczyk@jezuici.pl

Rocznica męczeństwa

Minęło 10 lat od śmierci ks. Jacques'a Hamela, zamordowanego podczas sprawowania Eucharystii w kościele w Saint-Étienne-du-Rouvray pod Rouen. 85-letni kapłan zginął z rąk dwóch terrorystów powiązanych z tzw. Państwem Islamskim. Napastnicy zmusili go do uklęknięcia, po czym podcięli mu gardło u stóp ołtarza.

Postępowanie beatyfikacyjne otwarto 13 kwietnia 2017 r. Obecnie trwa analiza *positio* – opracowania zawierającego materiał historyczny, teologiczny i prawny, który ma wykazać, że kapłan poniósł śmierć z nienawiści do wiary. Uznanie męczeństwa umożliwiłoby beatyfikację bez konieczności potwierdzenia cudu.

Rozpacz Wenezueli

Sytuację w kraju dotkniętym pod koniec czerwca trzęsieniami ziemi prezes organizacji Pomoc Kościołowi w Potrzebie (ACN) Regina Lynch określiła jako „apokaliptyczną". Według oficjalnych danych liczba ofiar śmiertelnych przekroczyła 5 tys. Bezpośrednio po katastrofie ACN przeznaczyło 100 tys. euro na pomoc doraźną. Środki wspierają obecnie księży, siostry zakonne i wolontariuszy niosących pomoc humanitarną i duszpasterską. ACN przygotowuje również kolejne projekty, obejmujące odbudowę infrastruktury kościelnej i długofalową pomoc.

Miasto wolności

Z prof. **Dariuszem Gawinem**, wicedyrektorem Muzeum Powstania Warszawskiego, rozmawia Barbara Stefańska



fot. Barbara Stefańska

Dariusz Gawin – historyk idei, publicysta. Wicedyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego oraz szef Instytutu Stefana Starzyńskiego. Kierownik Zakładu Społeczeństwa Obywatelskiego w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN, doktor habilitowany nauk społecznych w zakresie socjologii. Zajmuje się historią polskiej myśli politycznej i społecznej oraz filozofią polityczną.

Czym jest dla Pana Warszawa?

Każdy ma swoją małą ojczyznę, moją jest Warszawa. Wychowałem się na stołecznym Grochowie. Każda stolica oprócz wszystkich funkcji oficjalnych, państwowych pełni także funkcję symboliczną. Warszawa reprezentuje Polskę, tak jak Paryż – Francję, a Londyn – Wielką Brytanię. Jednak jest wyjątkowym miastem także dlatego, że stanowi klucz do zrozumienia polskiej tożsamości, która funkcjonuje od 200–300 lat.

Dlaczego właśnie Warszawa pozwala zrozumieć współczesną polskość, a nie inne miasta, np. Kraków?

Kraków jest zakorzeniony w średniowiecznym rozumieniu potęgi i majestatu państwa, na co wskazuje nawet jego struktura urbanistyczno-przestrzenna. Natomiast Warszawa powstaje w momencie, gdy Królestwo Polskie w wyniku unii lubelskiej staje się Rzecząpospolitą Obojga Narodów. Potrzebne jest miasto, które leży mniej więcej w połowie drogi między Wilnem a Krakowem, by odbywać sejmy i dokonywać wyboru króla, który staje się władcą elekcyjnym.

Stolica wyrasta z niewielkiego miasta rezydencjonalnego dla królów. Wokół rozbudowywały się pałace i jurydyki magnatów, np. Grzybów czy Mariensztat. Warszawę ominęły wielkie projekty urbanistyczne, bo nie mieliśmy absolutyzmu; pierwsze takie projekty wprowadzili do niej Sasi. Z kolei przez cały XIX w. podatki szły na wielkie budowle w Petersburgu. Jedynie przez kilkanaście lat Królestwa Kongresowego zbudowano Plac Teatralny, Teatr Wielki, uporządkowano Plac Zamkowy. Szykowano się do budowy bulwarów nad Wisłą, ale wybuchło powstanie listopadowe i potem zgromadzony w tym celu kamień Rosjanie wykorzystali do budowy cytadeli.

Warszawa stanowi klucz do zrozumienia polskiej tożsamości od 200–300 lat.

Powstanie to przełomowy moment w historii Warszawy. Jakie ma znaczenie dla tożsamości miasta?

Powstanie warszawskie wybuchło 150 lat po rzezi Pragi. A te półtora wieku to również czas wojen i powstań. Warszawa ma dramatyczną historię walki o wolność i niepodległość. Pierwszy raz uległa absolutnemu zniszczeniu już w trakcie potopu szwedzkiego.

Warszawa stała się stolicą z końcem XVI w., gdy rozpoczęła się dość dramatyczna nowoczesna historia naszego kraju. Rzeź Pragi w 1794 r. zapowiadała epokę, w której Rosjanie, Prusacy, a także Austriacy chcieli polskość unicestwić. To dążenie spotykało się z równie konsekwentnym i uporczywym oporem Polaków – w ten sposób należy spojrzeć na ciąg: insurekcja kościuszkowska, powstanie listopadowe, styczniowe, rok 1920, 1939 i w końcu 1944. Powstanie warszawskie wyrasta więc z długiej tradycji zderzania się dwóch dążeń: krajów ościennych do zniszczenia Polski – i Polaków do obrony swojej wolności i niepodległości.

Stolica była głównym reprezentantem tej walki, a swój los przyjmowała jako obowiązek i wyzwanie. Uderzające jest to, że w 1944 r. całe miasto, cała wspólnota Warszawy stanęły do walki. To cywile budowali barykady i wspierali wojsko. Dlatego też Warszawa jako całość poniosła konsekwencje.

Czyli?

Początkowo z rozkazu Hitlera i Himmlera dosłownie wszyscy mieszkańcy mieli zostać zabici. Rzeź Woli w sierpniu 1944 r. było wstępnym etapem wykonania rozkazu z 1 sierpnia. To wydarzenie miało stanowić okazję do unicestwienia przeszkody, która – jak mówił Himmler – od czasów bitwy pod Grunwaldem zagradzała niemczyźnie drogę na wschód. Jednak okazało się to zbyt trudne logistycznie, by jednocześnie walczyć z powstań-

cami i eksterminować ludność cywilną. Rozkaz więc odwołano. Po honorowej kapitulacji wypędzono ze stolicy wszystkich mieszkańców. A na Warszawę wydano wyrok unicestwienia.

W czasie powstania również ujawnił się duch wolności?

Obrazem, który metaforycznie oddaje istotę walki w 1944 r., są hasło i odzew, które w pierwszą noc powstania przekazywali sobie żołnierze na barykadach. Hasło brzmiało: „Warszawa", a odzew: „Wolność". Przez 63 dni powstania to nie było tylko miasto, które walczyło. W granicach zakreślonych przez powstańcze barykady funkcjonowała de facto niedoszła III Rzeczpospolita. Ujawniły się władze cywilne Polskiego Państwa Podziemnego i namiastka parlamentu, czyli Rada Jedności Narodowej, w której były wszystkie podstawowe partie polityczne. Gdyby to państwo utrzymało się i wygrało, to ono byłoby III Rzecząpospolitą, znajdującą się od samego początku swego istnienia w strukturach Zachodu i mającą bardzo nowoczesny program polityczny i społeczny, zawarty w dokumencie „O co walczy naród Polski" z początków 1944 r. Miała to być demokracja parlamentarna, rodzaj polskiego *welfare state*, czyli byłoby realizacją modelu politycznego i gospodarczego, który zwyciężył w zachodniej Europie po wojnie.

Istotą walki powstańców warszawskich są słowa: „Chcieliśmy być wolni i wolność sobie zawdzięczać".

Stolicą państwa podziemnego i największym ośrodkiem Armii Krajowej była Warszawa. Powstanie było ostatnią próbą zachowania prawa do budowy zachodniego, cywilizowanego i sprawiedliwego państwa.

Obecnie Warszawa to nowoczesne miasto, do którego ludzie ciągną za pracą lub możliwością rozwoju. Jak to się ma do historii?

Warszawa była pierwszym miastem polskim, które przekroczyło 100 tys. mieszkańców, jeszcze za króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Jest sprzęgnięta z nowoczesnością. I tak jest już od 250 lat. To miasto, które buduje nowoczesność po polsku, bo w każdym pokoleniu nowoczesność musi być przetrawiona, przełożona na to, czym jest dla nas. Jeżeli modernizm, to taki jak w Warszawie, z kolei XIX-wieczną nowoczesność widzimy w „Lalce" Prusa.

Warszawa jest demokratyczna, silna, chaotyczna i żywotna. To wielkie zalety. A dla niektórych także wady, bo chaos i szybkość życia potrafią denerwować.

Wskutek historycznych zawirowań trudno w Warszawie znaleźć mieszkających tu z dziada pradziada. Kto dziś jest Warszawiakiem?

Każdy, kto chce nim być. Niektórzy traktują to miasto jako element kariery, ale wielu je traktuje z sercem. Każde nowoczesne miasto jest inkluzywne, w tym sensie, że potrafi włączać ludzi. Z tego zresztą żyje. Jest w stanie się rozwijać, bo przyciąga tych, którzy się przyczyniają do jego rozwoju.

Warszawa niesamowicie zmieniła się przez ostatnich 20 lat. Przy wszystkich wadach, które biorą się z dynamiki i chaosu, miasto robi wrażenie na przyjezdnych. Symbolem jest otoczenie Muzeum Powstania Warszawskiego, położonego na Woli. Kiedy śp. Lech Kaczyński podejmował decyzję, że w gmachu dawnej elektrowni tramwajowej będzie muzeum, była to ruina. Naprzeciwko była kolejna ruina – niegdyś zakłady im. Róży Luksemburg. A wokół puste, upadłe zakłady przemysłowe. Po dwóch dekadach wokół wyrosły wieżowce, rozwija się dystrykt finansowy, jak w zachodnioeuropejskich miastach, i jednocześnie jest muzeum.

Kiedy stoi się na rogu Przyokopowej i Grzybowskiej widać na pierwszym planie Muzeum Powstania Warszawskiego – niegdyś elektrownię tramwajową, budynek z czerwonej cegły sprzed I wojny światowej, a za nim „mały Manhattan" – wieżowce wybudowane w ostatnich latach. To symboliczny widok dla Warszawy. Tu są i historia, i pamięć o powstaniu, i nowoczesność. To wszystko powstało z tego samego ducha, z ducha wolności.

Czy to klucz do zrozumienia miasta, dawniej i dziś?

Kluczem są słowa, będące mottem naszej ekspozycji, które wypowiedział delegat rządu na kraj Jan Stanisław Jankowski 1 września 1944 r. w przemówieniu retransmitowanym z Warszawy: „Chcieliśmy być wolni i wolność sobie zawdzięczać". To jest istota Polski przez ostatnich sto kilkadziesiąt lat. I istota Warszawy. Chodzi o wolność polityczną, gospodarczą, życiową. To ma swoją cenę – jak każde duże miasto i stolica Warszawa bywa nielubiana przez resztę kraju. Ale w historii potrafiła udowodnić, że przyjmując pewne korzyści wynikające ze statusu miasta stołecznego, potrafi z nawiązką wypełnić obowiązki, które z tego wynikają.



Muzeum Powstania Warszawskiego

fot. Barbara Stefańska

Powstańcze losy „Edka”

Irena Świerdzewska

W Powstaniu Warszawskim brali udział m.in. młodociani chłopcy. Jednym z nich był 14-letni wówczas Henryk Edward Piotrowski ps. „Edek”.



fot. Irena Świerdzewska

Rzadko ma wolny dzień. Spotkania z młodzieżą w szkołach, z odwiedzającymi Muzeum Powstania Warszawskiego czy w Domu Powstańców Warszawskich – tak wygląda tydzień 96-letniego bohatera. – To nie fantazja sprawiła, że poszedłem do powstania, ale bunt wobec tego, co przeżywałem, i potrzeba, żeby coś z siebie dać – mówi.

Zaczęło się

W sierpniu 1944 r. mieszkał u ciotki na Czerniakowie. Musiał zapracować na swoje utrzymanie. Zanim wybuchło powstanie, stracił obydwoje rodziców.

– Mój ojciec Józef walczył w Legionach Marszałka Piłsudskiego w 1918 r., w 1920 r. z bolszewikami, a w 1926 r. podczas przewrotu majowego. 29 sierpnia 1939 r. został wezwany do wojska. Żegnając się, powiedział: „Czuję, że z tej wojny już nie wrócę”. Mama, żeby nas utrzymać, zajęła się handlem. Sprzedawała, co się dało, bieliznę, rąbankę przywożoną zza Buga. W kwietniu 1944 r. zginęła w jednej z ulicznych egzekucji. Wystaraliśmy się o wydanie ciała mamy, by móc ją pochować – opowiada.

Na utrzymanie i wyżywienie zarabiał, handlując papierosami. 1 sierpnia po obiedzie u ciotki przy ul. Fabrycznej ruszył na miasto z walizką papierosów. Z przystanku na rogu ul. Piusa i Al. Ujazdowskich zauważył tabor konny z niemieckimi żołnierzami: zaniedbanymi, zarośniętymi. Od Placu Trzech Krzyży zaczęły padać strzały. Niemcy odpowiedzieli seriami z broni maszynowej. – Ludzie zaczęli uciekać, ja w kierunku domu ciotki. Musiałem minąć budynki szkół, które zajmowali Niemcy z oddziałów SA, których nazywaliśmy „żółtkami”, bo nosili rude mundury i koszule w ciapki. Kiedy tam dotarłem, już wylegli i zaczęli strzelać. Biegłem, przewracając się i słysząc świst kul wokół. Zgubiłem drewniaki i walizeczkę – wspomina. – Nie wiem, jak to się stało, że żadna kula mnie nie dosięgła.

Po zmierzchu mieszkańcy bloku przy Fabrycznej wyszli na ulicę, żeby zobaczyć, co się dzieje. Grupki ludzi przemieszczały się, niektórzy mieli karabiny, inni butelki z benzyną. „Nie wiecie, co się dzieje? Powstanie wybuchło!” – mówili.

Na barykadach

– Wieczorem przyszedł do nas patrol trzyosobowy. Porucznik wydał rozkaz zabarykadowania bramy, żeby nie weszli Niemcy. Szafy, krzesła, kostka z bruku poszły w ruch. W nocy nie spałem, od ulicy dochodziły odgłosy strzałów. Rano dostaliśmy kolejny rozkaz: żeby kopać rowy i budować barykady na ulicy. Posłużyły do tego m.in. dwa tramwaje, które

udało się przewrócić. Od 2 sierpnia takie było moje zajęcie – opowiada.

W jednym z przekopów, który zapewniał przejście z jednej strony ulicy na drugą, wybudowali bunkier, używając bali i płyt chodnikowych. Miał być też zaporą dla czołgów. Na początku prac Niemcy zranili dwie osoby. – Dowodzący nami porucznik „Jelito" pouczał, jak kopać, żeby nie było więcej ofiar. Potem powiedział, że żołnierz musi mieć łącznika. „Który z was jest chętny?" – zapytał. Zgłosiłem się, a ze mną Zbyszek z bloku. „Mianuję was teraz łącznikami. Tu macie na zmianę pełnić służbę. Jakie rozkazy wydadzą żołnierze, takie macie wykonywać" – zarządził. Tak ok. 16–17 sierpnia zostałem łącznikiem w Batalionie „Tur" w Zgrupowaniu „Kryska".

Grupki ludzi przemieszczały się, niektórzy mieli karabiny, butelki z benzyną. „Nie wiecie, co się dzieje? Powstanie wybuchło!" – mówili.

Na poddaszu jednego z budynków wykuto małe otwory i chłopcy otrzymali jako zadanie obserwację przez lornetki okolicznych ulic i budynków, w których stacjonowali Niemcy. – Co jakiś czas informowaliśmy o dostrzeżonym Niemcu, którego nasi zdejmowali. Zadaniem nas, najmłodszych było też wykrywanie gołębiarzy [w gwarze powstańczej – niemieckich snajperów – przyp. red.]. Ukrywali się na strychach, w swoich mieszkaniach, w zaułkach, strzelając do przechodniów. Meldowaliśmy o nich żołnierzom. Moim zadaniem było też informowanie o rannych leżących na ulicy. Nasz rejon był bardzo mocno ostrzeliwany – mówi powstaniec.

Blisko była ul. Łazienkowska, na Stadionie Wojska Polskiego Niemcy mieli rozstawione armaty. Najgorsze były pociski zwane „szafami" lub „ryczącymi krowami", zmiatające bloki i zapalające fosforowym ogniem. Łącznicy otrzymywali rozkazy, żeby odwalać gruz i ratować rannych.

Między 17 a 20 sierpnia pocisk uderzył w najwyższy blok przy Fabrycznej. Ścięte trzy piętra zwaliły się na piętrową oficynę obok. – Odwalaliśmy cegły, belki, deski, żeby dostać się do uwięzionych ludzi. Kilkanaście osób wydobyliśmy żywych, ale aż 17 martwych. Oprócz tego z działa Berta leciały na nas chyba 500-kilogramowe pociski. Jeden trafił w barykadę przy Fabrycznej i Czerniakowskiej. W ogromnym leju widziałem kawałki ludzkiego ciała, oberwane ręce, nogi, rozszarpany tułów. Zginęła cała sześcioosobowa załoga – opowiada o najtrudniejszych przeżyciach powstaniec.

– Między 20 a 22 sierpnia noc była bardziej niespokojna, zostałem posłany do dowództwa po uzupełnienie naboi. W drodze powrotnej dostałem w nogę, ale kula wyszła – ciągnie opowieść. – 12 września, kiedy przemieszczałem się z zadaniem, na Czerniakowskiej „krowa" uderzyła w budynek, gdzie się schroniłem. Przysypało mnie. Kość wyszła ze stawu ręki. Najgorzej było z głową. Belka czy cegła wbiły się w czaszkę. W szpitalu oceniono, że nie mają możliwości operowania. Zrobiono opatrunek. Do dziś pozostał ślad.

Wywózka

Dla „Edka" powstańcze zadania skończyły się 14 września. Niemcy zajęli dom przy Fabrycznej. – Żołnierz z naszego batalionu zabrał mi furażerkę i polecił, żebym wmieszał się w tłum. Popędzono nas do wywózki do Niemiec, segregując i oddzielając Banditen Warschau. Widziałem okrucieństwo Ukraińców w niemieckich oddziałach. Kiedy zapłakało dziecko, wyrywali je matce i trzymając za nóżki, uderzali główką o mur – mówi wstrząśnięty.

Po dwóch dniach jazdy w wagonie, gdzie ściśnięci ludzie mdleli, pociąg dotarł do Frankfurtu nad Odrą. Stamtąd zostali przewiezieni do budowy zapór na szosie biegnącej na Berlin – linii obrony przed bolszewikami. – Byłem najmłodszy, koledzy mówili: „Edek, kamienie bierz tylko te mniejsze, bo przepukliny dostaniesz". Esesman uznał, że za wolno pracuję. Przywiązał mnie za ręce do drzewa, a kiedy już omdlewałem, wymierzył z pistoletu. Egzekucję uniemożliwił przyjazd dowódcy. Zostałem uwolniony, ale skopany przez esesmana. Następnego dnia musiałem pójść do pracy – wspomina.

Przewożony był do kolejnych niemieckich obozów pracy. 5 maja obóz w Magdeburgu został wyzwolony przez Amerykanów. „Edek" znalazł się na rekonwalescencji pod opieką UNRRA. Jako sierota miał możliwość wyjazdu do Anglii albo Szwecji. Tuż przed odjazdem wysiadł z autobusu. Do Polski wrócił w lipcu 1946 r.

Widok Warszawy w gruzach ścisnął boleśnie jego serce. Kolejny raz młody powstaniec poczuł to samo, kiedy widział, jak staje się niepożądanym gościem. Jedna z ciotek powiedziała: „O… Żyjesz? Wróciłeś?" – i zaniemówiła. Podobnie zareagowali sąsiedzi, którzy zajęli mieszkanie rodziny na Bielanach.

Wydawało się, że znalazł się wśród swoich, kiedy trafił do Towarzystwa Gniazd Sierocych z jednostką powstańców. Wkrótce jednak UB aresztowało dowódcę, a podopiecznych przewiozło do koszar w Lesznie Wielkopolskim, gdzie zaczęła się komunistyczna indoktrynacja i agitacja do podpisania lojalki i wstąpienia do Ludowego Wojska Polskiego. Udało mu się zbiec z kolegami i wrócić do Warszawy. – Pięć lat tułałem się, żeby jakoś żyć – mówi.

Obcy, samotny człowiek, pan Michał, którego spotkał na Czerniakowie, zaprosił do zamieszkania w piwnicy domu, gdzie miał lokum. Razem starali się przeżyć, znaleźć pracę i zarobek. Kiedy w warsztacie samochodowym, gdzie pracował, zaczęli wypytywać o niego tajemniczy panowie, był to sygnał, że trzeba wyjechać z miasta. Zamieszkał w hotelu robotniczym w Baniosze, ukończył szkołę zawodową, zdobył fach, który pozwolił usamodzielnić się, założyć rodzinę i wychować dwóch synów, z których jeden został księdzem.

Wspomnienia pan Henryk Edward Piotrowski spisał w osobistym pamiętniku. Cały czas jest na posterunku – jako świadek i uczestnik bohaterskiego zrywu stolicy i wnikliwy obserwator spraw ojczyzny.

Autorka jest dziennikarką tygodnika „Idziemy", absolwentką ziołolecznictwa na SGGW i dziennikarstwa na UW, korespondentką Vatican News



irena.swierdzewska@idziemy.com.pl

W SKRÓCIE

■ **Misterium w Licheniu.** Marianie, opiekunowie licheńskiego sanktuarium, wraz z grupą Magnificat działającą przy sanktuarium zapraszają do wspólnego przeżycia niezwykłego wydarzenia, które ukazuje historię życia Matki Chrystusa. Misterium o życiu Maryi „A na imię Jej było Maryja”, odbędzie się w Sanktuarium Matki Bożej Licheńskiej 14 sierpnia o godz. 20.30 na placu przed bazyliką.

■ **Nominacja do Trybunału.** Papież minował bp. Krzysztofa Nitkiewicza członkiem Najwyższego Trybunału Sygnatury Apostolskiej. Jest to organ nadzorczy nad kościelnym wymiarem sprawiedliwość, który m.in. rozpatruje odwołania od decyzji administracyjnych wydawanych przez dykasterie rzymskie i biskupów diecezjalnych. Od 2009 r. bp Nitkiewicz jest także ordynariuszem sandomierskim. W ramach Konferencji Episkopatu Polski jest członkiem Rady Prawnej i Zespołu ds. Ruchów Intronizacyjnych.

■ **Rozpad PiS.** Prezes PiS Jarosław Kaczyński ogłosił, że grupa posłów związana z Mateuszem Morawieckim zrezygnowała z członkostwa w partii, co ma zatwierdzić Komitet Polityczny PiS. Były premier poinformował, że jego stowarzyszenie liczy obecnie 40 posłów, jednego senatora i trzech europosłów. Napięcia w ugrupowaniu trwały od jesiennych wyborów parlamentarnych w 2023 r.; mimo wielokrotnych prób ich rozwiązania nie doszło do porozumienia.

■ **Prawo dla zwierząt.** Trzymanie psów i kotów na uwięzi będzie zakazane. Prezydent Karol Nawrocki podpisał nowelizację ustawy o ochronie zwierząt. Będzie ona obowiązywać po roku od ogłoszenia. Przepisy przewidują jednak wyjątki od zakazu: m.in. na czas transportu zwierzęcia, udziału w wystawie czy zabiegu oraz na czas „krótkotrwały” i „incydentalny” poza miejscem stałego bytowania zwierzęcia, w określonych warunkach wskazanych przez właściciela, w sposób niepowodujący naruszenia dobrostanu zwierzęcia. Nowela przyzwala zatem np. na uwiązanie psa przed sklepem.

FESTIWAL Z ROZMACHEM

W uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ergo Arenie Gdańsk–Sopot odbędzie się festiwal „Prosta droga do Boga”. Gościem specjalnym będzie gwinejski kardynał Robert Sarah. Zaplanowano część eucharystyczno-adoracyjną, a potem występy artystyczne i uwielbienie oraz połączenie na żywo m.in. z Watykanem. Wystąpią: DJ Padre Guilherme, Roxie Węgiel, anMari, Schola Adonai, Kabaret OT.TO i Dariusz Kowalski. Wydarzenie poprowadzą dziennikarka Magda Wolińska-Riedi i aktor Marcin Kwaśny. Szczegóły na stronie: drogadoboga.com. Patronat: tygodnik „Idziemy”.



fot. plakat



fot. PAP/Grzegorz Michałowski

ODSZEDŁ KS. SZOSTEK

W wieku 80 lat zmarł ks. prof. Andrzej Szostek – marianin, etyk, filozof, były rektor KUL. Należał do środowiska lubelskiej szkoły filozoficznej. Był uczniem i współpracownikiem ks. prof. Tadeusza Stycznia, kontynuatora prac Karola Wojtyły w Katedrze Etyki KUL. Wśród jego zainteresowań badawczych były takie zagadnienia, jak argumentacja w etyce, etyka a antropologia, struktura sumienia, etyka szczegółowa, myśl filozoficzna Karola Wojtyły.

ZIDENTYFIKOWANY BOHATER

Podporucznik Mieczysław Dziemieszkiewicz ps. „Rój” jest kolejną z ofiar represji komunistycznych odnalezionych na „Łączce” i zidentyfikowanych dzięki pracom Instytutu Pamięci Narodowej. To legendarny żołnierz niezłomny, dowódca jednego z najdłużej walczących z komunistami oddziałów podziemia niepodległościowego na Mazowszu. Poległ w walce w nocy z 13 na 14 kwietnia 1951 r. w wyniku obławy funkcjonariuszy UB i MO, przy udziale żołnierzy KBW, w Szyszkach. Podczas konferencji prasowej siostrzenica „Roja” podkreśliła, że dzięki pracy IPN rodzina może pochować swojego bliskiego. – To dla rodziny wiąże się z ukojeniem – dodała.



fot. PAP/Piotr Nowak



fot. PAP/Adam Warżawa

JARMARK ŚW. DOMINIKA

W Gdańsku do 16 sierpnia trwa 766. doroczny Jarmark św. Dominika pod hasłem „Tu każdy ma swoją historię”. Organizatorzy chcą w ten sposób nawiązać do działań związanych z wpisaniem tradycji i etosu wspólnoty rzemieślniczo-kupieckiej jarmarku na krajową listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego. W programie znalazło się m.in. Święto Ekonomii Społecznej, Święto Rzemiosła, Święto Równości i Święto Kociewia. Po raz pierwszy odbędzie się Pomorski Festiwal Zespołów Ludowych.

ŚWIATOWY FOLKLOR

Siedziba Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” w Koszęcinie ponownie stała się miejscem spotkania kultur z różnych zakątków świata. Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny „Silesia” zgromadził zespoły z Kanady, Francji, Tajwanu i Chile, które zaprezentowały tradycyjne tańce, muzykę i zwyczaje charakterystyczne dla swoich krajów. Integralną częścią wydarzenia były warsztaty, podczas których uczestnicy uczyli się od siebie nawzajem tańców, technik i elementów folkloru charakterystycznych dla poszczególnych krajów.



fot. PAP/Waldemar Deska



fot. PAP/Paweł Supernak

ŚWIĘTO POLICJI

– Potrzebujemy silnych formacji mundurowych, silnej policji, ale takiej, która wie, że służy obywatelom, wolności i sprawiedliwości społecznej – powiedział prezydent Karol Nawrocki podczas centralnych obchodów Święta Policji w Warszawie. Biskup Wiesław Lechowicz sprawował w Bazylice Świętego Krzyża Mszę św. w intencji funkcjonariuszy i pracowników Policji. W homilii nawiązał do jednego z zadań funkcjonariuszy Policji: pouczenia, które ma zapobiegać łamaniu przepisów i prawa. Jak zaznaczył, podobny cel ma słowo Boże. – Pozwólmy temu słowu, by nas pouczyło, jak kształtować życie osobiste i społeczne, by było w nim jak najwięcej porządku i dobra – powiedział.

W SKRÓCIE

- **Najdłuższa w Polsce.** 20 dni i ponad 650 km liczy najdłuższa pątnicza wyprawa w Polsce – 25 lipca wyszła 42. Szczecińska Piesza Pielgrzymka na Jasną Górę. Od kilku lat rusza niemalże z plaży w Pustkowie, sprzed Bałtyckiego Krzyża Nadziei, będącego repliką krzyża na Giewoncie, i liczy wtedy 651,8 km. Wcześniej wychodziła od ojców paulinów w pobliskim Łukęcinie. Jedna z grup promienistych ruszała ze Świnoujścia, skąd dystans do Jasnej Góry wynosił 633,5 km. Natomiast trasa ze Szczecina wynosi 531 km. Na Jasną Górę pątnicy dotrą 13 sierpnia, aby wziąć udział w obchodach święta Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.
- **Rapem o Bogu.** „Elo! Wierzymy w Ciebie, dobry nasz Panie, nam dajesz zbawienie. Elo! Posłuchaj kolego, chcę być zbawiony – wybieram niebo” – rapuje salwatorianin ks. Filip Budai w swoim nowym utworze „Elo”. Autor podkreśla, że zależy mu na budowaniu mostów między Kościołem a młodym pokoleniem oraz na docieraniu również do tych, którzy dziś pozostają na obrzeżach życia religijnego. Jest to podejście bliskie charyzmatowi salwatorianów, którzy od początku swojego istnienia starają się głosić Dobrą Nowinę wszelkimi możliwymi środkami.
- **Wysokie noty KUL.** Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II osiągnął najwyższy wynik w Polsce w ewaluacji Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego za lata 2022–2025 wśród uniwersytetów klasycznych ubiegających się o status uczelni badawczej. W ramach ewaluacji brane są pod uwagę osiągnięcia pracowników reprezentujących daną dyscyplinę naukową. Oceniany jest poziom działalności naukowej mierzony jakością publikacji, efekty finansowe badań naukowych i prac rozwojowych oraz wpływ działalności naukowej na funkcjonowanie społeczeństwa i gospodarki.
- **Gdynia na liście.** Modernistyczne Centrum Gdyni zostało wpisane na Listę światowego dziedzictwa UNESCO. To osiemnasty polski wpis na prestiżową listę i ważny moment dla ochrony dziedzictwa kulturowego w Polsce.



Łukasz Warzecha

Rozpad PiS i USA

Rozpad partii Jarosława Kaczyńskiego, a co za tym idzie – nieuchronna utrata przez nią znaczenia i degradacja do roli jednego z wielu ugrupowań zamiast hegemona na umownej prawej stronie, oznacza więcej niż tylko potężne tąpnięcie w polityce ściśle krajowej. Będzie to miało także wpływ na nasz najważniejszy układ sojuszniczy.

Dotychczas to PiS było najważniejszym podmiotem dbającym o wierność Stanom Zjednoczonym. Ta dbałość była tak daleko posunięta, że bez wielkiej przesady można by ją nazwać uzależnieniem. Przyjmowało to czasem postać wręcz żenującą, gdy to właśnie rząd PiS wycofywał się pod wpływem Amerykanów z takich rozwiązań, jak zmieniona ustawa o IPN (inna sprawa, że zmieniona w sposób niepoważny), czy pomysły opodatkowania wielkich korporacji, co było nie w smak amerykańskiemu biznesowi. Duże wątpliwości mogło budzić domyślne wręcz akceptowanie amerykańskich ofert na uzbrojenie, niekoniecznie najlepszych i najtańszych (właściwie z reguły wyjątkowo drogich) nawet bez próby rozważenia innych propozycji. Wreszcie ci najbardziej pamiętliwi – jak autor tego tekstu – wspomną, że za pierwszego Trumpa, w 2020 r., ambasador Georgette Mosbacher oznajmiła, że w sprawie LGBT jesteśmy (w znaczeniu: ówczesny rząd) „po złej stronie historii".

Pytanie brzmi zatem, jak będą się układać relacje USA z Polską, gdy PiS przestanie mieć po prawej stronie sceny pozycję dominującą. Po odejściu grupy Mateusza Morawieckiego wynik wyborów i skład przyszłego Sejmu stał się jeszcze bardziej niepewny niż dotychczas, ale wciąż można jako wariant zakładać koalicję PiS z udziałem jednej lub obu Konfederacji. Te zaś mają do sojuszu z USA stosunek znacznie mniej nabożny.

Waszyngton prowadzi wobec swoich sprzymierzeńców taką politykę, na jaką ci pozwalają.

Waszyngton prowadzi wobec swoich sprzymierzeńców taką politykę, na jaką ci pozwalają. Polska traktowana była jak kraj, w którym można sobie pozwolić na bardzo wiele, przy czym ważnym czynnikiem było, aby amerykańskie interesy miały u nas mocnego ambasadora. Takim na pewno pozostaje pan prezydent, jednak jego wpływ na politykę zagraniczną jest ograniczony. Kogo zatem Waszyngton wytypuje na nowego głównego partnera politycznego nad Wisłą? Być może postawi na partnera trudniejszego niż PiS, ale też dużo bardziej perspektywicznego. Może to być Konfederacja, a w niej konkretnie Ruch Narodowy. Jego przywódca Krzysztof Bosak ma dziś zasłużony wizerunek jednego z najbardziej merytorycznych polityków. Kilka miesięcy temu złożył w USA dłuższą wizytę, a jej rezultatami i spostrzeżeniami z rozmów z przedstawicielami tamtejszej elity dzielił się w wielu wypowiedziach. Wtedy pojawiły się głosy, że to on jest uznawany przez naszego sojusznika za najbardziej obiecującego, choć wymagającego sprzymierzeńca. Czy tak jest, dopiero się okaże.

Jakiś czas temu gościłem w swoim programie na kanale Super Ring jednego z posłów PiS. Pytałem go o ocenę działań Donalda Trumpa na Bliskim Wschodzie. Obiektywnie rzecz biorąc, amerykański prezydent, rozpoczynając wojnę z Iranem, nam zaszkodził. Doprowadził do rozchwiania światowej gospodarki i radykalnego wzrostu cen ropy naftowej, co odbiło się również na portfelach Polaków. Ów polityk wzbraniał się na wszelkie sposoby przed powiedzeniem na temat amerykańskiego prezydenta czegokolwiek krytycznego. Już po zakończeniu wywiadu zauważyłem, że taka właśnie uległa aż do przesady postawa wobec USA sprawia, że od PiS odchodzi część wyborców. Mój gość zasępił się i powiedział: „Ja wiem, panie redaktorze, ale Trump jest taki wrażliwy na swoim punkcie…". Ręce mi opadły: drugorzędny polityk opozycji bał się choćby delikatnie skrytykować działania amerykańskiego prezydenta, bo uważał, że jego słowa ktoś odnotuje i to może zirytować amerykańską administrację.

Byłoby dobrze, gdyby ubocznym skutkiem rozpadu PiS było bardziej racjonalne i dojrzalsze podejście do naszych stosunków z Ameryką.

Autor jest publicystą tygodnika „Do Rzeczy"

Wezwani do dobroci

– Jesteśmy wezwani do dobroci, która się nie kończy. Pielgrzymowanie to umocnienie serca do dalszego czynienia dobra w imieniu Boga – mówił na Jasnej Górze bp Adam Bab do uczestników 46. Ogólnopolskiej Pielgrzymki Apostolatu Maryjnego. Apostolat jest związany z objawieniami Cudownego Medalika z 27 listopada 1830 r. Zadaniem osób należących do stowarzyszenia jest formacja we wspólnocie: udział w comiesięcznych spotkaniach z rozważaniem Pisma Świętego i odmawianiem Różańca oraz praca w parafii na rzecz tych, którzy potrzebują wsparcia materialnego i duchowego.

W zbójeckim kościele

W zabytkowym drewnianym Kościele św. Anny, który – jak głosi legenda – został ufundowany przez zbójników, społeczność Nowego Targu modliła się na uroczystościach odpustowych. Według legendy w XIII w. dolina nowotarska pokryta była lasami, a jej mieszkańcami były dzikie zwierzęta i bandy rozbójników. Jedną z band nawrócili dwaj pustelnicy i zalecili, aby dla przebłagania Pana Boga za ciężkie grzechy wystawić kościół. Skruszeni zbójcy wybudowali świątynię. W jej ołtarzu znajduje się obraz św. Anny, skradziony podobno na Węgrzech.

Dar trzeźwości

Sanktuarium maryjne w Licheniu po raz 33. stało się miejscem spotkania ludzi, którzy trudną historię swojego życia chcą przemieniać w nadzieję. Pod hasłem „Bądź darem dla innych” odbyło się Ogólnopolskie Spotkanie Trzeźwościowe – czas modlitwy, świadectwa, wzajemnego wsparcia i walki o życie wolne od uzależnień. Uczestnicy gromadzili się na mityngach w różnych grupach tematycznych: dla uzależnionych od alkoholu, narkotyków, hazardu, jedzenia, seksu i innych. Wzięli także udział w drodze krzyżowej. Dla wielu uczestników były to dni pojednania z samym sobą i odkrycia, że nawet najtrudniejszą drogę łatwiej przejść, gdy nie idzie się nią samotnie. Spotkaniu towarzyszyło przesłanie, że osoba odzyskująca wolność może stać się darem dla innych, a jej świadectwo pomaga kolejnym uzależnionym rozpocząć drogę świadomego życia.

Mszę św. w intencji zmarłych związanych ze środowiskami trzeźwościowymi, którzy „odeszli na wieczny mityng”, odprawił bp Tadeusz Bronakowski, przewodniczący Zespołu Konferencji Episkopatu Polski ds. Apostolstwa Trzeźwości i Osób Uzależnionych. – Nie ma ważniejszego motywu walki o trzeźwość niż miłość na wzór Jezusa. Nietrzeźwość uniemożliwia prawdziwą miłość, a więc przekreśla najważniejszy cel naszego życia. Miłość sprawia, że stajemy się chlebem dla głodnych miłości – mówił.

Wieczorem odbyła się Msza św., którą odprawił bp Wiesław Szlachetka. – Uzależnienia odbierają człowiekowi wolność i godność. Jeśli swoje życie powierzamy Jezusowi, On tak nas przemienia, że zaczynają się w nas dokonywać wielkie rzeczy, dzięki którym stajemy się darem dla innych – podkreślił w homilii.

W trakcie pielgrzymki wręczono statuetkę Złotego Pelikana. Tegorocznym laureatem nagrody został ks. Paweł Śmigiel, uhonorowany za wieloletnią działalność na rzecz duszpasterstwa trzeźwości i terapii osób zmagających się z uzależnieniami. Pelikan od wieków symbolizuje bezinteresowny dar z siebie.



fot. Emanuel Szymański/BP Sanktuarium w Licheniu

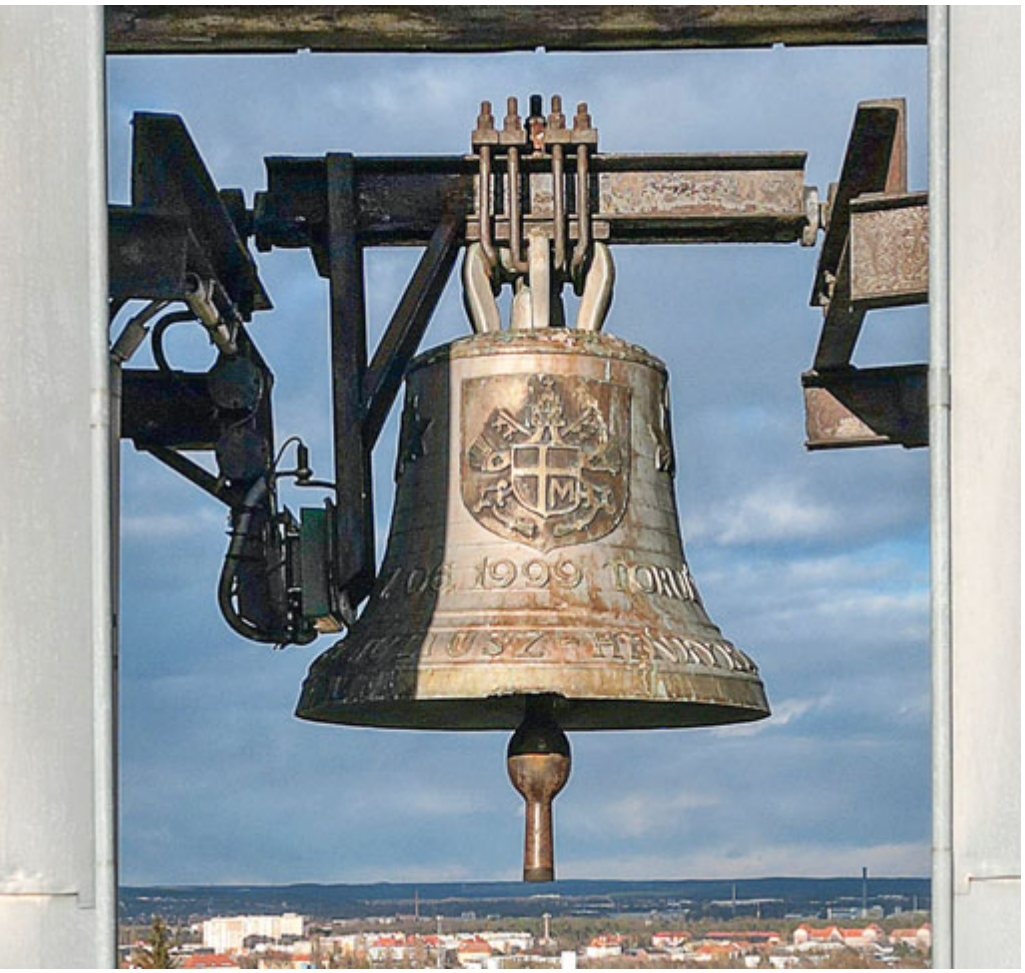
Ewangelizacja na Potrójnej

W ramach 14. edycji Ewangelizacji w Beskidach na szczycie Potrójnej (847 m n.p.m.) w Beskidzie Małym zgromadzili się pielgrzymi z diecezji bielsko-żywieckiej i różnych innych miejsc, m.in. z Warszawy i Londynu. Na górę dotarli różnymi szlakami, by wziąć udział w Mszy św. Modlono się za rodziny, chrześcijan prześladowanych za wiarę, osoby oddalone od Boga oraz sprawujących władzę. Na zakończenie Eucharystii kapłani udzielili błogosławieństwa na cztery strony świata. Następnie wierni mogli oddać cześć relikwiom św. Franciszka Salezego, który był patronem wydarzenia, oraz przyjąć namaszczenie olejkiem radości. Organizatorzy przygotowali również pamiątkowe słoiczki z miodem z cytatami świętego, nawiązując do jego nauczania o łagodności i dobroci wobec drugiego człowieka.

O edukacji zdrowotnej

Komisja Wychowania Katolickiego uważa, że edukacja zdrowotna i seksualna, z racji swojego wyjątkowego znaczenia, powinna być przedmiotem szerokiego dialogu między wszystkimi podmiotami odpowiedzialnymi za edukację młodego człowieka – czytamy w oświadczeniu Komisji Wychowania Katolickiego KEP w związku z ogłoszeniem podstawy programowej przedmiotu edukacja zdrowotna. Bardzo niepokojący jest fakt, że przesłane w ramach konsultacji propozycje i uwagi ze strony Konferencji Episkopatu Polski nie zostały w nawet najmniejszym stopniu uwzględnione.

Koncepcja wychowania seksualnego zawarta w przepisach nie może być zaakceptowana, bo zostaje wyrwana z właściwego jej kontekstu małżeństwa i rodziny oraz zawężona do wymiaru zdrowotnego. Z tej racji samo wyłączenie kwestii edukacji seksualnej z obowiązkowych treści nauczania nie rozwiązuje problemu, natomiast pozostaje przesłanie, że rodzina nie jest najważniejszym kontekstem dla sfery seksualnej człowieka. Komisja wskazuje, iż wbrew obowiązującemu prawu kwestia wartości rodziny nie jest podstawową zasadą organizacji całości treści w ramach tego przedmiotu. Pominięto też całkowicie życie człowieka w jego fazie prenatalnej.



fot. Seweryn Zasada

Komu za głośno bije dzwon?

Magdalena Prokop-Duchnowska

Przypominają o obecności Boga, gromadzą wiernych na modlitwie i wyznaczają rytm życia wspólnoty. Dzwony kościelne to nieodłączny element chrześcijańskiej tradycji i kultury. Niestety, nie brakuje dziś osób, dla których ich głos to niepotrzebny i uciążliwy hałas.

W Kościele Matki Bożej Częstochowskiej w gliwickiej dzielnicy Trynek dzwony zamilkły dwa lata temu, tuż po Wielkanocy. Powód? Interwencja jednego z mieszkańców, któremu ich dźwięk – jak twierdził – „uniemożliwiał normalny wypoczynek i bieżące funkcjonowanie". Po skardze, która za pośrednictwem Urzędu Miejskiego trafiła do Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Środowiska w Katowicach, Centralne Laboratorium Badawcze przeprowadziło pomiary hałasu emitowanego przez wspomniane dzwony. Badanie wykazało, że przekraczają dopuszczalny poziom o prawie 10 decybeli.

– Dzwonów nie da się ściszyć jak radia, dlatego zacząłem używać ich krócej i rzadziej – wyjaśnia proboszcz gliwickiej parafii ks. Dariusz Laskowski. – Zrezygnowałem z dzwonienia przed poranną Mszą św., ale to nie wystarczyło. Wyliczono, że w ciągu ośmiu godzin mogą emitować dźwięk przez 2–3 minuty. Każde przekroczenie limitu wiązałoby się z karą administracyjną w wysokości kilkuset złotych dziennie. Uznałem więc, że bezpieczniej będzie całkowicie zrezygnować z używania dzwonów, i tak się stało w kwietniu 2024 r.

O ograniczenie używania dzwonów został także poproszony proboszcz parafii Przemienienia Pańskiego w Sulejówku-Miłośnie ks. Marcin Brzeszczyński. Z wnioskiem wystąpiło kilku mieszkańców, którzy wprowadzili się na osiedle wybudowane w bezpośrednim sąsiedztwie kościoła.

– Dzwony biją w naszej parafii od ponad 70 lat i nigdy wcześniej wierni, nawet ci mieszkający zaledwie kilka metrów od kościoła, nie zgłaszali zastrzeżeń – mówi proboszcz. – Wyszedłem wnioskującym naprzeciw i zrezygnowałem z dzwonienia przed poranną Mszą o godz. 6.00 w miesiącach wiosenno-letnich, gdy wiele osób sypia przy otwartych oknach.

To nie rozwiązało problemu. W czerwcu parafia otrzymała informację, że do powiatowego Wydziału Ochrony Środowiska wpłynęło zawiadomienie o przekroczeniu dopuszczalnych norm hałasu. Czy rzeczywiście doszło do naruszenia przepisów, proboszcz dowie się w sierpniu, po przeprowadzeniu pomiarów natężenia dźwięku emitowanego przez dzwony. Jeśli okażą się za głośne, będzie trzeba ograniczyć ich używanie.

Ksiądz Brzeszczyński nie ukrywa, że byłby to cios dla parafii. – Dzwon nie jest jedynie zewnętrznym znakiem. Symbolizuje wieczność, a jego dźwięk przypomina o obecności Boga, o tym, że na ziemi jesteśmy je-

dynie pielgrzymami zmierzającymi do wieczności. Między innymi dlatego dźwięk dzwonów jest nieodłącznym elementem ceremonii pogrzebowych – podkreśla.

Jak się jednak okazuje, ograniczenie użycia dzwonów może dotyczyć także pochówków. W Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Hałcnowie podczas procesji żałobnej na cmentarz parafialny czas bicia dzwonów nie przekracza trzech minut. To efekt skargi kilku mieszkańców, którzy domagali się „redukcji głośności dzwonów do dopuszczalnej normy 50 dB oraz wyłączenia sygnału wybijania godzin zegara i nagłośnienia zewnętrznego, a także zaprzestania transmisji Mszy św. i nabożeństw na zewnątrz kościoła". Efektem uczynienia zadość wszystkim tym żądaniom byłaby konieczność wyłączenia dzwonów z użytku także podczas niedziel i świąt – podkreśla rada parafialna.

Tradycyjne dzwony spiżowe m.in. tworzą niepowtarzalny krajobraz dźwiękowy miejsc, z którymi są związane.

Aby dostosować się do zaleceń Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Środowiska, proboszcz ks. Piotr Konieczny skrócił czas użycia dzwonów podczas pogrzebów, a także wyłączył dwa z czterech dzwonów wiszących na wieży kościelnej. Czas bicia zredukowano z minuty do 45 sekund. Kapłan nie kryje rozczarowania.

– Dźwięk dzwonów jest elementem liturgii, czyli modlitwy całego Kościoła, i towarzyszy świątyniom od wieków – mówi. – Kościół w Hałcnowie, jako diecezjalne sanktuarium i bazylika mniejsza, ma szczególne znaczenie nie tylko dla parafii, lecz także dla wiernych z całego Podbeskidzia. Podobnie jest z dzwonami, których wyciszenia domaga się grupa mieszkańców dzielnicy. Mają one dla parafian wartość duchową, ale również historyczną – ufundowali je ich przodkowie, a poświęcił kard. Karol Wojtyła.

Komu przeszkadza?

Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska w Warszawie każdego roku otrzymuje ok. 200 wniosków o interwencję w sprawach związanych z hałasem. Nie prowadzi jednak statystyk dotyczących skarg wniesionych konkretnie na dzwony kościelne. Wiadomo jedynie, że zgłoszenia najczęściej składają ludzie mieszkający w pobliżu świątyń, skarżąc się na hałas, zbyt częste uruchamianie dzwonów i długi czas ich bicia, co ich zdaniem obniża komfort życia. Jeżeli pomiary wykażą znaczące przekroczenie dopuszczalnych poziomów hałasu, WIOŚ może nakazać ograniczenie lub nawet wstrzymanie używania dzwonów.

– Dopóki kościoły są traktowane przez prawo na równi z zakładami przemysłowymi, nie da się wyłączyć ich spod ogólnych norm hałasu ani objąć ochroną – zauważa Seweryn Zasada z parafii św. Maksymiliana Marii Kolbego w Grudziądzu, pasjonat dzwonów. Jego zdaniem rozwiązaniem mogłaby być zmiana przepisów i uznanie dzwonów za element niematerialnego dziedzictwa kulturowego.

Głos Boga

Około IX w. dzwony zaczęto wykorzystywać do celów świeckich. Umieszczano je m.in. na wieżach obronnych, z których obserwowano zbliżającego się nieprzyjaciela. Z czasem pojawiły się także na wieżach kościelnych i ratuszowych. Zwoływały mieszkańców do gaszenia pożarów, ostrzegały przed powodziami i najazdami, wzywały do obrony.

Chociaż dzwonów nie wynaleźli chrześcijanie, to Kościół nadał im wymiar sakralny poprzez obrzęd poświęcenia i włączył je do liturgii. Z czasem zaczęto postrzegać je jako głos Boga na ziemi – znak Jego obecności i wezwanie do modlitwy. Stały się nieodłącznym elementem życia Kościoła, wyznaczając najważniejsze momenty liturgii.

Już w średniowieczu w katedrach i kościołach instalowano imponujące dzwony z brązu. Wzywały na nabożeństwa i towarzyszyły ważnym chwilom. Jednym z najbardziej znanych jest dzwon Bazyliki św. Piotra, który od wieków ogłasza wybór nowego papieża.

– Funkcję dzwonów trafnie oddaje rozpowszechniona w Europie średniowieczna sentencja łacińska: *Vivos voco, mortuos plango, fulgura frango*, „Żywych przywołuję, zmarłych opłakuję, łamię pioruny" – tłumaczy dr Piotr Jamski z Instytutu Sztuki PAN. – Do roli instrumentów liturgicznych nawiązuje również inskrypcja umieszczona na XVIII-wiecznym dzwonie w parafii Bożego Ciała na warszawskim Kamionku: „Chwałę Bogu daję, budzę kapłana, niech wstaje, ludziom zbawienie przynoszę, za umarłych Pana Boga proszę".

Dzwony tworzą także niepowtarzalny krajobraz dźwiękowy miejsc, z którymi są związane. – Trudno wyobrazić sobie Kraków bez dzwonu Zygmunt, Gdańsk bez carillonu na wieży Kościoła św. Katarzyny czy Licheń Stary bez dzwonu Maryja Bogurodzica. Te instrumenty są częścią naszego dziedzictwa. Wyznaczają rytm dnia i modlitwy – podkreśla Seweryn Zasada.

Dźwięk, który zatrzymuje

– Coraz powszechniejszym problemem staje się zastępowanie tradycyjnych dzwonów spiżowych urządzeniami odtwarzającymi emitowany przez nie dźwięk – zauważa dr Jamski. – Nagrania generowane przez głośniki są zwykle niskiej jakości i skutecznie odstraszają wiernych, nie mówiąc już o miłośnikach liturgii czy muzyki kościelnej. Aby dźwięk poruszał, budził emocje i pomagał w modlitwie, musi być autentyczny.

I właśnie taki, prawdziwy głos dzwonu spiżowego od wieków towarzyszy najważniejszym wydarzeniom w życiu Kościoła i człowieka. W świecie pełnym ekranów, pośpiechu i hałasu może okazać się czymś znacznie więcej – sygnałem do zatrzymania się, refleksji, ale też przypomnienia sobie o przemijaniu i wieczności, by nasze myśli zaczęły wykraczać poza codzienny pęd.

Autorka jest dziennikarką tygodnika „Idziemy", fotografką, absolwentką dziennikarstwa w Wyższej Szkole Dziennikarstwa im. M. Wańkowicza



magda.prokop@idziemy.com.pl



Weronika Kostrzewa

Sezon na przysięgi

Wierność złożonej przysiędze bywa motywem różnych opowieści literackich i filmowych. Zdarza się, że jej złamanie obarczone jest klątwą lub inną konsekwencją. Dlaczego więc, gdy zawierający sakrament małżeństwa poważnie traktują swoje „chcemy”, które jest odpowiedzią na zadane im przez kapłana pytanie: „Czy chcecie przyjąć i po katolicku wychować potomstwo, którym Bóg was obdarzy?” – u niektórych wywołuje to zdziwienie? Prosząc o chrzest, ponownie zobowiązują się do konkretnej postawy. Ta zaś zakłada przekazanie wiary i wiedzy, prowadzenie dziecka do Boga, ale też chronienie go przed tym, co może to utrudniać.

Oczywiście, nieraz gołym okiem widać, że rodzice deklarujący przy ołtarzu te wielkie rzeczy ostatni raz byli w kościele być może na swoim ślubie. Pamiętam, jak usłyszałam kiedyś szept matki chrzestnej, która zdziwiona, że ksiądz po zadaniu im kilku pytań wrócił do prezbiterium, by sprawować Mszę św., zapytała skonfundowana: „Czy oni już odeszli od tego polewania wodą?”. Wielu z nas jednak wie, do czego się zobowiązuje, i co więcej, realizuje to z pełną świadomością. A to właśnie wywołuje nierozumienie otoczenia.

Doskonale było to widać, gdy rodzice protestowali przeciwko pewnym treściom zawartym w podstawie programowej przedmiotu edukacja zdrowotna. Najłatwiej takim oburzonym przykleić łatkę oszołomów. Co jednak, jeśli za sprzeciwem stoi chęć dotrzymania danego słowa? Przecież to, do czego się zobowiązaliśmy, nie kończy się na nauczeniu dziecka podstawowych modlitw i posłaniu go do Pierwszej Komunii Świętej. Wiara przenika wszystkie obszary naszego życia. Nie mamy dwóch sumień. Pismo mówi jasno: „Kto w drobnej rzeczy jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny”.

> **Najłatwiej oburzonym przykleić łatkę oszołomów. Co jednak, jeśli za sprzeciwem stoi chęć dotrzymania danego słowa?**

Warto o tym pamiętać, choćby wybierając lekturę dla dziecka. W powieści nie musi pojawiać się Jezus ani jakikolwiek motyw z Biblii, by książka wpisywała się w realizację danego słowa. Pozwolę sobie postawić tezę, że każda książka, która ma odwagę zło nazywać złem, a dobro dobrem, niesie ze sobą wartości chrześcijańskie. I analogicznie, nie musi zawierać krytyki wiary i Boga, by jej treść stała w kontrze do Ewangelii. Dając dzieciom książki, które zamiast wskazywać, jakie postawy są szlachetne, a jakie godne potępienia, uczą je relatywizmu, fundujemy im poczucie zagubienia w i tak skomplikowanym świecie.

Czy aby nie próbujemy wprowadzać wobec dzieci cenzury? Świat nie jest przecież czarno-biały i każdy będzie musiał się z odcieniami szarości skonfrontować… To prawda. Tylko że nasze zadanie polega na tym, by dać fundament. Otoczyć dziecko opieką, miłością i dobrymi treściami na początku przygody zwanej życiem. Wyposażone w taki moralny kompas, da sobie radę na szlaku dorosłości. Właśnie do tego zobowiązaliśmy się, wypowiadając słowa przysięgi, że „po katolicku wychowamy potomstwo”. A to nie tylko nasza prywatna przysięga, ale również prawo, które gwarantuje nam najważniejszy dokument – Konstytucja RP. Daliśmy słowo przy wszystkich zaproszonych na naszą uroczystość. Nie ma tu miejsca na dezercję.

Autorka jest absolwentką dziennikarstwa, szefową publicystyki Radia Plus, konsultorem Rady ds. Rodziny oraz Rady ds. Mediów i Komunikacji Społecznej KEP

redakcja@idziemy.com.pl

Nowy przedstawiciel

Papież mianował stałym obserwatorem Stolicy Apostolskiej przy Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku abp. Christophe’a Zakhia El-Kassisa, dotychczasowego nuncjusza apostolskiego w Zjednoczonych Emiratach Arabskich i Jemenie oraz delegata apostolskiego na Półwyspie Arabskim.

Abp El-Kassis urodził się 24 sierpnia 1968 r. w Bejrucie. Święcenia kapłańskie przyjął 21 maja 1994 r. dla maronickiej archieparchii Bejrutu. W służbie dyplomatycznej od 2000 r. Pracował w nuncjaturach apostolskich w Indonezji, Sudanie i Turcji, a także w Sekretariacie Stanu Stolicy Apostolskiej.

Godność macierzyństwa

– Stanowisko Niemieckiej Konferencji Biskupów w sprawie macierzyństwa zastępczego pozostaje niezmienne – podkreślił ks. prałat Karl Jüsten, kierownik Biura Katolickiego Niemieckiej Konferencji Biskupów, odnosząc się do trwającej debaty nad ewentualnym zniesieniem zakazu tej praktyki w Niemczech. – Uważamy, że praktyka macierzyństwa zastępczego narusza godność kobiety i dziecka. Dziecko nie powinno stać się przedmiotem komercjalizacji, a kobieta, która je nosi, nie powinna być wykorzystywana jako narzędzie – oświadczył.



fot. Irena Świerdzewska

Sanktuarium w Jakubowie

Kościół św. Anny w Jakubowie 26 lipca został ustanowiony sanktuarium. Uroczystej Mszy św. przewodniczył bp Romuald Kamiński. Na uroczystość przybyli kapłani obu diecezji warszawskich, władze samorządowe, przedstawiciele OSP ze sztandarem, pątnicy i parafianie.

– Tak często słyszymy, że nie możemy się porozumieć, bo różnica pokoleń, że „starość nie udała się Panu Bogu", że „Kościół nic mi nie daje". Tymczasem św. Anna wyprasza nam potrzebne łaski, prowadzi do celu. Po koronacji w listopadzie 2023 r. i dziś przez nadanie tytułu sanktuarium rozpoczyna niejako szersze działanie publiczne – powiedział ks. prałat Mirosław Tempczyk, proboszcz parafii.

Biskup warszawsko-praski w homilii zauważył gospodarską troskę wyrażoną w pięknie świątyni. Zachęcał, by klęcząc przed obrazem patronki św. Anny Samotrzeć, odkrywać w sobie piękno człowieczeństwa, otwierać się na służebność Bogu i ludziom, prosić o ufną wiarę.

– Dzisiaj trzeba toczyć bój o piękny kształt wspólnoty małżeńskiej i rodzinnej. Nie ma społecznie ważniejszego zadania. Trzeba formować fundamenty naszego życia społecznego, by rodziny były Bogiem silne, czyli miały w sobie zaufanie do drogi, którą wytycza Bóg – wskazał w homilii bp Kamiński.

Po Eucharystii odbyła się procesja z Najświętszym Sakramentem wokół kościoła, a po niej wspólne świętowanie.

– Obraz w kościele przedstawia trzy pokolenia: Jezusa, Jego Matkę Maryję i babcię św. Annę. Tę świątynię można więc nazwać sanktuarium jedności pokoleniowej. Wielką rolę w zjednoczeniu pokoleń odgrywa nasz proboszcz. Stara się o gromadzenie dzieci przy kościele, organizując różne spotkania, które angażują też rodziców i dziadków – mówi parafianka Karolina Słowik.

W Jakubowie można uzyskać odpust zupełny, nawiedzając świątynię w uroczystość tytularną kościoła parafialnego lub w niedzielę następującą pod tej dacie według wyboru proboszcza, a także raz w roku w dowolny dzień lub uczestnicząc w pielgrzymce z licznym udziałem wiernych.

Irena Świerdzewska

Pielgrzymka do Ostrówka

300 pielgrzymów uczestniczyło w XVIII Pielgrzymce Pieszej z Warszawy do Ostrówka. Rozpoczęła ją 25 lipca wieczorna Msza św. w Sanktuarium św. Faustyny przy ul. Żytniej w Warszawie, sprawowana przez bp. Romualda Kamińskiego. W homilii ordynariusz warszawsko-praski podkreślił, że pielgrzymowanie to czas na modlitwę i refleksję oraz korektę swoich codziennych postanowień. – Każde dobro, które dzieje się w moim sercu, oraz wypracowane i wymodlone wzrastanie w łasce dotyczy nie tylko mnie, ale przekłada się na całą społeczność. Podobnie jak mój grzech, który dokonuje spustoszenia i we mnie, i w społeczności – mówił.



fot. s. Marietta Kruszewska ZSJM

Na trasę ruszyły nowe osoby i ci, którzy pielgrzymują od lat. Dorota Jezna wyruszyła po raz kolejny. – Pielgrzymowanie daje mi siłę duchową i pokój serca – podkreśla.

– Udało mi się wyjść z ciężkiej choroby. Modliłam się za wstawiennictwem św. Faustyny. Idę pierwszy raz, by za to podziękować – mówi Agnieszka Padamczyk pielgrzymująca z synem Szymonem, szóstoklasistą.

W drogę ruszyły też mamy z dziećmi. – Niezwykłe są duchowość i atmosfera tej pielgrzymki z modlitwą i śpiewami. Idę po raz drugi. W tym roku z ponad rocznym synkiem Karolkiem i córkami dwóch koleżanek – mówi Karolina Bereda.

88-letnia Maria ze stołecznej parafii św. Franciszka z Asyżu pielgrzymowała wielokrotnie. – Niosę bagaż dla Pana Boga, chcę oddawać mu wszystko, bo w Nim pokładam nadzieję – powiedziała.

Pielgrzymi szli nocą i w ciągu dnia. – Byliśmy przyjmowani w parafiach na trasie, za co jesteśmy bardzo wdzięczni – mówi ks. Tadeusz Siewko, współorganizator pielgrzymki.

Po dojściu do Ostrówka, o godz. 15.00 modlono się Koronką do Bożego miłosierdzia, po której Mszy św. przewodniczył biskup pomocniczy toruński Józef Szamocki. – Dzięki waszym modlitwom ludzie mogą czynić wiele dobra, nawracają się. Bogu podoba się, jeżeli odkrywamy Eucharystię, żyjemy słowem Bożym i Komunią Świętą, przez co przybliżamy się do ukrytego skarbu królestwa Bożego – powiedział w homilii.

Irena Świerdzewska

W SKRÓCIE

■ **Pamięci poległych.** Ku czci personelu i pacjentów dawnego stołecznego Szpitala Wolskiego, którzy zginęli w czasie Powstania Warszawskiego, 5 sierpnia o godz. 8.15 w hallu Instytutu Gruźlicy i Chorób Płuc w Warszawie, ul. Płocka 26, odbędzie się apel poległych i przemarsz pod dwa pomniki w miejscach straceń wraz ze złożeniem wieńców i zapaleniem zniczy. O godz. 8.30 Msza św. w intencji poległych w Instytucie Gruźlicy i Chorób Płuc.

■ **Lato z Rafaelem.** Polski dystrybutor i producent filmowy Rafael w sierpniowe niedziele zaprasza na wartościowe filmy z dyskusją. Najbliższe pokazy: 2 sierpnia – „Odzyskany" (przedpremiera), 9 sierpnia – „Tajemnica Ojca Pio". Szczegółowy program i lista kin uczestniczących w cyklu na rafaelfilm.pl. Patronat medialny: tygodnik „Idziemy".

■ **Mistrz w Okuniewie.** „Spotkanie z gwiazdą. Recital fortepianowy Karola Mikołaja Radziwonowicza" – to kolejny z wakacyjnych koncertów w Kościele św. Stanisława Kostki w Okuniewie 8 sierpnia o godz. 19.00. Patronat medialny: tygodnik „Idziemy". Wstęp wolny.

■ **Festiwal w Legionowie.** W ramach XXI Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Kameralnej i Organowej w Legionowie 9 sierpnia o godz. 15.30 na „Scenie młodych" wystąpią: Wiktoria Radkowska – organy, Jakub Borkowski – organy, Paweł Korytkowski – organy. Będzie można usłyszeć utwory: V. Lubecka, D. Buxtehude'a, J.S. Bacha, F. Mendelsshona-Bartholdy'ego, F. Liszta, J.G. Rheinbergera, T. Pallesca. Patronat medialny: tygodnik „Idziemy". Wstęp wolny.

■ **Muzyczne Urle.** 8 sierpnia o godz. 18.00 zabrzmi koncert Atma Quartetu „Atma znaczy dusza", kościół parafialny w Urlach, ul. Piękna 8. Wstęp wolny.

■ **Organy Archikatedry.** W wykonaniu Jürgena Benkö (Niemcy) 9 sierpnia o godz. 16.00 będzie można usłyszeć w archikatedrze warszawskiej, ul. Świętojańska 8, utwory J.S. Bacha, Ch.M. Widora, L. Vierne'a, A. Guilmanta. Koncerty biletowane. XIII Międzynarodowemu Festiwalowi Muzyki Organowej „Organy Archikatedry" patronuje tygodnik „Idziemy".



fot. arch. tygodnika „Idziemy"

PIELGRZYMKA Z KAMIONKA

43. Praska Pielgrzymka Piesza Pomocników Maryi Matki Kościoła wyruszy 16 sierpnia z konkatedry na warszawskim Kamionku, ul. Grochowska 365. Pielgrzymi dotrą na Jasną Górę 25 sierpnia i będą świętować następnego dnia uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej. Zapisy przy konkatedrze 9, 14 i 15 sierpnia w godz. 17.00–19.00. Istnieje możliwość zapisu w dniu wyjścia pielgrzymki. Patronat medialny sprawuje tygodnik „Idziemy". Szczegółowe informacje na: pielgrzymkapomocnikow.pl i Facebook.com/PPPPMMK.

POWSTANIE NA PRADZE

1 sierpnia w godz. 16.00–19.00 na Placu Wileńskim w Warszawie będzie można zobaczyć, jak wyglądało Powstanie Warszawskie na Pradze. Okolicznościowe śpiewy poprowadzą Dorota Czajkowska i Dariusz Szopa, odbędzie się też promocja piosenki o Powstaniu Warszawskim. 2 sierpnia żywa lekcja historii pod hasłem „Ruszajcie, chłopcy, już na mój znak. Pułkownik Bober" będzie miała miejsce w godz. 8.30–11.00 przy Kościele św. Wincentego Pallottiego, ul. Skaryszewska 2. Organizator: Towarzystwo Miłośników Polskiej Tradycji i Kultury. Patronat medialny tygodnik „Idziemy".



fot. plakat



fot. plakat

REKOLEKCJE W SEMINARIUM

Wyższe Seminarium Duchowne Diecezji Warszawsko-Praskiej, ul. Mehoffera 2 w Warszawie, zaprasza na rekolekcje mężczyzn w wieku 18+, którzy chcą w ciszy i skupieniu rozeznać swoje powołanie. Termin: 21–23 sierpnia. Szczegółowe informacje: wsddwp.edu.pl, tel. 515 23 23 27, e-mail: kontakt@wsddwp.edu.pl.

HYMN SANKTUARIUM



fot. ks. Paweł Kłys

Jedno z najważniejszych sanktuariów archidiecezji łódzkiej ma swój hymn. Opublikowana 23 lipca na platformie YouTube pieśń „Nad Skoszewami" już od pierwszych dni zdobywa zainteresowanie słuchaczy. Za muzykę i scenariusz odpowiada Święty Bit, natomiast współautorem projektu jest ks. Robert Batolik, proboszcz parafii i kustosz Sanktuarium Matki Bożej Skoszewskiej. Utwór pochodzi z albumu „Przebudzenie", dostępnego na wszystkich platformach streamingowych: youtu.be/cDYvpVBHftk?si=hJg8SU77VkdY4djH/**ks. Paweł Kłys**

ŻEGNAMY KAPŁANA



fot. diecezja.radom.pl

Ksiądz prałat Janusz Godzisz, kapłan archidiecezji warszawskiej, zmarł 18 lipca w wieku 87 lat, w 61. roku kapłaństwa. Był wikariuszem w parafiach: Lubochnia, Żyrardów, Wniebowzięcia NMP w Skierniewicach, stołecznych św. Zygmunta oraz św. Augustyna, a także proboszczem parafii św. Stanisława BM w Warszawie na Woli, od 2009 r. zaś rezydentem tejże parafii. Na terenie obecnej diecezji warszawsko-praskiej pracował jako proboszcz w parafii Wniebowzięcia NMP w Kamieńczyku i św. Stanisława BM w Postoliskach. Mszę św. żałobną odprawiono 22 lipca w parafii św. Stanisława BM na Woli. Msza św. pogrzebowa odbyła się 23 lipca w Kościele św. Jakuba Apostoła w Skaryszewie k. Radomia, po czym ciało zmarłego złożono na miejscowym cmentarzu parafialnym.

WOŁOMIŃSKI SOR

Szpital Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Wołominie zakończył budowę nowego Szpitalnego Oddziału Ratunkowego. Nowy SOR to blisko 2 tys. m² nowoczesnej przestrzeni, własna sala terapii natychmiastowej, rozbudowane zaplecze diagnostyczne oraz rozwiązania, które mają usprawnić udzielanie pomocy pacjentom. Inwestycja o wartości blisko 93 mln zł ma odpowiedzieć na rosnącą liczbę osób trafiających na oddział ratunkowy.



fot. Facebook/Szpital Wołomin

W SKRÓCIE

- **Chopin w Łazienkach.** W każdą niedzielę do 27 września o godz. 12.00 i 16.00 w Łazienkach Królewskich występują pianiści z Polski i zagranicy. Wstęp bezpłatny.
- **Festiwal Letni Paderewski.** W każdą sobotę do 12 września o godz. 16.00 w warszawskim Parku Ujazdowskim odbywają się bezpłatne koncerty z muzyką wirtuoza fortepianu Ignacego Jana Paderewskiego.
- **Szlagiery na Bielanach.** 7 sierpnia o godz. 19.00 w stołecznym Parku Olszyna wystąpi Joanna Bejm Quartet. W programie utwory: *Moon river*, *Smile*, *Cheek to cheek*, a także niezapomniane piosenki ze starego polskiego kina. Wstęp wolny.
- **O dawnej Warszawie.** Fundacja Warszawiaki zaprasza na spotkanie muzyczne poświęcone dawnej Warszawie 7 sierpnia w godz. 19.00–21.30 w Centrum Promocji Kultury, ul. Podskarbińska 2. W programie warszawskie piosenki, szlagiery, melodie podwórkowe i kabaretowe oraz opowieści o muzycznej kulturze stolicy lat 20.–40. XX w. Będzie okazja do wspólnego śpiewania, słuchania i poznawania miejskich tradycji muzycznych Warszawy. Wstęp wolny.
- **Wakacyjny deptak.** Krakowskie Przedmieście od Placu Zamkowego do Świętokrzyskiej w weekendy do końca sierpnia zamienia się w deptak. Autobusy komunikacji miejskiej jeżdżą wtedy objazdami.
- **Doceniony park.** Park Żerański został nominowany do tegorocznej European Prize for Urban Public Space – Europejskiej Nagrody dla Miejskiej Przestrzeni Publicznej. To jedyna realizacja z Polski, która znalazła się w gronie 25 najlepszych projektów wybranych przez międzynarodowe jury. Laureatów poznamy w październiku.
- **Remonty torowisk.** W Alejach Jerozolimskich remont ostatniego, piątego przejazdu przez tory – na skrzyżowaniu z Emilii Plater ma skończyć się o czasie, ruch przywrócony ma być z początkiem sierpnia. Wydłuży się remont na wiadukcie Mostu Poniatowskiego: wykonawca deklaruje, że zakończy prace na początku roku szkolnego.

Sto lat na Grochowie

tekst i zdjęcia: Ludmiła Plitta

W Warszawie przy ul. Hetmańskiej od stu lat mieszkają siostry Matki Bożej Miłosierdzia. Prowadzą Dom Pomocy dla Kobiet im. św. Józefa. Mimo zmiennej kolei losów nigdy nie utracił on tego, co było w nim najważniejsze: otwartości na potrzeby drugiego człowieka.





Zgromadzenie Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia zostało założone w Warszawie w 1862 r. przez matkę Teresę Ewę Potocką. Jego celem była m.in. pomoc kobietom i dziewczętom, które chciały rozpocząć nowe życie. Początkowo działalność sióstr koncentrowała się przy ul. Żytniej, jednak rozwój placówki sprawił, że potrzebne było spokojniejsze miejsce poza centrum miasta. W 1926 r. zakupiono teren na Grochowie, gdzie dziewczęta mogły wypoczywać i pomagać w prowadzeniu gospodarstwa. Miejsce to zostało nazwane Józefinkiem.

Murowany dom zakonny powstał tu w 1934 r., a w nim Zakład dla dziewcząt, gdzie mogły uczyć się różnych prac i chodzić do szkoły. Siostry starały się stworzyć atmosferę domu rodzinnego, w którym każda z wychowanek mogła czuć się bezpiecznie i przygotować do samodzielnego życia. Dom naznaczony jest obecnością św. Faustyny. O jej trzykrotnych pobytach w tym miejscu: miesięcznym w 1929 r. oraz dwóch wizytach w 1935 r., przypomina tablica na budynku.

Podczas wojny i okupacji, pomimo czasowego stacjonowania na posesji Niemców, a następnie Rosjan, Zakład ocalał. Potem jednak nastąpiły zmiany. W 1951 r. placówkę przejęło podporządkowane władzom komunistycznym Stowarzyszenie Katolików „Caritas”, a cztery lata później zapadła decyzja o utworzeniu w budynku zakładu dla przewlekle chorych kobiet. Ani siostry, ani sam dom nie były przygotowane do takiej pracy. Trzeba było dostosować budynek, nauczyć się nowej posługi i stworzyć miejsce, które stanie się dla mieszkanek prawdziwym domem.

Jak wspomina s. Kordiana, wieloletnia dyrektorka, od początku ważna była zwykła obecność przy chorych. – Sama opieka pielęgnacyjna nie wystarczała. Trzeba było z tymi paniami być, rozmawiać i dawać im poczucie domu – podkreśla. Do Józefinka trafiały kobiety schorowane, samotne i często naznaczone wojennymi doświadczeniami. Siostry nie tylko je pielęgnowały, ale także przygotowywały do sakramentów i starały się stworzyć atmosferę bezpieczeństwa.

Dom stopniowo się rozwijał. W latach 70. został rozbudowany – powstały nowe pokoje, świetlica, kuchnia oraz winda towarowa. Organizowano wspólne spotkania, wyświetlano filmy, odbywały się wycieczki i przedstawienia przygotowywane przez dzieci i młodzież. Od lat 80. w kaplicy domowej odbywały się comiesięczne nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego, którym przewodniczył bp Zbigniew Józef Kraszewski. Choć zmieniały się warunki i przepisy, nie zmieniało się podejście sióstr do mieszkanek. Wspólnie obchodzono święta, urodziny i imieniny, a codzienność wypełniały rozmowy, spotkania oraz drobne gesty życzliwości.





Przełom nastąpił po 1989 r. Siostra Jadwiga, ówczesna dyrektorka Domu, wspierana przez przełożoną, s. Immaculatę, rozpoczęła starania o budowę nowego domu. Przez niemal 10 lat zdobywała fundusze, odwiedzając urzędy i organizacje kościelne w Polsce i za granicą. Budowę wspierały także władze wojewódzkie, z którymi podpisano umowę gwarantującą dofinansowanie inwestycji.

Nowy budynek został uroczyście poświęcony przez bp. Stanisława Kędziorę 30 kwietnia 2001 r. Patronem Domu został św. Józef, a kaplicy – św. Faustyna. Mieszkanki wprowadziły się do niego po równie uroczystym przecięciu wstęgi 16 września i zamieszkały w jasnych, przestronnych pokojach, dostosowanych do ich potrzeb. Trudno nie wspomnieć tu słów założycielki zgromadzenia, matki Teresy Potockiej: „Nie trzeba się nigdy martwić, mając tak liczne dowody Opatrzności, ale bezustannie dziękować i dziękować”.

Od tamtej pory dom nieustannie się rozwija. Powstały pracownie terapii zajęciowej, sala rehabilitacyjna, kawiarenka i sala teatralna. Organizowane są wyjazdy, spotkania z dziećmi, koncerty oraz przedstawienia przygotowywane przez gości i przez same mieszkanki. Sala teatralna stała się miejscem, gdzie można rozwijać talenty i przeżywać wspólnie ważne chwile. Dla wielu mieszkanek udział w przedstawieniach jest nie tylko formą terapii, ale także okazją do budowania relacji i odkrywania w sobie nowych możliwości. Przez wiele lat istniała także współpraca z teatrem więziennym Nadzieja, którego aktorki występowały przed mieszkankami.

Ważnym elementem pozostaje życie religijne. W domu na stałe posługuje kapelan, organizowane są rekolekcje, a na każdym piętrze znajduje się wizerunek Matki Bożej, przy którym mieszkanki mogą wspólnie się modlić: na parterze – obraz Matki Bożej Częstochowskiej, na pierwszym piętrze – figura Matki Bożej z Medjugoria, a na drugim – Matki Bożej z Lourdes. Dom ma dużą kaplicę, w której codziennie odprawiana jest Msza św. W godzinie miłosierdzia, o 15.00 zbierają się wszystkie siostry i mieszkanki, żeby modlić się o Boże miłosierdzie dla świata. W kaplicy znajduje się obraz św. Faustyny namalowany przez Helenę Tchórzewską specjalnie na uroczystość beatyfikacyjną 18 kwietnia 1993 r. na Placu św. Piotra w Rzymie. Ze względu na duże rozmiary długo poszukiwał swojego miejsca, aż trafił na Hetmańską, gdzie idealnie pasował.

Wspólnota sióstr mieszka w budynku sąsiadującym z Józefinkiem. Jedne siostry angażują się w posługę wobec mieszkanek domu – tę



pracę prowadzą z licznym zespołem świeckich. Inne, ze względu na wiek lub stan zdrowia, same korzystają z opieki.

Obecnie w Domu Pomocy Społecznej im. św. Józefa mieszka ok. 110 kobiet. Dyrektorką placówki jest s. Mateusza Bogumiła Lis ZMBM. Miejsce, które na przestrzeni minionego wieku zmieniało funkcję, pozostaje wierne towarzyszeniu człowiekowi w trudnych momentach życia i tworzeniu przestrzeni, którą można nazwać domem. Po stu latach obecności na Grochowie siostry nadal odpowiadają na potrzeby kobiet, które trafiają pod ich opiekę. Zmieniają się czasy i okoliczności, ale misja pozostaje niezmienna.

Święta Teresa w Łodzi



fot. ks. Paweł Kłys

Uroczystą procesją do kościoła klasztornego Sióstr Karmelitanek Bosych w Łodzi rozpoczęła się 22 lipca w archidiecezji łódzkiej peregrynacja relikwii św. Teresy od Dzieciątka Jezus oraz jej świętych rodziców, Ludwika i Zelii Martin. – Ci święci są dla nas mistrzami codzienności. To właśnie w zwyczajnym życiu, pełnym prostoty i wierności, pokazali drogę do świętości – mówił podczas liturgii w klasztorze klauzurowym o. Krzysztof Wesołowski, karmelita. Relikwie nawiedziły w archidiecezji łódzkiej parafię ojców karmelitów w Łodzi, parafię św. Teresy od Dzieciątka Jezus i św. Jana Bosko prowadzoną przez salezjanów, Kościół Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski na Radogoszczu oraz parafię Miłosierdzia Bożego w Bełchatowie./**ks. Paweł Kłys**

Rodzinnie w Łomży

Biskup łomżyński Janusz Stepnowski z racji liturgicznego wspomnienia Świętych Joachima i Anny, rodziców Najświętszej Maryi Panny i dziadków Pana Jezusa, 25 lipca zaprosił dzieci z ich dziadkami i opiekunami do ogrodów biskupich. Rodzinna atmosfera, wspólna zabawa i międzypokoleniowe spotkanie – tak wyglądała tegoroczna edycja pikniku „U Babci Anny”. Wydarzenie po raz kolejny zgromadziło liczne rodziny z całego regionu. Na uczestników czekały gry, konkursy i animacje. Nie zabrakło także muzyki, poczęstunku i wielu atrakcji przygotowanych z myślą o najmłodszych oraz ich dziadkach.

Piknik „U Babci Anny” od ponad 20 lat przypomina o wartości rodzinnych więzi i roli seniorów w życiu młodego pokolenia. Inicjatorem tego wydarzenia był bp Stanisław Stefanek.



fot. Facebook/Radio Nadzieja

Na mazurskich jeziorach

Już po raz dziesiąty odbyło się w diecezji ełckiej 25 lipca spotkanie ewangelizacyjno-modlitewne „Z Maryją na jeziorach”. Rozpoczęło się w wiosce żeglarskiej w Mikołajkach. – Każdy na mocy chrztu jest zobowiązany do świadczenia, do bycia uczniem-misjonarzem, i to bez względu na to, kim jest, co robi i gdzie się znajduje, także na drodze. Słyszymy o różnych wypadkach i zdarzeniach drogowych. Dzisiaj wspominamy św. Krzysztofa, zachęcam do poświęcenia swoich środków lokomocji, abyśmy po drogach poruszali się bezpiecznie – mówił do zgromadzonych biskup pomocniczy ełcki Dariusz Zalewski. Wspomniał biały szkwał, w wyniku którego w 2007 r. na Mazurach zginęło 12 osób. Pobłogosławił liczne jednostki pływające po Śniardwach i Jeziorze Mikołajskim, powierzając ich użytkowników opiece Bożej.

W spotkaniu wzięli udział misjonarze. Ksiądz Arkadiusz Dardziński z Tanzanii podzielił się świadectwem pracy misyjnej. Zachęcał do udziału w akcjach prowadzonych przez MIVA Polska. Ksiądz Jan Biernat SVD z Łotwy, który jest także kapelanem więzienia w Rydze, podzielił się świadectwem posługi duszpasterskiej w parafii.

Uczestnicy spotkania tradycyjnie o godz. 19.00 wypłynęli z figurą Matki Bożej Fatimskiej na jeziora statkami rejsowymi „Gałczyński” i „Kazimierz”. Modlili się Różańcem za wszystkich turystów wypoczywających w diecezji ełckiej, a szczególnie za wodniaków. Modlili się też za Kościół, o pokój na świecie, za rodziny, aby były silne Bogiem, za misjonarzy oraz o nowe powołania. Po rejsie uczestnicy przeszli procesyjnie z portu do Kościoła św. Mikołaja, gdzie odbyła się agapa.

W ramach 27. Ogólnopolskiego Tygodnia św. Krzysztofa uczestnicy rejsu zostali zaproszeni do udziału w Akcji św. Krzysztof. W tym roku modlitwom za kierowców towarzyszy hasło: „Uczniowie-misjonarze światłem świata na drogach”. Niedziela misyjna i festyn rodzinny odbyły się następnego dnia w parafii św. Mikołaja w Mikołajkach. Po każdej Mszy św. święcono pojazdy i zbierano ofiary na działania misyjne MIVA Polska.



fot. diecezjaelk.pl



Powszedni chleb

Beata Nadolna

fot. stockking/Magnific

W Ewangelii o rozmnożeniu chleba przez Pana Jezusa jest wiele wątków, które świadczą o Jego wielkiej miłości i dobroci. Ludzie lgnęli do Jezusa, chcieli Go słuchać, ale potrzebowali też zwyczajnie pomocy: chorzy – uzdrowienia, głodni – chleba, a wszyscy – nadziei na lepsze życie.

Kiedy wszyscy się najedli i zostało jeszcze dużo jedzenia, Jezus polecił uczniom, aby przeprawili się na drugi brzeg, a sam pozostał, by się modlić. Zaskakująca decyzja… Przecież tłum był zadowolony, nasycony. Cud musiał zrobić ogromne wrażenie, uczniowie zapewne podziwiali swojego Mistrza. Można by jeszcze zostać…

Ale Jezus wiedział, co robi. Wiedział, że zatrzymanie się na „chlebie powszednim", doczesnych potrzebach czy rozwiązywaniu pilnych spraw, może przesłonić to, co najważniejsze – Jego samego i istotę misji, z którą przyszedł do ludzi. Analogicznie jest z rodzicami wobec dzieci. Ich misją jest wychowanie dla Boga w codzienności.

Drogowskazy

- Z rodzicielstwa wynikają konkretne obowiązki, a ich zaniedbywanie może skutkować nawet odebraniem praw do wychowania. To jasne. Ale podstawowymi potrzebami dziecka są bezwarunkowa akceptacja, miłość, uwaga, poczucie bezpieczeństwa.
- Jest takie powiedzenie: Dasz dziecku Jezusa, dasz wszystko; nie dasz Jezusa, nie dasz nic! To On jest Chlebem powszednim, w takiej postaci zostawił nam siebie, tym pragnie dla nas być.
- Jak konkretnie zaprosić Pana Jezusa do codzienności? Oczywiście poprzez modlitwę, czytanie słowa Bożego. Ale także przez: szukanie (w ludziach i wydarzeniach), spotkanie (w różnych porach dnia), poznawanie (Jego miejsc, osobowości, nauczania, sposobu bycia, wyglądu), kochanie (prosto i zwyczajnie, sercem).

Rodzinne wyzwania

- Przeczytajcie wspólnie Ewangelię o rozmnożeniu chleba, uszykujcie kawałki świeżego chleba, posmakujcie…
- Porozmawiajcie z dziećmi, dlaczego Jezus wybrał postać chleba, by ten stał się Eucharystią. Zastanówcie się wspólnie, co to oznacza.
- Uczcie szacunku do chleba, nie wyrzucajcie jedzenia.

Autorka jest nauczycielką, absolwentką UAM w Poznaniu, dyrektorem, katolickiego przedszkola, autorką publikacji i artykułów o tematyce wychowawczej i religijnej, a także szczęśliwą mamą i babcią

REKLAMA



Szkice Matejki

W Muzeum Narodowym w Warszawie, w Galerii Sztuki XIX Wieku, w Sali Matejkowskiej, tuż obok „Bitwy pod Grunwaldem” można obejrzeć 12 malarskich szkiców Jana Matejki z cyklu „Dzieje cywilizacji w Polsce”. Letni pokaz jest okazją, by z mistrzem malarstwa wybrać się w historyczną podróż do początków państwa. Przeważają tu obrazy odnoszące się do epoki Piastów i rozbicia dzielnicowego Polski, trzy ilustrują rozkwit państwa pod rządami Jagiellonów, dwa – okres zmierzchu Rzeczypospolitej zainicjowany pierwszą wolną elekcją, a zakończony rozbiorami.

W drugiej połowie XIX w. w sztuce europejskiej zyskał popularność nurt historyzmu. Powstawały wtedy serie monumentalnych malowideł przedstawiające dzieje ludzkości, rozwój sztuki, nauki i cywilizacji. W tym kontekście Matejko stworzył swoje „Dzieje cywilizacji w Polsce”. Cykl miał być próbą artystycznej syntezy faktów historycznych i ukazać wkład dawnej Rzeczypospolitej w rozwój Europy. Artysta nie ilustrował konkretnych wydarzeń, stosował swobodną narrację i kompilował treści historycznych kronik. Świadomie nadawał przedstawionym scenom charakter alegorii. W 1889 r. opublikował autorski komentarz do tych dzieł, pomagający w odszyfrowaniu symboli i znaczeń, a zarazem będący erudycyjnym popisem wiedzy malarza na temat polskiej historii.



fot. mat. pras./MNW

Pamiątki po dowódcy



fot. PAP/Stach Leszczyński

Do zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego przekazano 23 lipca spuściznę kpt. Cypriana Odorkiewicza ps. „Krybar”, który dowodził grupą bojową „Krybar” na Powiślu w 1944 r. Wśród pamiątek związanych z jego działalnością wojskową i konspiracyjną są: opaska powstańcza, dokumenty, korespondencja, rękopisy, maszynopisy, wydawnictwa, a także artefakty związane z jego życiem rodzinnym. Zbiór dokumentuje niemal wszystkie etapy jego życia – od służby wojskowej w II RP, przez czas konspiracji i udział w Powstaniu Warszawskim, okres niewoli niemieckiej, służbę w środowiskach polskiej emigracji w Niemczech, Francji i USA, aż po działalność społeczną i publicystyczną po 1945 r.

Materiały przekazał MPW Wojciech Sikociński, krewny Cypriana Odorkiewicza. Spuścizna ta stanowi wyjątkowe świadectwo życia i działalności jednego z najważniejszych dowódców oddziałów Armii Krajowej walczących podczas Powstania Warszawskiego na Powiślu, a także aktywnego działacza polskiej emigracji niepodległościowej.

Konkurs na instrument

Trwa nabór prac do VII Ogólnopolskiego Konkursu na Budowę Ludowych Instrumentów Muzycznych. Do 4 września można zgłaszać dowolną liczbę własnoręcznie wykonanych instrumentów w czterech kategoriach: ludowe instrumenty muzyczne, ludowe narzędzia muzyczne, innowacje w instrumentarium muzycznym ze względu na autorskie formy i zastosowanie dostępnych materiałów oraz rekonstrukcje. Konkurs organizuje Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych w Szydłowcu. Jurorzy – wybitni etnomuzykolodzy, multiinstrumentaliści i popularyzatorzy muzyki tradycyjnej – ocenią, poza kategorią rekonstrukcje, zgodność z tradycją w zakresie konstrukcji instrumentu i materiałów użytych do budowy. Sprawdzą również skalę muzyczną instrumentu i jego brzmienie. Istotne są walory estetyczne i artystyczne, jakość oraz stopień trudności wykonania instrumentu.

Nagrodzone instrumenty Muzeum będzie prezentować na wystawie czasowej, a także w drukowanym katalogu dokumentującym działalności ich twórców i budowniczych. Szczegółowych informacji udziela organizator, dostępne są także na stronie konkursu: okblim.muzeuminstrumentow.pl.



fot. mat. pras./MLIM w Szydłowcu



Długa podróż Odysa

Mirosław Winiarczyk

fot. materiały prasowe

Znakomity reżyser Christopher Nolan, autor popularnych dzieł rozmaitych gatunków („Dunkierka” i inne), zrealizował film inspirowany klasyczną „Odyseją” Homera. Określenie „inspirowany” jest tu właściwe, gdyż utworu Nolana w żadnym wypadku nie można uznać za wierną ekranizację antycznej epopei, spisanej według greckich przekazów prawdopodobnie w VIII w. p.n.e., a później przetłumaczonej na łacinę i inne języki europejskie. Premiera filmu wymaga komentarza historycznego. Polskie tłumaczenia mitycznego dzieła pojawiły się w XIX w., zaś w XX w. „Odyseja” za sprawą kolejnych przekładów na dobre weszła do kanonu literackiej polszczyzny jako silna polska więź z tradycją antycznej kultury. Pisali o niej liczni polscy znawcy antyku, m.in. Jan Parandowski, autor pierwszego powojennego przekładu prozą, wydanego w masowym nakładzie w 1953 r. Później powstawały kolejne tłumaczenia, aż do ostatniego – Antoniego Libery. Można więc powiedzieć, że polscy widzowie obrazu Nolana powinni być jako tako obeznani z dziełem Homera.

Film cieszy się dużą frekwencją, wzbudził jednak wielką dyskusję na temat odejścia reżysera od litery i ducha oryginału. Twórca zrealizował bowiem coś w rodzaju efektownej mieszanki kina przygodowego, fantastycznego i horroru, nie licząc się zupełnie z charakterem klasycznego poematu. Zależało mu tylko na ekranowych efektach wizualnych. Efektowna inscenizacja to jednak nie wszystko. Przygody Odyseusza, króla Itaki, który po wojnie trojańskiej przez wiele lat nie mógł wrócić do wiernej żony Penelopy i syna Telemacha, autor filmu opowiada niechronologicznie. Nieustannie miesza w czasie wydarzenia opisane w poemacie zgodnie z klasyczną narracją. Ekranowy strumień zdarzeń przypomina współczesny film eksperymentalny. U Homera historia opowiedziana została w sposób umowny i subtelny. Odyseusz porusza się w przestrzeni morza między antycznymi bogami (Posejdon, Atena), napotkanymi po drodze dziwnymi stworami (cyklopi, nimfy) oraz rozmaitymi ludźmi. Natomiast na ekranie oglądamy, jak wspomniałem, coś w rodzaju modnego dziś horroru. Rekordy absurdu i niesmaku biją sceny z udziałem spotkanej czarownicy Kirke, która zamienia żołnierzy Odysa w świnie, po czym ich wyzwala. O długim filmie Nolana można jeszcze dużo pisać. Dodajmy, że Helenę gra tu popularna amerykańska czarnoskóra aktorka! Czy utwór ten przybliża zatem współczesnym widzom kulturę antyku, posługując się modnym dziś językiem kina? Czy przeciwnie – fałszuje tę fundamentalną dla cywilizacji Europy tradycję? Oto jest pytanie!

„Odyseja” (*The Odyssey*). USA/Wielka Brytania, 2026. Reżyseria: Christopher Nolan. Wykonawcy: Matt Damon, Anne Hathaway, Zendaya, Tom Holland, Charlize Theron i inni. Dystrybucja: UIP Poland

RECENZJE

Dziecko opowiada wojnę



To książka niezwykła. Napisana na podstawie prawdziwej historii rodzinnej, odtworzonej przez autorkę ze wspomnień i historycznych opracowań. Tytułowa Maniusia – Maria Credo, istniała naprawdę, mieszkała w Lubrańcu i we wrześniu 1939 r. jako siedmiolatka miała rozpocząć naukę w szkole. Stało się inaczej: musiała się zmierzyć z realiami niemieckiej okupacji. Tragedię ludności, wizyty gestapo, aresztowanie i wywózka taty do Gross-Rosen, prześladowanie Żydów, tajne nauczanie – to wszystko możemy zobaczyć jej oczami.

Mimo że lektura przedstawia sprawy trudne, a czasem drastyczne, można ją czytać również z dziećmi, aby mieć potem pretekst do rozmów o historii, tej wielkiej i tej rodzinnej, o wojnie, przemocy, sile wspólnoty, walce, potrzebie ludzkiej solidarności i wspierania się, o tęsknocie, przetrwaniu i nadziei. Autorka, mama sześciorga dzieci, umiejętnie, nie ukrywając historycznej prawdy, a jednocześnie uwzględniając dziecięcą wrażliwość, pięknym, prostym językiem snuje opowieść w imieniu swojej krewnej Maniusi. Warto podpatrzeć, jak ona to robi./**lm**

Anna B. Ignatowska, „Maniusia”, ilustr. Michalina Ignatowska, Rodzinny Dom Wydawniczy, Stępin 2026, 101 s.

KONKURS



W szpitalu polowym na terenie Zakładu dla Niewidomych w Laskach pod pseudonimem Radwan III posługiwał późniejszy prymas Polski ks. Stefan Wyszyński. Obdarzony umiejętnością podnoszenia ludzi na duchu, służył chorym i personelowi modlitwą, Eucharystią, różańcem i rozmową. Ale także asystował przy operacjach, nosił rannych, prał bandaże i czyścił mundury. Ten epizod z jego życia przybliża komiks „Będziesz miłował” (IW PAX) Andrzeja i Mikołaja Graniaków.

Wśród czytelników, którzy 3 sierpnia między godz. 13 a 13.15 zadzwonią pod nr (22) 512 00 95 i odpowiedzą na pytanie: **Żołnierzom jakiej narodowości, którzy chronili cywili i wspierali zgrupowanie AK „Kampinos”, poświęcona jest tablica pamiątkowa na murze kościoła w Wierszach?** – rozlosujemy trzy egzemplarze komiksu.

Odpowiedź na pytanie konkursowe 31: Wino pite z umiarem jest dla ludzi życiem (Syr 31,27). Zwycięzcom gratulujemy!



Pielgrzymi mile widziani

tekst i zdjęcia: Marcin Zatyka

Zagraniczni pątnicy są mile widziani w portugalskich sanktuariach maryjnych, także w tych mniej znanych. Zabiegają o nich nawet samorządowcy z gmin położonych poza głównymi szlakami pielgrzymkowymi.

– Nie hałasują, nie przeszkadzają nikomu, wspierają lokalną gospodarkę – wylicza lizboński ekonomista Miguel Monteiro, odnosząc się do rosnącego znaczenia turystyki religijnej w Portugalii. I dodaje, że w kraju z roku na rok przybywa szlaków pielgrzymkowych, a przychylność społeczeństwa i polityków wobec pątników rośnie. Większość przybyszów kieruje się do Fatimy, ale coraz popularniejsze stają się inne sanktuaria maryjne. Liczni są też pątnicy ciągnący z Portugalii do hiszpańskiego Santiago de Compostela.

Kierunek: Portugalia

Wobec konfliktów zbrojnych na Bliskim Wschodzie Półwysep Iberyjski stał się modnym kierunkiem. Do Portugalii w minionym roku dotarło ponad 31 mln turystów z całego świata, co oznacza rekord. W roku bieżącym należy spodziewać się nawet powyżej 33 mln, na co wskazują dane z portugalskich lotnisk. Od stycznia 2026 r. każdy kolejny miesiąc był pod tym względem rekordowy. Ostatni raport opublikowany przez portugalski urząd statystyczny dowiódł, że tylko w maju na lotniska w tym kraju dotarło ponad 7 mln pasażerów. Swój udział w spodziewanym w tym roku rekordzie będą mieć zapewne pielgrzymi.

Szczególnie ważne jest tu Sanktuarium Matki Bożej Różańcowej w Fatimie, gdzie średnio w roku dociera ponad 6 mln osób. Wyróżniają się wśród nich Polacy: w 2025 r. było ich ponad 23 tys. Bieżący rok powinien przynieść dalszy wzrost ich obecności, mimo droższych kosztów transportu i pobytu w Portugalii. W lipcu ich napływ był szczególnie widoczny podczas dwudniowych uroczystości 109. rocznicy przekazania orędzia fatimskiego pastuszkom z Cova da Iria. Wśród ponad 80 dużych grup zagranicznych ok. 20 przybyło z Polski. Polacy, w liczbie ponad tysiąca, dominowali w trakcie lipcowych uroczystości, którym przewodził ordynariusz diecezji Portalegre-Castelo Branco bp Pedro Fernandes. Wśród obcokrajowców, którzy dotarli do Fatimy w zorganizowanych grupach, poza Polakami szczególnie widoczni byli Hiszpanie.

Zabiegając o pątnika

Sanktuarium fatimskie to tylko jeden z celów turystyki religijnej w Portugalii. Wśród innych popularnych



Klasztor Hieronimitów w lizbońskim Belem

kierunków jest Bom Jesus i Sameiro w Bradze na północy kraju, a także położone przy wschodniej granicy z Hiszpanią sanktuarium w Vila Vicosa, gdzie w 1646 r. król Jan IV ogłosił czczoną tam Matkę Bożą Poczęcia patronką Portugalii. Archidiecezja w Evorze, a także samorządowcy podejmują liczne inicjatywy służące wiernym, m.in. tworzenie nowych szlaków pielgrzymkowych. Wprawdzie tłumów pątników zmierzających do Vila Vicosa nie ma, ale jak twierdzą lokalni urzędnicy, „jeden pielgrzym przywiedzie kiedyś kilku nowych". Każda forma ich przyciągnięcia jest dobra. W Vila Vicosa w ostatnich latach mnożą się inicjatywy muzyczne: od festiwali chórów po koncerty typowej dla Portugalii muzyki fado.

Do Portugalii w 2025 r. dotarło ponad 31 mln turystów i pielgrzymów z całego świata, co oznacza rekord.

Zabieganie o pielgrzymów-turystów połączyło w ostatnich latach wysiłki władz kościelnych i polityków. W Portugalii władzę od ponad pół wieku na przemian sprawują socjaliści i socjaldemokraci, a od kilku lat rządowa agenda ds. turystyki promuje Szlak Sanktuariów Maryjnych za pośrednictwem swojej strony internetowej i folderów. Rząd promuje miejsca kultu maryjnego i inne miejsca święte nieprzypadkowo. Przyznaje bowiem, że dzięki pielgrzymom do państwowej gospodarki napływają niemałe środki, w skali roku szacowane na kilkadziesiąt milionów euro. Z samego tylko szlaku prowadzącego z północy Portugalii do Santiago de Compostela do budżetów lokalnych samorządów i firm trafia rocznie ponad 15 mln euro.

W objęciach Chrystusa Króla

Sanktuaria maryjne są w Portugalii głównym celem pątników, ale nie jedynym. Widoczny podczas podchodzenia do lądowania w Lizbonie Pomnik Chrystusa Króla w Almadzie, zbudowany na bazie wieży kościoła, to jedna z największych atrakcji turystycznych stołecznej aglomeracji. Szacuje się, że do wznoszącego się nad miastem monumentu każdego roku dociera ok. 1 mln gości z całego świata. Obiekt ten był wzorowany na monumentalnej figurze Chrystusa Króla wznoszącej się nad Rio de Janeiro w Brazylii. Według rektora sanktuarium ks. Carlosa Filipego Silvy sanktuarium Chrystusa Króla przyciąga coraz większe grupy pielgrzymów głównie z powodu popularnego tarasu widokowego. Wzrostu liczby pielgrzymów i turystów w Almadzie w tym roku spodziewa się ordynariusz miejscowej diecezji Setubal kard. Americo Aguiar. Zaznacza, że świątynia ta poza pełnieniem funkcji tarasu widokowego służy też krzewieniu kultu Najświętszego Serca Pana Jezusa.

Sukces filmu „Fatima" wyreżyserowanego w 2020 r. przez Marca Pontecorva przyczynił się do popularyzacji miejsc religijnych także w Coimbrze, szczególnie klasztoru karmelitanek, w którym przez ponad pół wieku żyła i gdzie w 2005 r. zmarła s. Łucja dos Santos, najstarsza z trojga fatimskich wizjonerów. Przestrzeń muzealna przy klasztorze pozwala poznać wiele szczegółów z jej życia.

Mniej znanym obiektem sakralnym związanym z objawieniami fatimskimi, choć coraz częściej odwiedzanym przez turystów, jest też klasztor przy Rua da Estrela 17 w Lizbonie, w pobliżu bazyliki Estrela. Krótko przed śmiercią mieszkała tam w sierocińcu prowadzonym przez klaryski św. Hiacynta Marto. W niewielkim muzeum na pierwszym piętrze tego budynku można znaleźć pamiątki po tej uczestniczce objawień fatimskich.

Ewangelizacja turystów

Masowy napływ turystów jest zdaniem przewodniczącego Konfederacji Turystyki Portugalii Francisca Calheirosa bardzo korzystnym zjawiskiem dla gospodarki. Szef krajowej organizacji turystycznej podkreśla, że pielgrzymi odgrywają coraz większą rolę w portugalskiej ekonomii, zasilając znaczącymi kwotami przede wszystkim sektor gastronomii i hotelarstwa. Odnotowuje się, że poza miejscami religijnymi każdy z przybywających do Portugalii pątników zatrzymuje się w którymś z dużych ośrodków miejskich: Lizbonie, Porto, Coimbrze bądź Faro. Calheiros zaznacza, że korzystnym wydarzeniem dla wzrostu turystyki religijnej była organizacja w 2023 r. w Portugalii Światowych Dni Młodzieży.



Sanktuarium Chrystusa Króla w Almadzie odwiedza w ciągu roku ponad milion osób

Ludzie Kościoła w Portugalii liczą, że spokojne otoczenie podczas urlopu i bliskość miejsc świętych będą stanowiły dobry grunt dla działań ewangelizacyjnych. Od kilku miesięcy Konferencja Episkopatu Portugalii zachęca duchownych do rozwijania akcji duszpasterskich wśród turystów, szczególnie licznych w okresie wakacyjnym. Wśród wspólnot, w których już prowadzone są tego typu działania, wyróżniają się parafie w niektórych kurortach w regionie Algarve, a także na zachodnim wybrzeżu, gdzie w położonych przy plażach kaplicach organizowane są Msze św. i spowiedź.



Autor jest dziennikarzem, korespondentem PAP oraz tygodnika „Idziemy" z Portugalii i Hiszpanii

redakcja@idziemy.com.pl

O drabinie i lustrze, czyli pewni siebie mimo słabości



ks. Kamil Falkowski

Pewien zakonnik, który od lat prowadzi misje parafialne, podczas rekolekcji zawsze poświęca jedną konferencję słówkom: „powinieneś”, „powinni”, „powinien”. Zauważa, jak łatwo goszczą one na naszych ustach, gdy oceniamy innych, ich wybory, postawy czy sposób życia. Według niego to jeden z najbardziej podstępnych przejawów duchowej pychy. Za przekonaniem, że inni „powinni” postępować inaczej, często kryje się pragnienie urządzania świata według własnych wyobrażeń. A człowiek skupiony na tym, co inni powinni robić, myśleć lub mówić, niewiele ma czasu na własne nawrócenie. Znacznie łatwiej bowiem wskazywać cudze błędy, niż uczciwie przyjrzeć się własnym słabościom.

Pokora nie jest brakiem kręgosłupa. Jest świadomością własnych ograniczeń.

Dziś niemal każdy czuje się powołany do wydawania opinii. Media społecznościowe stworzyły iluzję, że na każdy temat musimy mieć zdanie i natychmiast je wygłosić. Coraz rzadziej pytamy: „Czy mam rację?”, a coraz częściej: „Dlaczego inni jeszcze nie myślą tak jak ja?”.

Tymczasem droga duchowego wzrostu rozpoczyna się od pracy nad samym sobą. Najwięcej korzyści odniesie ten, kto z pokorą i spokojem potrafi spojrzeć na własne słowa, decyzje i czyny. Człowiek dojrzewający duchowo nie ucieka od porażek ani nie tłumaczy ich winą innych. Analizuje je uczciwie, dostrzegając w nich nie przeszkody, lecz stopnie drabiny, po której Bóg prowadzi go ku większej mądrości, wolności i świętości.

Nie chodzi o obojętność wobec zła czy rezygnację z własnych przekonań. Pokora nie jest brakiem kręgosłupa. Jest świadomością własnych ograniczeń. Pozwala stanowczo oceniać czyny, a jednocześnie zachować szacunek wobec człowieka. Dzięki niej krytyka nie staje się pogardą, a różnica zdań nie przeradza się w wojnę. Być może właśnie dlatego Bóg znacznie częściej posługuje się lustrem niż megafonem. Zanim pozwoli nam zmieniać innych, zaprasza do przyjrzenia się własnemu odbiciu. A kiedy uczciwie spojrzymy na swoje błędy, słabości i zaniedbania, nagle odkrywamy, że mamy mniej powodów do pouczania, a więcej do wyrozumiałości.

I może wtedy słowo „powinien” nie znika z naszego słownika, lecz zmienia adresata. Przestaje być wymierzone w innych, a staje się cichym przypomnieniem dla nas samych: powinienem być bardziej cierpliwy, bardziej wdzięczny, bardziej uważny na ludzi. Od takiego „powinienem” zaczyna się prawdziwa przemiana. Przeczyśćmy lustra.

Autor jest kapłanem archidiecezji warszawskiej, duszpasterzem i katechetą, rezydentem w warszawskiej parafii św. Katarzyny na Służewie

Złoto dla wytrwałych



Anna Wardak

„Złoto dla zuchwałych” to kultowa komedia wojenna Briana G. Huttona, oceniana jako jedna z najlepszych w swojej kategorii. Opowiada o perypetiach grupy amerykańskich żołnierzy, którzy podczas wojny próbują wykraść duży zapas złota z niemieckiego banku. Film ten przypomniał mi się, gdy myślałam nad tytułem felietonu o rodzicach, którzy z podobną determinacją próbują kształtować charaktery swoich dzieci, by odpowiednio przygotować je do dorosłego życia. Pisałam już o tym, jak dobrym i skutecznym narzędziem wychowania są dyżury domowe, będące „skarbem leżącym na ziemi”, czyli łatwo dostępnym w każdym domu – dla dzieci stanowiącym szkołę życiowych kompetencji i cnót ludzkich (hojności, odpowiedzialności, męstwa), a dla rodziców również rodzicielskich cnót teologalnych (wiary, że warto; nadziei, że w końcu się uda; oraz miłości – cierpliwej, ale też umiejącej odróżnić to, co dla dziecka dobre, od tego, co wygodne i przyjemne).

Wielu rodziców pyta tu o konkretne rady, jak tę ideę przełożyć na codzienność. Otóż jest to stosunkowo proste. Trzeba usiąść – we dwoje lub ze starszymi dziećmi, spisać zadania, które są do wykonania w domu (codziennie albo w ustalone dni) i przydzielić je dyżurnym. Jeśli w domu są starsi i młodsi, trzeba to uwzględnić, dzieląc je w zależności od wieku i możliwości. Ale z drugiej strony,

Jak ideę wychowania przez dyżury przełożyć na codzienność? Otóż jest to stosunkowo proste.

warto starać się znaleźć jakieś proste zadania (ustawianie butów, dbanie o zapas papieru toaletowego, gaszenie niepotrzebnych świateł itp.) także dla całkiem jeszcze małych dzieci. Niech uczą się systematyczności i odpowiedzialności, a także czują pełnoprawnymi członkami rodzinnego teamu. Wydrukowaną tabelkę z dyżurami (rozpisanymi na miesiąc lub tydzień – krótsze terminy raczej się nie sprawdzają) warto powiesić w widocznym miejscu, aby przypominała o rodzinnych ustaleniach. No i najbardziej wymagający – tak dla dzieci, jak i dla rodziców – etap, czyli konsekwentne wymaganie.

Od razu mówię, że przed nami długa droga, pełna wybojów, zwrotów akcji i chwil zwątpienia, pokus, żeby z niej zawrócić, zrezygnować i zrobić samemu, bo szybciej i lepiej. Ale naprawdę warto wytrzymać wszystkie trudne momenty i przeciwności, bo złoto w postaci pracowitych, odpowiedzialnych i radzących sobie w życiu dorosłych dzieci zdobędą ci, którzy się nie poddali.

Autorka jest doradcą rodzinnym, mamą dziesięciorga dzieci, autorką poradnika dla rodziców „Spokojnie, dacie radę!”

Poważna decyzja

ODPOWIADA **ks. Marek Kruszewski**

Mamy córkę i syna. Córka postanowiła wstąpić do zakonu zamkniętego, klauzurowego. Mimo naszych próśb, aby poszła choć rok na studia, poznała jeszcze życie, uparcie deklaruje ten zakon. Cała rodzina boleje nad tym. Gdyby starszy syn postanowił pójść do seminarium, to byłoby nam to dużo łatwiej przyjąć. Bo mamy wtedy kontakt, bez krat. Sytuacja, w której 19-letnia dziewczyna, zaraz po liceum, chce się zamknąć za murami, jest bardzo trudna dla mojego męża i naszych rodziców, a jej dziadków. Czy mając 19 lat, można podjąć tak poważną decyzję kosztem więzi rodzinnych?



Odpowiedź na to pytanie daje już 12-letni Jezus, w świątyni. Udziela jej w sytuacji bardzo dramatycznej dla Maryi i dla Józefa. Jezus zostaje w świątyni, nie uprzedzając rodziców. Funduje im trzy dni bolesnych poszukiwań, wiedząc o tym, że go szukają, martwią się. Rodzicom odpowiada: „Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mojego Ojca?”. Być w tym, co należy do Ojca. Za wszelką cenę, nawet za cenę bólu najbliższych. Może to być ból rodziców, rodzeństwa, dziadków. Choćby wszyscy płakali, nie wolno przeciwstawić się Bogu. Nawet, gdyby ci najbliżsi byli najniewinniejsi i cierpieli w sposób długotrwały. Nawet najświętsze więzi rodzinne są mniej ważne niż Bóg. To jest mądrość życia. Tak się wykorzystuje czas życia, żeby nigdy za żadną cenę nie oderwać się od Boga.

Przez wieki osoby 18-, 19-letnie podejmowały poważne decyzje. Współczesność przyniosła odkładanie spraw ważnych na potem. Czy takie młode osoby są szczęśliwsze? Odkładane powołanie, niestety, przejrzewa, a owoc przejrzały staje się mało smaczny. Z czasem dołącza się do grona takich osób, które ani nie poszły do zakonu, ani nie założyły rodziny. Dla rodziców to może lepiej, bo mają opiekunów na starość, ale czy ich dzieci nie byłyby szczęśliwsze na drodze zakonnej? W obecnych czasach, w sytuacjach wyjątkowych przełożeni klasztorów udzielają urlopów na opiekę nad rodzicami. Kiedyś tak nie było. Ale obecnie rodziny są mniej liczne i zdarza się już, że np. karmelitanka klauzurowa otrzymuje dyspensę na czasowe wyjazdy do rodzica. Ma jednak swój klasztor, swoje powołanie, swoją drogę, swoje spełnienie.

Jesteśmy szczęśliwi, gdy wypełniamy Boży plan. Inaczej rozsypuje się byt ludzki. Wszystko staje się fikcją, niezrozumiałością. Dochodzi do groźnych napięć w życiu jednostki i wynaturzeń. Warto więc, aby córka nic nie odkładała. Spróbowała teraz drogi zakonnej. Sensem życia i szczęściem człowieka jest Bóg, aż Bóg.

Autor jest proboszczem parafii MB Królowej Polski w Warszawie
xmarekk@o2.pl

Lex szarlatan



Anna Jesionek

Na początku lipca Sejm uchwalił nowelizację ustawy o prawach pacjenta i Rzeczniku Praw Pacjenta, potocznie zwaną „Lex szarlatan”. Projekt ustawy obecnie jest rozpatrywany przez Senat, a w przypadku pozytywnego przyjęcia trafi na biurko Prezydenta.

Nowy pakiet przepisów ma na celu zwalczanie dezinformacji medycznej i szkodliwych praktyk pseudomedycznych. Rzecznik Praw Pacjenta będzie mógł skuteczniej i szybciej reagować na przypadki naruszania praw pacjentów. Wysokie kary finansowe będą nakładane w przypadku zatajenia informacji o braku kwalifikacji medycznych przez osoby oferujące „terapie”, komercyjnego promowania metod bez podstaw naukowych (fałszywe obietnice medyczne w celu czerpania korzyści finansowych lub osobistych) oraz zniechęcania pacjentów do korzystania z diagnostyki lub leczenia zgodnego z aktualną wiedzą medyczną.

„Lex szarlatan” ma w założeniu chronić pacjentów przed kłamstwem i manipulacją, zwłaszcza tych, którzy są łatwym łupem dla oszustów, czyli pacjentów onkologicznych i przewlekle chorych. Skąd więc tak duży opór społeczny wobec proponowanych zmian? Prawie 37 proc. posłów wstrzymało się od głosu. Polska Organizacja Zdrowia i Polska Izba Zielarsko-Medyczna składają petycje do prezydenta o zawetowanie ustawy. Choć intencja towarzysząca proponowanym zmianom jest dobra, diabeł tkwi w szczegółach.

Projekt wzbudza obawy o ograniczenie wolności pacjenta odnośnie do wyboru metod ratowania własnego zdrowia oraz „zamrożenie” debaty publicznej i edukacji dotyczącej profilaktyki, żywienia, fitoterapii i innych legalnych form wspierania zdrowia na skutek strachu przed karami finansowymi. Dodatkowo, terminy „zgodność z aktualną wiedzą medyczną”, „dezinformacja medyczna” czy „praktyki pseudomedyczne” są mało precyzyjne i mogą być interpretowane uznaniowo przez urząd Rzecznika Praw Pacjenta, który nie ma odpowiednich kompetencji merytorycznych do rozstrzygania naukowych zawiłości. Innym zastrzeżeniem jest wrzucenie tradycyjnego ziołolecznictwa (jak sama nazwa wskazuje, leczenia ziołami, a nie tylko korzystania z ich funkcji „wspomagającej”), a także medycyny chińskiej czy indyjskiej ajurwedy do jednego worka z niesprawdzonymi praktykami typu biorezonans czy analiza z kropli żywej krwi.

Ta ustawa, zwiększająca odpowiedzialność za słowa kierowane ku pacjentom, jest z pewnością potrzebna. Wymaga jednak dokładniejszego wycelowania w faktycznych hochsztaplerów.

Autorka jest doktorem farmacji, korektorką książek, miłośniczką ziołolecznictwa i pieszych wędrówek



Kościół w Zuzeli

fot. Irena Świerdzewska



Muzeum w Zuzeli

fot. Irena Świerdzewska

Tam, gdzie Prymas był dzieckiem

Irena Świerdzewska

Zuzela i Andrzejewo były szczególnie bliskie sercu Stefana Wyszyńskiego. Tu spędził dzieciństwo i lata młodzieńcze. Jako prymas Polski wracał do tych miejsc, nie tylko myślami.

Na granicy Podlasia i Mazowsza, w malowniczym nadbużańskim krajobrazie, niespełna 100 km od Warszawy leży wieś Zuzela, a 15 km dalej Andrzejewo.

Organistówka, której nie ma

Chociaż Zuzela położona jest przy ruchliwej wojewódzkiej drodze 694, czas tu jakby się zatrzymał. Ksiądz Jerzy Krysztopa, kustosz Sanktuarium bł. Stefana Wyszyńskiego, otwiera księgę metrykalną z wpisem o narodzinach 3 sierpnia 1901 r. Stefana i chrzcie, który odbył się tego samego dnia o godz. 16.00. Dokument jest spisany cyrylicą. Chrzcielnica, przy której przyjmowali sakrament Stefan i jego trzy siostry, znajduje się z prawej strony prezbiterium.

W ołtarzu bocznym po lewej wisi obraz Matki Bożej Częstochowskiej, przed którym modlili się Wyszyńscy. W tamtym czasie obraz i chrzcielnica znajdowały się w drewnianym kościele. Budowa obecnego, murowanego ruszyła w 1908 r. Stanisław Wyszyński, ojciec Stefana, organista, zajmował się stroną rachunkową i gospodarczą. Prymas wspominał: „Niekiedy byliśmy wzywani na pomoc, gdy zabrakło cegły na rusztowaniach. Przychodziły wici do szkoły, a wtedy chłopcy przybiegali na plac budowy i pod kierunkiem murarzy dźwigaliśmy cegły z dalekich pryzm pod schody, prowadzące pod rusztowania. Dźwiganie cegły było pierwszym moim przyczynkiem do budowy kościoła, najpierw materialnego, a dzisiaj duchowego”.

Naprzeciw kościoła, w zrekonstruowanym budynku szkoły, do której uczęszczał w latach 1908–1910 Stefan, znajduje się Muzeum Lat Dziecięcych Prymasa. Budynek został przesunięty kilkanaście metrów od drogi. – Przeszedł renowację, na pewno są w nim oryginalne ciesie – mówi ks. Krysztopa. Jedna z izb odtwarza klasę z ławkami, mapą Cesarstwa Rosyjskiego z początków XX w., portretem cara Mikołaja II i herbem Rosji. W drugiej izbie, którą pierwotnie zamieszkiwał nauczyciel Roman Rubinkowski, zaaranżowano mieszkanie Wyszyńskich. – Dzięki szkicom Janiny Jurkiewicz, siostry Prymasa, odtworzyliśmy jego wygląd. Mamy obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy przekazany przez siostrę – mówi Alina Góral, przewodnik po muzeum.

Przed tym obrazem modliła się rodzina Wyszyńskich, a także przed wizerunkami Matki Bożej Częstochowskiej i Ostrobramskiej. Prymas wspominał swoje myśli kilkulatka, które biegły co rano ku dwóm wizerunkom nad łóżkiem: „Po przebudzeniu długo przyglądałem się i zastanawiało mnie, dlaczego jedna jest czarna, a druga biała”. Rodzice byli pierwszymi nauczycielami maryjnego zawierzenia. Mama pielgrzymowała do Wilna, tata do Częstochowy. Dyskutowali, która Matka Boża jest skuteczniejsza. „Te podróże moich rodziców, ich dążenia i rozmowy, wspomnienia łask otrzymanych i uzyskanych pomocy głęboko utkwiły w mojej chłopięcej duszy. Zdaje się, że stworzyły fundament dla ufności i nadziei ku Matce Boga, która mnie nigdy nie opuściła” – wspominał kard. Wyszyński. Co wieczór rodzina klękała do modlitwy różańcowej.

– Oryginalna jest też książka „Żywoty świętych”– mówi Alina Góral. –



fot. arch. parafii w Zuzeli

Chrzcielnica i relikwiarz w Zuzeli

Dom Wyszyńskich był religijny i patriotyczny zarazem. Na ścianach obok świętych obrazów wisiały wizerunki Tadeusza Kościuszki i księcia Józefa Poniatowskiego. Na stole stał krzyż z pozytywką „Jeszcze Polska nie zginęła”. Dawna organistówka, w której mieszkali Wyszyńscy, nie istnieje. Miejsce po niej, obok szkoły, wskazuje figura Matki Bożej Różańcowej.

W Zuzeli pięcioletni Stefan został przyjęty w poczet ministrantów i służył do Mszy. Ojciec pomógł mu opanować ministranturę po łacinie. Prymas wielokrotnie podkreślał swoje przywiązanie do miejsca urodzenia. Publikując teksty prasowe, podpisywał się pseudonimem „Dr Zuzelski”.

– W dniu beatyfikacji, 12 września 2021 r., kościół został ustanowiony Sanktuarium bł. Stefana Wyszyńskiego. Obecny rok jest szczególny: można uzyskać odpusty z racji przeżywanego przez naszą diecezję łomżyńską stulecia powstania. W przeddzień 125. rocznicy urodzin kard. Wyszyńskiego, 2 sierpnia o godz. 12.00 sprawujemy uroczystą Mszę św. – zaprasza ks. Krysztopa.

Z Zuzeli ustanowiono Szlak Prymasa Wyszyńskiego, który wiedzie drogą powiatową do Andrzejewa.

Między kościołem i cmentarzem

– Pielgrzymi zatrzymują się w Zuzeli, mało kto wie o Andrzejewie. A tu rodziło się powołanie do kapłaństwa, tu spoczywają na cmentarzu mama i siostra Stefana Wyszyńskiego – mówi ks. Jerzy Kruszewski, proboszcz parafii Wniebowzięcia NMP w Andrzejewie.

W 1910 r. Wyszyńscy przeprowadzili się do Andrzejewa, wówczas na prawach miejskich, gdzie Stanisław otrzymał lepiej płatną posadę organisty i trzypokojowe mieszkanie, co było istotne dla siedmioosobowej rodziny oczekującej kolejnego dziecka. Tylko Julianna obawiała się tej przeprowadzki, mówiąc do męża: „Na śmierć mnie wieziesz”.

„Z Andrzejewem jestem związany bardzo mocno. Tutaj bowiem od 1910 r. wychowywałem się, tutaj jako dziewięcioletni chłopiec utraciłem matkę. Spoczywa Ona na cmentarzu parafialnym” – wspominał Prymas. Julianna zmarła w wieku 33 lat, 31 października, miesiąc po urodzeniu córeczki Zosi. Obie pochowano ma miejscowym cmentarzu.

Osieroconych pięcioro dzieci chodziło często pod figurę Matki Bożej, która stoi obok Kościoła św. Bartłomieja i św. Wojciecha. W tym kościele znajdują się organy, na których grał Stanisław. Tu Stefan w maju 1911 r. przystąpił do Pierwszej Komunii Świętej, a w czerwcu 1913 r. do bierzmowania, które przyjął z rąk bp. Juliana Nowowiejskiego, późniejszego męczennika. Tu dojrzewało jego powołanie do kapłaństwa.

„Skutecznie się nawróciłem w noc z Wielkiego Piątku na Sobotę. (…) W tym kościele ówczesnym zwyczajem ludzie czuwali, modlili się, śpiewając Gorzkie żale, ja ukryłem się w tym konfesjonale. I choć szukano mnie, nie znaleźli. Dopiero nad ranem, skostniałego i zziębniętego, ale za to człowieka pełnego przeżyć jakichś głębokich.



fot. Irena Świerdzewska

Wnętrze kościoła w Andrzejewie



Grób matki i siostry Prymasa

fot. Irena Świerdzewska

Wtedy umocniło się we mnie przedziwne umiłowanie Kościoła, świątyni, modlitwy, śpiewu religijnego, służby Bożej. Może wtedy zrozumiałem lepiej i to, co to znaczy być ministrantem” – wspominał kard. Wyszyński. – Wśród konfesjonałów w świątyni jest ten naznaczony przeżyciami Stefana – mówi ks. Kruszewski.

Od 1912 r. Stefan uczył się najpierw w gimnazjum w Warszawie, od 1915 r. w Wyższej Szkole Handlowej w Łomży. Do Andrzejewa przyjeżdżał na ferie i wakacje. Rodzina mieszkała w Andrzejewie do jesieni 1918 r.

W rodzinne strony Prymas przybywał wielokrotnie, nieoficjalnie. Spotykał się w Andrzejewie z ludźmi, których znał z imienia. Interesował się odbudową zniszczonego w czasie wojny kościoła w Zuzeli. Mówiąc o miejscu dzieciństwa, podkreślał, jak ukształtowało jego wiarę, dziecięcą, prostą, wobec której późniejsze studia teologiczne, filozoficzne, prawnicze i socjologiczne były „skromną rzeczą”.

Autorka jest dziennikarką tygodnika „Idziemy”, absolwentką ziołolecznictwa na SGGW i dziennikarstwa na UW, korespondentką Vatican News



irena.swierdzewska@idziemy.com.pl

Marta przygotowuje posiłki. Maria słucha Jezusa. Łazarz po prostu żyje wraz z siostrami. Ich codzienność niewiele różni się od naszej. To właśnie zwyczajność staje się miejscem działania łaski.

Dom w Betanii

ks. Stefan Moszoro-Dąbrowski

Troje rodzeństwa z Betanii nie stanowi trzech niezależnych wzorów chrześcijańskiego życia. Razem tworzą jedną ikonę ucznia Chrystusa. Ich dom w Betanii staje się obrazem tego, czym powinno być życie każdego wierzącego.

Życie jest tylko jedno

Święty Bernard z Clairvaux w swojej homilii zauważa, że „porządek miłości" rozdzielił w domu w Betanii trzy zadania. Marcie przypadła posługa, Marii kontemplacja, a Łazarzowi pokuta. Nie oznacza to jednak podziału ludzi na trzy duchowe kategorie. Każda dusza naprawdę dojrzała ma wszystkie trzy postawy. U jednych bardziej widoczna jest działalność apostolska, u innych modlitwa, u jeszcze innych duch pokuty, ale żaden z tych elementów nie może istnieć samodzielnie.

Współczesny człowiek bardzo łatwo dzieli swoje życie na odrębne części. Osobno praca, osobno rodzina, osobno życie religijne. W tygodniu obowiązki zawodowe, w niedzielę kościół. Rano modlitwa, później już tylko codzienność. Tymczasem Ewangelia nie proponuje takiego podziału. Chrześcijaństwo nie polega na przechodzeniu z jednego świata do drugiego. Jest zaproszeniem do życia w jednej rzeczywistości, której centrum stanowi Chrystus. Właśnie tę prawdę św. Josemaría Escrivá określał mianem jedności życia. Powtarzał, że nie możemy prowadzić „podwójnego życia": z jednej strony życia duchowego, a z drugiej zwyczajnego życia rodzinnego czy zawodowego. Istnieje tylko jedno życie, utkane z tych samych godzin, obowiązków, spotkań, radości i trudności. To ono ma stać się miejscem spotkania z Bogiem.

Dom w Betanii jest doskonałym obrazem tak rozumianej jedności życia. W tym domu nie oglądamy ludzi nadzwyczajnych. Jezus nie przychodzi tam tylko nauczać. Nie pojawia się wyłącznie podczas modlitwy. Jest obecny przy stole, podczas rozmów, codziennych obowiązków, chwil radości i bólu. Bywa gościem w domu, ale zarazem jego najważniejszym mieszkańcem. Wszystko toczy się wokół Niego.

Marta: świętość obowiązków

Najbardziej znaną sceną z Betanii pozostaje ta, w której Marta usługuje, a Maria siedzi u stóp Jezusa. Przez wieki interpretowano ją czasem jako przeciwstawienie życia czynnego i kontemplacyjnego. Jakby Jezus bardziej cenił modlitwę niż pracę. Uważna lektura Ewangelii pokazuje coś innego. Chrystus nie gani Marty za to, że pracuje. Przecież ktoś musi przygotować posiłek dla gości. Nie krytykuje służby. Zwraca uwagę na niepokój serca: „Marto, Marto, troszczysz się i niepokoisz o wiele". Problemem nie jest aktywność, lecz utrata wewnętrznego pokoju.

Nie istnieją osobne chwile na modlitwę, pracę, nawrócenie. Wszystko splata się w jedną odpowiedź miłości na Boże wezwanie.

Można wykonywać wiele dobrych rzeczy, a jednocześnie stopniowo tracić kontakt z Tym, dla którego się je wykonuje. Człowiek zaczyna żyć zadaniami, terminami, planami. Nawet działalność apostolska może stać się źródłem napięcia, jeśli zabraknie świadomości, że wszystko należy do Boga. Nie wystarczy pracować dużo. Trzeba pracować z miłości. Nie wystarczy być skutecznym. Trzeba pozwolić, aby praca nie odwracała nas od Jezusa.

Różne zadania, obowiązki, praca mają jakby trzy wymiary. Najpierw chodzi o to, aby samo zadanie dobrze wykonać – uczciwie, kompetentnie i odpowiedzialnie. Następnie aby uświęcać się podczas ich wykonywania, rozwijając cierpliwość, sprawiedliwość, pokorę czy wytrwałość. Wreszcie, aby poprzez własną pracę pomagać innym zbliżać się do Boga. Takie spojrzenie całkowicie zmienia perspektywę. Praca przestaje być jedynie sposobem spełniania obowiązków, zarabiania pieniędzy czy realizowania ambicji. Staje się miejscem spotkania z Chrystusem.

Marta, która przyjęła w gościnę Jezusa, przypomina, że miłość zawsze domaga się konkretu. Nie wystarczy wzruszyć się Ewangelią. Trzeba ugotować obiad, odwiedzić chorego, przygotować lekcję, napisać uczciwie raport, wysłuchać współpracownika, cierpliwie odpowiedzieć dziecku, dotrzymać danego słowa. Świętość nie rodzi się obok codzienności. Rodzi się właśnie w niej.

Maria: serce, które słucha

Jednak dom w Betanii nie byłby pełny bez Marii. To ona siada u stóp Jezusa i słucha Jego słów. Jej wielkość polega na umiejętności zatrzymania się. W świecie pełnym pośpiechu jest to jedna z najtrudniejszych cech. Łatwo ulec przekonaniu, że wartość człowieka mierzy się liczbą wykonanych zadań. Tymczasem Bóg najpierw pragnie naszej obecności. Dopiero później naszych działań.

Modlitwa nie jest chwilową przerwą od życia. Jest oddechem całego życia. Tak jak organizm nie może funkcjonować bez powietrza, tak chrześcijanin nie może żyć bez spotkania z Bogiem. Od Marii z Betanii trzeba nauczyć się prowadzić z Bogiem nieustanny dialog. Nie chodzi jedynie o wyznaczone chwile modlitwy, choć są one konieczne. Chodzi o to, aby całe życie stopniowo zamieniało się w słuchanie Jezusa.

To właśnie wtedy rodzi się jedność życia. Modlitwa nie kończy się wraz z ostatnim słowem pacierza. Przenika sposób pracy, rozmowy z ludźmi, podejmowanie decyzji, przeżywanie cierpienia i odpoczynku. Człowiek nie przełącza się pomiędzy „trybem religijnym" a „trybem świeckim". Wszystko staje się przestrzenią obecności Boga.

Łazarz: odwaga zaczynania od nowa

Spośród trojga rodzeństwa z Betanii Łazarz pozostaje najbardziej tajemniczy. Ewangelie nie zachowały ani jednego jego słowa. Wiemy o nim przede wszystkim jedno: umarł i został wskrzeszony przez Jezusa. To wydarzenie odmieniło jego życie. Dlatego św. Bernard widzi w nim obraz pokuty. Nie rozumie jej jednak jedynie jako praktyk pokutnych czy żalu za grzechy. Pokuta jest przede wszystkim postawą człowieka, który żyje w prawdzie o sobie i nigdy nie zapomina, że wszystko zawdzięcza Bożemu miłosierdziu.

Łazarz jest człowiekiem, który wyszedł z grobu. Każdy z nas ma swoje groby: grzechy, przywiązania, egoizm, pychę, wygodnictwo, zranienia czy zniechęcenie. Są sytuacje, które zamykają nas w sobie i odbierają duchową wolność. Chrystus woła po imieniu: „Łazarzu, wyjdź na zewnątrz". Jest to wezwanie skierowane do każdego chrześcijanina. Nawrócenie nie polega jedynie na uznaniu własnych błędów. Jest zgodą na to, by Chrystus wyprowadzał nas z tego wszystkiego, co nie pozwala naprawdę żyć. W tym sensie pokuta jest postawą niezwykle aktywną. Nie zatrzymuje się na rachunku sumienia ani na żalu za grzechy. Prowadzi do decyzji o zmianie życia. Chrześcijanin nie pozostaje przy wejściu do grobu, rozpamiętując przeszłość. Wychodzi z niego, aby żyć pełnią życia, którą daje Chrystus.



fot. Wikipedia/domena publiczna

Jan Bruegel i Peter Paul Rubens „Chrystus w domu Marii i Marty"

Kiedy Łazarz wychodzi z grobu, Jezus poleca otaczającym go ludziom: „Rozwiążcie go i pozwólcie mu chodzić". Nawrócenie nigdy nie jest dziełem samotnika. Potrzebujemy Kościoła, sakramentów, kierownictwa duchowego, modlitwy innych ludzi i ich braterskiego wsparcia. Chrześcijaństwo nie jest indywidualnym projektem doskonałości, ale drogą przeżywaną we wspólnocie. Łazarz potrzebował również Marty i Marii.

Reforma kalendarza łącząca troje rodzeństwa w jednym wspomnieniu liturgicznym wskazuje na to, że Marta, Maria i Łazarz nie przedstawiają trzech różnych duchowości. Są trzema wymiarami jednego chrześcijańskiego życia. Modlitwa Marii prowadzi do służby Marty, służba Marty oczyszcza się dzięki pokorze Łazarza, a pokora Łazarza nieustannie odsyła z powrotem do Chrystusa obecnego w modlitwie. Właśnie na tym polega jedność życia. Nie istnieją osobne chwile na modlitwę, osobne na pracę i osobne na nawrócenie. Wszystko splata się w jedną odpowiedź miłości na Boże wezwanie. Człowiek żyje wtedy zawsze przed Bogiem – modląc się, pracując, służąc innym i każdego dnia pozwalając Chrystusowi wyprowadzać się z własnych grobów ku pełni życia.

Autor jest kapłanem prałatury Opus Dei, odpowiedzialnym za działalność prałatury w dziewięciu krajach Europy



redakcja@idziemy.com.pl



Widok na górę Tabor

Wielu pielgrzymów nawiedzających górę Tabor dostrzega tam Bożą obecność. Nie powinno nas to dziwić. Chrystus uświęcił to miejsce, gdy pozwolił Apostołom ujrzeć blask swojej Boskości.

fot. Wikipedia Commons/domena publiczna

Bóg ujawnia swoją chwałę

ks. Jacek Stefański

Pan Jezus przemienił się nie tylko, by przygotować uczniów do doświadczenia Golgoty, ale również by wprowadzić nas wszystkich w tajemnicę chwały Królestwa Bożego, ukrytej w Jego obecności w Najświętszym Sakramencie.

Przyjście Syna Człowieczego

Zwracając się do Apostołów przed wejściem na górę, Pan Jezus stwierdził, że niektórzy z nich nie zaznają śmierci, aż ujrzą Syna Człowieczego w chwale. Słowa te nie odnosiły się jedynie do przyjścia Syna Bożego w chwale na końcu czasów, lecz również do zdarzenia na Górze Przemienienia. Najstarsze dostępne źródła potwierdzają, że była to galilejska góra Tabor. Nabrała ona znaczenia już w Starym Testamencie ze względu na osiągnięte na niej zwycięstwo Izraelitów nad Kananejczykami. To zwycięstwo wpisywało się we wcześniejsze podbijanie Kananejczyków przez Mojżesza, jak i w późniejszą działalność Eliasza usuwającego kult kananejskiego bożka Baala.

Mojżesz i Eliasz byli jedynymi prorokami, którzy doświadczyli Bożej obecności na górze Synaj (zwanej też górą Horeb), chociaż nie w pełni, bo nie mogli ujrzeć oblicza Bożego (por. Wj 33,18–20; 1 Krl 19,13). Nikt bowiem nie mógł ujrzeć oblicza Pana i pozostać przy życiu. Jednak to miało się zmienić. A okazją ku temu było wstąpienie Chrystusa na górę Tabor oraz okoliczności związane z żydowskim kalendarzem liturgicznym.

Nowe znaczenie wydarzeń zbawczych

Ewangelia zaznacza, że Pan Jezus wziął ze sobą Piotra oraz Jana i jego brata Jakuba na górę, by tam się modlić. Liczba Apostołów towarzyszących Chrystusowi jest znamienna. Mojżesz również wszedł na górę z dwoma braćmi oraz ich ojcem, Aaronem (por. Wj 24,1.9–13). Aaron był przyszłym arcykapłanem, podobnie jak Piotr był przyszłym papieżem, a synowie Aarona, Nadab i Abihu byli przyszłymi kapłanami-lewitami, podobnie jak Jakub i Jan byli przyszłymi kapłanami Nowego Przymierza. Mojżesz musiał czekać sześć dni w obłoku, aż Bóg się do niego odezwie. Ten fakt przypomina sześć dni, które minęły od wyznania wiary Piotra do chwili, gdy ten sam Apostoł wraz z dwoma towarzyszami wstępowali z Chrystusem na górę Tabor (por. Mt 17,1). Zwraca na to uwagę Benedykt XVI, przypominając, że najważniejsze wydarzenia w ziemskim życiu Syna Bożego były zwią-

zane ze świątecznym kalendarzem judaizmu. W przypadku Przemienienia Pańskiego świadczą o tym: wyznanie wiary Piotra sześć dni przed wejściem na górę („Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego” – Mt 16,16), ukazanie się Mojżesza i Eliasza przy przemienionym Panu w chwale oraz prośba Piotra, aby wznieść namioty. Benedykt XVI dostrzega w tych wątkach nawiązanie do dwóch obchodów żydowskich, między którymi istnieje sześciodniowa przestrzeń: Jom Kipur, czyli dzień zadośćuczynienia, kiedy arcykapłan wchodził do najświętszej części świątyni i wypowiadał Najświętsze Imię jako wyznanie wiary; oraz święto namiotów, trwające siedem dni dla upamiętnienia wzniesienia namiotu spotkania przez Mojżesza po zejściu z Synaju, jak również zamieszkania Izraelitów pod namiotami podczas wędrowania na pustyni. Wobec tego, gdy Mojżesz i Eliasz ukazują się przy Chrystusie na górze Tabor, rozmawiają z Nim o Jego „odejściu” lub, jak to określa tekst grecki, „wyjściu” (Łk 9,31). W ten sposób wyjście Izraelitów z Egiptu zostaje przedstawione jako zapowiedź „wyjścia” Chrystusa z tego świata dzięki Ofierze krzyżowej wyprowadzającej nas z niewoli grzechu.

Nikt nie mógł ujrzeć oblicza Pana i pozostać przy życiu. Ale to miało się zmienić przez wstąpienie Chrystusa na górę Tabor.

Tak więc Chrystusowe męka i śmierć krzyżowa stają się narzędziem odkupienia. A historyczne wyjście z Egiptu to nie tylko wyzwolenie z ciężkiej pracy, bo przecież Izraelici nadal musieli pracować, jak i wszyscy ludzie po dziś dzień. Chodziło raczej o wyzwolenie z życia pozbawionego Boga i oddanie czci Temu, którego przestano miłować i słuchać. Zresztą można stwierdzić, że większość ludzi nadal siedzi w swoim ciemnym „Egipcie”, bo Syna Bożego nie słucha, nie adoruje, a Jego nakazów nie miłuje. Potrzeba zatem nieustannego doświadczenia wyjścia, ale tak jak je odczytali Mojżesz i Eliasz na górze Tabor w obecności chwały Bożej, która zajaśniała za przyczyną promieniującej twarzy Zbawiciela (por. Mt 17,2).

Boże oblicze w świątyni

Zastanówmy się po raz kolejny: Mojżesz i Eliasz nie mogli ujrzeć oblicza Bożego na górze, mimo że obok nich przechodził. Ich pragnienie, które podzielała reszta ludu Izraela, było przez wiele wieków podtrzymywane za przyczyną chlebów pokładnych w świątyni jerozolimskiej. Były nazwane po hebrajsku *lechem hapanim*, czyli „chleby oblicza”, a było ich 12. Żydzi byli przekonani, że Bóg nieustannie spogląda na te chleby i dzięki temu nosiły one niewidzialne znamię Jego oblicza. Obecność tych chlebów przypominała, że Bóg kiedyś zgromadzi w jedno lud, który co roku przez siedem dni po Dniu Zadośćuczynienia gromadził się w szałasach. Pierwotnie szałasy chroniły synów Izraela przed spiekotą słońca w czasie czterdziestoletniej wędrówki na pustyni, zanim mogli wkroczyć do ziemi Kanaan. Podobnie Bóg miał nie tylko uchronić Izraelitów przed unicestwieniem, ale i zaprowadzić do ziemi, na której miał przebywać wśród nich w nowym „szałasie”, jakim miała stać się jerozolimska świątynia.

Rąbek Tajemnicy

W tym kontekście odsłania się przed nami rąbek znaczenia Przemienienia Pańskiego. Otóż Ojciec woła z obłoku: „To jest Mój Syn umiłowany, Jego słuchajcie” (Mk 9,7). W tych słowach jest coś więcej niż nakaz słuchania Syna Bożego. Słowa te wybrzmiewają, gdy przy Chrystusie nie ma już Mojżesza ani Eliasza, reprezentujących Prawo i Proroków. Oznacza to, że owi reprezentanci Starego Przymierza już odegrali swoją rolę, tak jak odegrało ją Pierwsze Przymierze. Zgodnie z zapowiedzią proroka Jeremiasza (por. Jr 31,31) jest teraz Nowe Przymierze w Osobie Pana Jezusa. Stare Przymierze jest jak świeca, która miała swój czas, ten jednak dobiegł końca, bo zgasła na rzecz nowej świecy, pełnej światła, a zatem „to, co się przedawnia i starzeje, bliskie jest zniszczenia” (Hbr 8,13).

Niemniej nawet to nie odnosi się jeszcze do pełnego znaczenia słów Boga Ojca. Wołania „To jest Mój Syn umiłowany” nie można odczytać bez odniesienia do słów Chrystusa w wieczerniku: „To jest Ciało Moje (…). Ten kielich to Nowe Przymierze we Krwi Mojej” (Łk 22,19–20). Inaczej mówiąc, w wieczerniku spełnia się to, co było oczekiwane za przyczyną Mojżesza i Eliasza niemogących ujrzeć oblicza Bożego. Owi mężowie, jak i cały naród mogli jedynie spoglądać na chleby pokładne, czyli „chleby oblicza”, albo, jeszcze wcześniej, na obłok lub słup ognisty. Na górze Tabor zaś Boskość Syna Bożego ukazała się w celu wprowadzenia Apostołów w chwałę Królestwa Bożego. Miało to miejsce, by udostępnić nam wszystkim udział w tym doświadczeniu za przyczyną każdej Mszy św., stającej się swoistą górą Tabor przez wiarę. Czyli już nie symboliczne „chleby oblicza” łączą nas z chwałą Bożą, lecz Ciało i Krew Chrystusa.

Chwała jako rachunek sumienia

Ale co się stało z doświadczeniem chwały Bożej? Źle się dzieje, gdy Msza św., ustanowiona jako udostępnienie zbawczych owoców śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, jest sprawowana i przeżywana w sposób rozrywkowy. Doświadczenie chwały Bożej przez Apostołów na górze Tabor jest wyzwaniem, by przemyśleć, co stało się z Mszą św., która przez wieki była przeżywana w Kościele katolickim jako Najświętsza Ofiara, ze swoimi licznymi gestami i modlitwami nawiązującymi do wydarzeń zbawienia. Klasyczna forma tej Mszy św. zrodziła wielu świętych. Czy dzisiejsza Msza św., określana od prawie 60 lat jako „nowa”, nie sprzyja luźnej atmosferze, która tak wpływa na licznych kapłanów, że przeżywają celebrację jak jazdę samochodem lub oglądanie widzów w teatrze? Jest to żałosne, gdy wierni przychodzą do kościoła i odnoszą wrażenie, że kapłan „wystukuje” Mszę św. jak kowal na pustym kowadle; gdy przy ołtarzu przypomina on aktora, rozglądającego się, jakby szukał ciekawostek. Idąc za mądrością Benedykta XVI, chyba trzeba będzie wrócić do tego, co Kościół już wypracował w długim procesie dojrzewania, by uchronić chwalebną ukrytą obecność Syna Bożego w Najświętszym Sakramencie przed banalizacją. Trzeba wrócić do doświadczenia chwały na górze Tabor, by wejść do Królestwa Bożego.

Autor jest kapłanem diecezji ełckiej, doktorem teologii biblijnej, urodzonym i wychowanym w Izraelu



redakcja@idziemy.com.pl



fot. Berthold Werner/Wikipedia/domena publiczna

LEKCJA POKŁADANIA NADZIEI

Dzisiejszy fragment rozpoczyna się od przywołania zabójstwa Jana Chrzciciela. Pan Jezus nazwał Jana największym ze wszystkich ludzi – a mimo to został on w taki sposób stracony… Możemy rozumieć, że po tym, jak Chrystus dowiedział się o śmierci Jana, postanowił zostać sam. Być może chciał się modlić, a może chciał odczuwać smutek – czyli po naszemu: przeżyć żałobę?

Przepłynięcie na drugi brzeg jeziora było najprostszym dostępnym sposobem na znalezienie samotności. Podróż na piechotę wzdłuż wybrzeża trwała dłużej. Jeśli Pan Jezus chciał zostać sam, to musiał oddalić się od ludzi, którzy zewsząd Go otaczali, i właśnie łódką szybko dostać się na drugi brzeg.

Ludzie jednak zorientowali się w planach Pana Jezusa i udali się za Nim. Kiedy ich zobaczył, nie okazał zniecierpliwienia czy złości, ale litość. Skoro poszli za Nim na pustkowie, to znaczy, że byli w prawdziwej potrzebie. Często słyszymy w Ewangelii podobne zdania, że Pan Jezus wzruszył się na widok ludzi biednych, zaniedbanych, porzuconych, niemających znikąd pomocy. Tak było i tym razem. Można powiedzieć, że Chrystus ustąpił, zrezygnował z siebie.

W pewnym momencie uczniowie Pana Jezusa proszą Go, aby kazał ludziom już odejść. Kiedy w taki sposób spojrzymy na to wydarzenie, uderza wręcz kontrast między postawą Chrystusa a zachowaniem apostołów. Dla nich zgromadzone tłumy były jakby zagrożeniem, wyzwaniem, czymś nie do ogarnięcia… Po ludzku nie widzieli sposobu, aby zadośćuczynić ich potrzebom. Nie byli w stanie również ich nakarmić, dlatego prosili Pana, aby kazał ludziom odejść, aby ich pożegnał.

Z jednej strony było to normalne zachowanie. Jednak czy po doświadczeniu wielu cudów zdziałanych tylko w tym miejscu, w ciągu kilku ostatnich godzin, nie przyszło uczniom do głowy, aby zwrócić się ze swoją troską do Pana Jezusa?! I znowu: gdy spojrzymy na to w ten sposób, wydaje się to wręcz dziwne. To trochę tak, jak zdarza nam się mówić: jedni sobie, drudzy sobie. Pan Jezus robi swoje, a uczniowie swoje…

Rozmnożenie chleba staje się darem dla ludzi, zaspokojeniem ich głodu, a dla uczniów – lekcją pokładania nadziei w Panu Jezusie.

ks. Jarosław Bordiuk

Autor jest kapłanem diecezji warszawsko-praskiej, wikariuszem w parafii św. Marka Ewangelisty na Targówku w Warszawie, prowadzi kanał na YouTube „Pod koloratką”

XVIII NIEDZIELA ZWYKŁA

2 sierpnia 2026

Czytanie z Księgi proroka Izajasza
55, 1-3
Tak mówi Pan: „Wszyscy spragnieni, przyjdźcie do wody, przyjdźcie, choć nie macie pieniędzy! Kupujcie i spożywajcie, dalejże, kupujcie bez pieniędzy i bez płacenia za wino i mleko! Czemu wydajecie pieniądze na to, co nie jest chlebem? I waszą pracę – na to, co nie nasyci? Słuchajcie Mnie, a jeść będziecie przysmaki i dusza wasza zakosztuje tłustych potraw. Nakłońcie uszu i przyjdźcie do Mnie, posłuchajcie Mnie, a dusza wasza żyć będzie. Zawrę z wami wieczyste przymierze; niezawodne są łaski dla Dawida”.

Psalm responsoryjny
145, 8-9. 15-18

Refren: Otwierasz rękę, karmisz nas do syta.

Pan jest łagodny i miłosierny,
nieskory do gniewu i bardzo łaskawy.
Pan jest dobry dla wszystkich,
a Jego miłosierdzie nad wszystkim, co stworzył.

Oczy wszystkich zwracają się ku Tobie,
a Ty ich karmisz we właściwym czasie.
Ty otwierasz swą rękę
i karmisz do syta wszystko, co żyje.

Pan jest sprawiedliwy na wszystkich swych drogach
i łaskawy we wszystkich swoich dziełach.
Pan jest blisko wszystkich, którzy Go wzywają,
wszystkich wzywających Go szczerze.



Czytanie z Listu Świętego Pawła Apostoła do Rzymian
8, 35. 37-39
Bracia: Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz? Ale we wszystkim tym odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował. I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności, ani rzeczy teraźniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co jest wysoko, ani co głęboko, ani jakiekolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

Aklamacja przed Ewangelią: Alleluja, alleluja, alleluja.
Nie samym chlebem żyje człowiek,
lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych.

Słowa Ewangelii według św. Mateusza
14, 13-21
Gdy Jezus usłyszał o śmierci Jana Chrzciciela, oddalił się stamtąd łodzią na pustkowie, osobno. Lecz tłumy zwiedziały się o tym i z miast poszły za Nim pieszo. Gdy wysiadł, ujrzał wielki tłum. Zlitował się nad nimi i uzdrowił ich chorych. A gdy nastał wieczór, przystąpili do Niego uczniowie i rzekli: „Miejsce to jest pustkowiem i pora już późna. Każ więc rozejść się tłumom: niech idą do wsi i zakupią sobie żywności”. Lecz Jezus im odpowiedział: „Nie potrzebują odchodzić; wy dajcie im jeść!” Odpowiedzieli Mu: „Nie mamy tu nic prócz pięciu chlebów i dwóch ryb”. On rzekł: „Przynieście Mi je tutaj”. Kazał tłumom usiąść na trawie, następnie wziąwszy pięć chlebów i dwie ryby, spojrzał w niebo, odmówił błogosławieństwo i połamawszy chleby, dał je uczniom, uczniowie zaś tłumom. Jedli wszyscy do syta, a z tego, co pozostało, zebrano dwanaście pełnych koszy ułomków. Tych zaś, którzy jedli, było około pięciu tysięcy mężczyzn, nie licząc kobiet i dzieci.



Kalendarium liturgiczne

Poniedziałek, 3 sierpnia
Jr 28, 1-17; Ps 119, 29. 43. 79-80. 95. 102; Mt 14, 22-36
Wtorek, 4 sierpnia
Wspomnienie św. Jana Marii Vianneya, prezbitera
Jr 30, 1-2. 12-15. 18-22; Ps 102, 16-23. 29; Mt 15, 1-2. 10-14
Środa, 5 sierpnia
Dzień powszedni albo rocznica poświęcenia rzymskiej bazyliki Najświętszej Maryi Panny
Jr 31, 1-7; Jr 31, 10. 11-12b. 13; Mt 15, 21-28
Czwartek, 6 sierpnia
Święto Przemienienia Pańskiego
Dn 7, 9-10. 13-14 lub 2 P 1, 16-19; Ps 97, 1-2. 5-6. 9; Mt 17, 1-9
Piątek, 7 sierpnia
Dzień powszedni albo wspomnienie św. męczenników Sykstusa II, papieża, i Towarzyszy, albo wspomnienie św. Kajetana, prezbitera, albo wspomnienie bł. Edmunda Bojanowskiego
Na 2, 1. 3; 3, 1-3. 6-7; Pwt 32, 35c-36b. 39. 41; Mt 16, 24-28
Sobota, 8 sierpnia
Wspomnienie św. Dominika, prezbitera
Ha 1, 12 – 2, 4; Ps 9, 8-13; Mt 17, 14-20

Z nauczania papieża Leona XIV



fot. PAP/EPA/Vatican Media HANDOUT

SKARB RELACJI Z BOGIEM

Królestwo Boże objawia swoje bezcenne piękno na różnych drogach, ale wszystkich wzywa do głębokiej odnowy. Wszyscy mogą je zrozumieć i czują się przez nie pociągnięci.
Także dzisiaj Kościół jest komunią osób różniących się pochodzeniem, kulturą, kompetencjami i stopniem odpowiedzialności, lecz wszystkie one są wezwane, by odkryć, że w Jezusie Chrystusie stanowią jedno: to On jest ukrytym skarbem, drogocenną perłą, siecią, która gromadzi rozproszonych. Od początku bowiem Jezus powoływał i gromadził wokół siebie osoby, które w przeciwnym razie nigdy by się ze sobą nie spotkały. Właśnie w ten sposób ukazał, że Bóg nie ma względu na osoby, a Jego wybór jest szczególnym umiłowaniem – zwłaszcza tych, którzy są mali i odrzuceni.
Prośmy o dar dostrzeżenia skarbu, dla którego warto sprzedać wszystko. Podczas gdy przemysł konsumpcji urabia nasz smak, budząc wciąż nowe potrzeby, aby potem sprzedawać nam rozwiązania, które nie nasycają, a niekiedy zatruwają serce, my musimy nauczyć się dostrzegać to, co naprawdę się liczy: skarb relacji z Bogiem, która otwiera nas na radość i pomaga jak najlepiej przeżywać nasze wzajemne relacje.

Przed modlitwą „Anioł Pański” w Castel Gandolfo, 26 lipca

NIECH NASTANIE POKÓJ

Z niepokojem śledzę przedłużającą się i narastającą przemoc w Ziemi Świętej, której ofiarą w ostatnim czasie padło także wielu cywilów na Zachodnim Brzegu Jordanu i w Gazie. Kieruję usilny apel o powrót do negocjacji nad sprawiedliwym rozwiązaniem politycznym, opartym na równej godności i równych prawach każdej osoby ludzkiej, a także o odstąpienie od nowych działań zbrojnych i jednostronnych decyzji, zwłaszcza takich, które naruszają obowiązek poszanowania miejsc świętych każdej religii oraz ich *status quo*.
Ponawiam również swój apel w związku z sytuacją na całym Bliskim Wschodzie, gdzie nasilenie działań zbrojnych ponownie przyniosło przemoc i zniszczenie, poważnie zagrażając życiu wielu cywilów i pogłębiając niedobory wody pitnej i energii elektrycznej. Z głębi serca wzywam wszystkie zaangażowane strony do wstrzymania ataków i pilnego ponownego otwarcia przestrzeni dla dialogu i działań dyplomatycznych, by jak najszybciej osiągnąć pokój, tak bardzo upragniony w całym regionie.
Módlmy się nadal za wszystkie narody świata, które cierpią z powodu wojny. Niech Pan poruszy serca i oświeci umysły tych, na których spoczywa odpowiedzialność, aby rychło mogło dojść do pojednania i pokoju.

Po modlitwie „Anioł Pański” w Castel Gandolfo, 26 lipca

Pod koniec XX w. odnotowano nawrót do obrony wiary. W 2017 r. papież Franciszek zaapelował o nową, oryginalną apologetykę. Zainteresowanie budzą postaci i dzieło apologetyków warszawskich, a wśród nich ks. prof. Tadeusz Gogolewski.



Ks. Tadeusz Gogolewski z Janem Pawłem II

fot. archiwum prywatne

Być albo nie być apologetyki

Tadeusz Gogolewski (ur. 1921), ostatni reprezentant Warszawskiej Szkoły Apologetycznej w XX w., przygotowywał się do kapłaństwa w okupowanej Warszawie podczas tajnych kompletów, mierzył się z ryzykiem dekonspiracji i rozstrzelania. Dał się wtedy poznać jako znawca łaciny, wnikliwy obserwator i kronikarz. Kończył seminarium w pierwszych latach Polski ludowej. Ze względu na ambitną pracę magisterską, w której przeanalizował przekłady Katechizmu Trydenckiego z 1566 r., pozostał w warszawskim seminarium duchowym jako nauczyciel. Przygotował i w 1952 r. obronił doktorat poświęcony teologii Andrzeja Frycza Modrzewskiego.

Kiedy stalinizm zelżał i nastała „odwilż", w 1958 r. kard. Stefan Wyszyński wysłał go na studia z filozofii tomistycznej do Rzymu. Podczas Soboru Watykańskiego II (1958–1964) ks. Gogolewski mieszkał w Papieskim Instytucie Polskim, gdzie się stołował i przy stole debatował z polskimi biskupami – uczestnikami Vaticanum II. Ci zaś niejeden raz rozmawiali z nim o treści projektowanych, a więc jeszcze nieprzegłosowanych, dokumentów soborowych. Kardynał Józef Glemp, który także studiował wtedy w Rzymie, wspominał potem, że działo się tak, bo „Tadeusz był już dojrzałym teologiem, znał doskonale łacinę".

Rodowód apologetyki

Jesienią 1966 r. ks. Gogolewski rozpoczął pracę w Akademii Teologii Katolickiej (w 1999 r. przemianowanej na UKSW) jako adiunkt w katedrze apologetyki. Był jednym z możliwych następców ks. prof. Wincentego Kwiatkowskiego (1892–1972), twórcy apologetyki totalnej, oryginalnego dzieła, które nie miało odpowiedników w dotychczasowej myśli katolickiej.

Przed soborem apologetyka odgrywała w Kościele wielką rolę, podobną do roli apologii w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Chodziło o obronę wiary, jej uzasadnienie, a także o demaskowanie powodów zakłamywania wiary i otwartego jej zwalczania. Dawni apologeci podejmowali się takiego zmagania, bo byli ludźmi głębokiej wiary i wszechstronnie ją znali. Wielu z nich przypłaciło swoją apologię męczeństwem, np. Święci Justyn, Apoloniusz, Atenagoras z Aten czy Polikarp ze Smyrny. Działo się tak dlatego, że łączyli oni zdolność do obrony wiary z gotowością na męczeństwo.

W ostatnich wiekach apologia wróciła, ale jako apologetyka, czyli apologia usystematyzowana, która odpierała narastającą od XVIII w. falę zarzutów wymierzonych w wiarę. Oświeceniowi racjonaliści byli przekonani, że wszelkie problemy można rozwiązać wyłącznie z pomocą rozumu. Dlatego wiarę brali za „dzieciństwo ludzkości", z którego musi ona wyrosnąć. Ich sukcesorzy, pozytywiści z XIX w. oraz scjentyści i moderniści z początku XX w., poszli jeszcze dalej – uważali wiarę za przejaw nieracjonalnych intuicji, za narkotyk uśmierzający ból istnienia („opium dla ludu"), a teologię wyrzucali z grona nauk jako spekulację niemającą związków z rzeczywistością. Za naukę uważali wyłącznie racjonalne podsumowania doświadczeń, eksperymentów i naocznych badań za pomocą „szkiełka i oka".

Apologetyka totalna

W latach seminaryjnych Tadeusz Gogolewski był tym studentem, o którym mówiono, że „rozszyfrował apologetykę totalną" ks. Kwiatkowskiego. Pomagał więc innym klerykom sprostać wysokim wymaganiom stawianym przez jej twórcę. Sam zapamiętał go jako pasjonata apologii, który fascynował się też osiągnięciami nauk poświęconych religii – historii, psychologii, socjologii czy etnologii religii. Jednak jego apologetyka totalna nie była jakimś supernarzędziem do rozprawienia się z nieprawomyślnymi filozofami XX w. i wrogami Kościoła. Dyscyplina ta zaskakiwała – dystansowała się od wiary i nauczania Magisterium Kościoła, podkreślała, że jest nauką „nieteologiczną". Dogmaty, nauczanie Kościoła i teologię przyjmowała jako „materiał do zbadania".

Na czym więc polegała jej totalność? Na chęci podjęcia uczciwej debaty z racjonalistami, scjentystami, a nawet ateistami. Skoro dyscypliny akademickie odwołujące się do wiary uznawali oni

za pseudonauki, to apologetyka totalna odcięła się od teologii i pozbawiła się „charakteru wierzeniowego”. Stając wyłącznie na gruncie badań przy użyciu zmysłów i myślenia realistycznego, czyli za pomocą metod typowych dla nowożytnych nauk przyrodniczych, „uwiarygodniła się” w oczach oponentów. Skoro rzeczywistość wiary wyznają ludzie, to można też badać ją przez pryzmat tego, w co wierzą, co kultywują i jak postępują. Następcy ks. prof. Kwiatkowskiego z Warszawskiej Szkoły Apologetycznej nie ukrywali, że – trzymając się takiego podejścia – są gotowi na uczciwą naukową debatę z każdym, także z tym, kto odrzuca wiarę.

Apologetycy warszawscy dogmaty, nauczanie Kościoła i teologię przyjmowali jako „materiał do zbadania”.

Apologetyka potrzebna

Twórca apologetyki totalnej opracowywał swoje dzieło w latach 1922–1962. Jednak jego następcy, w tym ks. Gogolewski, nie mieli już warunków, by dalej ją rozwijać. Po zakończeniu Vaticanum II rozpoczęło się bowiem wygaszanie apologetyki. „W jej miejsce wchodziła teologia fundamentalna, tym różniąca się od apologetyki, że – zgodnie z posoborowymi założeniami – miała być mniej krytyczna wobec oponentów, a bardziej gotowa do dialogu z nimi” – pisze abp Tadeusz Wojda SAC, przewodniczący KEP, absolwent seminarium apologetycznego ks. Gogolewskiego, we wstępie do monografii poświęconej jego profesorowi.

Przed soborem dominowała teologia polemiczna. Kościół był w ciągłym sporze nie tylko z ateistami i racjonalistami, ale także z innowiercami, w tym z chrześcijanami innych wyznań. Historycy wskazują, że apologetyka dostarczała papieżowi i biskupom „amunicji” do obrony szańców prawowierności, tworzenia zestawień błędów i ekskomunikowania ludzi kierujących się zakazanymi światopoglądami. Przed soborem Kościół przypominał oblężoną twierdzę.

W 1964 r., pod koniec Vaticanum II, papież Paweł VI zalecił natomiast, by Kościół był otwarty na ludzi dobrej woli i posługiwał się dialogiem. „Zanim doprowadzimy świat do wiary, owszem, aby go doprowadzić do wiary, potrzeba, byśmy się do świata zbliżyli, byśmy z nim nawiązali rozmowę” – zachęcał. W związku z tym postanowiono odejść od apologetyki, kojarzącej się z walką, odpieraniem ataków i potępianiem nieprawomyślności. W nurcie posoborowego porzucania apologetyki na rzecz teologii fundamentalnej stopniowo nikła też apologetyka warszawska. Księdza Gogolewskiego (zm. 2003) nazwano „ostatnim apologetykiem XX w”. Jednak gdy wydawało się, że apologetyka odeszła do historii, w 2017 r. papież Franciszek upomniał się o jej powrót. Pojawiła się szansa na reaktywowanie warszawskiej apologetyki i wykonano już pierwsze kroki w tym celu./**jl**

Opracowano na podstawie książki Krzysztofa Polaka „Ks. Tadeusz Gogolewski. Świadek Vaticanum II i ostatni apologetyk XX w.”, SCRIPTUM, Kraków 2026, 430 s.



O naukowej odmianie polszczyzny



dr hab. Tomasz Korpysz

Przed tygodniem pisałem o tym, jakie tematy podejmują w swoich pracach dyplomowych studenci filologii polskiej zainteresowani językoznawstwem. Prace takie powinny być pisane w stylu naukowym. Studenci nie zawsze sobie z tym radzą, często obszerne fragmenty formułują w stylu potocznym, stosują wyrazy i wyrażenia kolokwialne, emocjonalne, silnie wartościujące, a więc takie, które – co do zasady – w tekstach naukowych pojawiać się nie powinny. Często też formułują wnioski ogólnikowe lub też zdroworozsądkowe, a przy tym subiektywne, niepoparte weryfikowalnymi danymi czy też dotychczasową literaturą przedmiotu. Nierzadko też mają problemy z utrzymaniem logicznego i spójnego toku wywodu.

Powyższe obserwacje nie dotyczą, rzecz jasna, wszystkich prac dyplomowych, a jedynie ich części. Na większości kierunków studiów studenci uczą się (mniej lub bardziej skutecznie) pisania tekstów naukowych w sposób specyficzny dla danej dyscypliny. Zwykle dzieje się to w trakcie seminariów dyplomowych, czasem jednak w programach studiów znajdują się osobne przedmioty temu poświęcone. Na kierunkach filologicznych takie zagadnienia poruszane są zwykle podczas zajęć ze stylistyki; jako ciekawostkę dodam, że na filologii polskiej Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie poza stylistyką prowadzimy też przedmiot „Styl naukowy w teorii i praktyce”, a w Szkole Doktorskiej (dla wszystkich dyscyplin) zajęcia „Pisanie i redagowanie tekstów naukowych”.

Czym się charakteryzuje język naukowy? Kilka jego zasadniczych właściwości wymieniłem już wyżej, gdy wskazywałem, że w wielu pracach dyplomowych nie są one w pełni zachowywane czy realizowane. Warto jednak bliżej przyjrzeć się temu językowi.

Chciałbym zacząć od ważnej uwagi ogólnej: naukowa odmiana polszczyzny nie jest jednorodna i w dużej mierze zależy od dziedzin i dyscyplin naukowych. Zupełnie inaczej piszą swoje teksty historycy, inaczej psychologowie, jeszcze inaczej np. matematycy. W niektórych dyscyplinach obserwujemy przy tym proces wycofywania się polszczyzny na rzecz języka angielskiego: prace naukowe powstają niemal wyłącznie w tym języku. To zjawisko jest zrozumiałe z punktu widzenia międzynarodowej wymiany efektów badań i dyskusji nad nimi, ale z punktu widzenia polszczyzny należy oceniać je jako negatywne, prowadzi bowiem do zubożenia języka – jedna z jego pododmian przestaje się rozwijać. Następuje przy tym swego rodzaju sprzężenie zwrotne: skoro nowe prace naukowe powstają tylko po angielsku, to coraz trudniej napisać taką pracę po polsku, ponieważ w nauce oczywista jest konieczność odwoływania się do wcześniejszych badań i ustaleń.

Podróże kształcą

Joanna Lenkiewicz

Dobrze jest wyjechać na wakacje, bo zawsze można się czegoś nauczyć! Ja tym razem przywiozłam z podróży przepis na paellę ze zbioru znanej kucharki Alicji Bustos. Podana porcja wystarczy na 4–6 osób. Miłego kucharzenia i smacznego biesiadowania!



fot. Joanna Lenkiewicz

PAELLA

Składniki: 400 g ryżu do rissota ■ 1/2 kurczaka ■ 250 g chudej wieprzowiny ■ 100 g zielonej fasolki szparagowej ■ 1 pomidor (lub 100 ml sosu pomidorowego) ■ 2 papryki ■ 2 ząbki czosnku ■ bulion ■ 100 ml oliwy z oliwek ■ sól ■ szafran

Przygotowanie:

Na patelni do paelli rozgrzać oliwę i usmażyć kurczaka oraz wieprzowinę, pokrojone na niezbyt duże kawałki. Gdy mięso będzie już dobrze zrumienione i usmażone w środku, dodać posiekany czosnek oraz paprykę pokrojoną w paski. Po około dwóch minutach dodać sos pomidorowy i smażyć, mieszając, aż odparuje nadmiar płynu.

Dodać wcześniej ugotowaną zieloną fasolkę szparagową i wszystko razem krótko podsmażyć.

Gdy wszystkie składniki będą dobrze podsmażone, a płyn odparuje i na dnie ponownie będzie widoczna oliwa, wsypać odmierzoną ilość ryżu i dokładnie wymieszać, aby pokrył się tłuszczem.

Wlać gorący bulion w ilości dwukrotnie większej niż objętość ryżu. Bulion można przygotować z wody po gotowaniu fasolki szparagowej, dodając kostkę bulionową. Delikatnie rozłożyć równomiernie składniki po całej patelni i od tego momentu już nie mieszać, aby nie połamać ziaren ryżu.

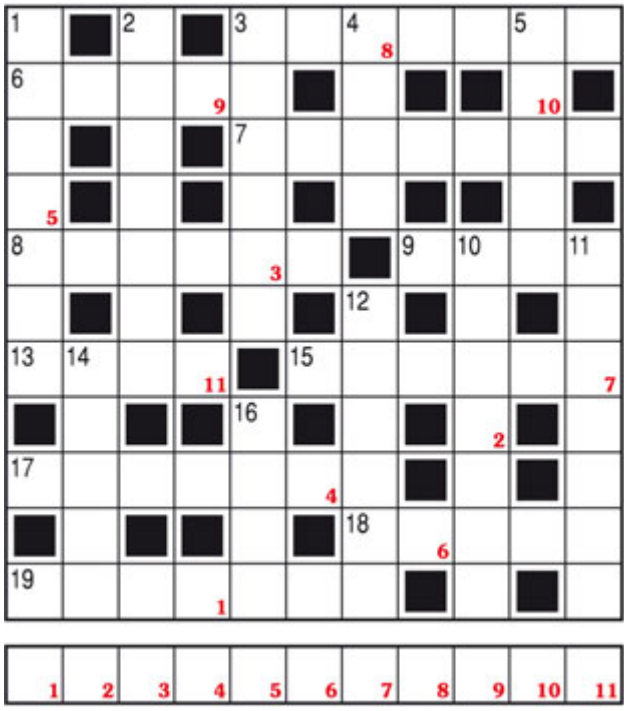
Doprawić solą i dodać szafran (lub barwnik do paelli). Spróbować bulionu – powinien być lekko przesolony, ponieważ ryż wchłonie część przypraw i gotowa paella nie będzie mdła. Gdy całość zacznie wrzeć, skropić sokiem z cytryny.

Gotować około 20 minut, aż ryż wchłonie cały płyn. Jeśli ogień nie ogrzewa równomiernie całej patelni, dokończyć pieczenie w piekarniku, aby ryż ugotował się jednakowo. Pod koniec gotowania sprawdzić, czy nie trzeba dolać odrobiny bulionu.

Po zdjęciu z ognia przykryć paellę ściereczką i pozostawić na kilka minut, aby ziarna ryżu na powierzchni zmiękły. Podawać udekorowaną cząstkami cytryny, z których każdy po nałożeniu wyciśnie sobie sok na paellę.

Autorka jest specjalistką usług hotelarsko-gastronomicznych

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



1	■	2	■	3		4			5	
6			9		■		■	■	10	■
	■		■	7						
5	■		■		■		■	■		■
8				3		■	9	10		11
	■		■		■	12	■		■	
13	14		11	■	15					7
■		■	■	16	■		■	2	■	
17					4		■		■	
■		■	■		■	18	6			
19			1				■		■	

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11

Litery z pól ponumerowanych dodatkowo od 1 do 11 utworzą rozwiązanie

POZIOMO:

3) Polski – w 966 r.
6) dwa żywioły na lekcji wuefu
7) duma kulturysty
8) naukowiec
9) kot domowy lub mysz polna
13) szmelc
15) ubrań lub słomy
17) F w FSO lub FSM
18) zagania owce do dojenia
19) główka pełna ząbków

PIONOWO:

1) przewiązany pasem słuckim
2) miasto z Teatrem im. Aleksandra Fredry
3) składnik betonu
4) żywe srebro
5) niewielki apartament w hotelu
10) na Lachy
11) Alt lub Delete
12) robotnicy mówią „nie”
14) mija się z prawdą
16) śpiewany na baczność

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 14 sierpnia na adres: sekretariat@idziemy.com.pl
Wylosowanych autorów poprawnych odpowiedzi nagrodzimy książkami

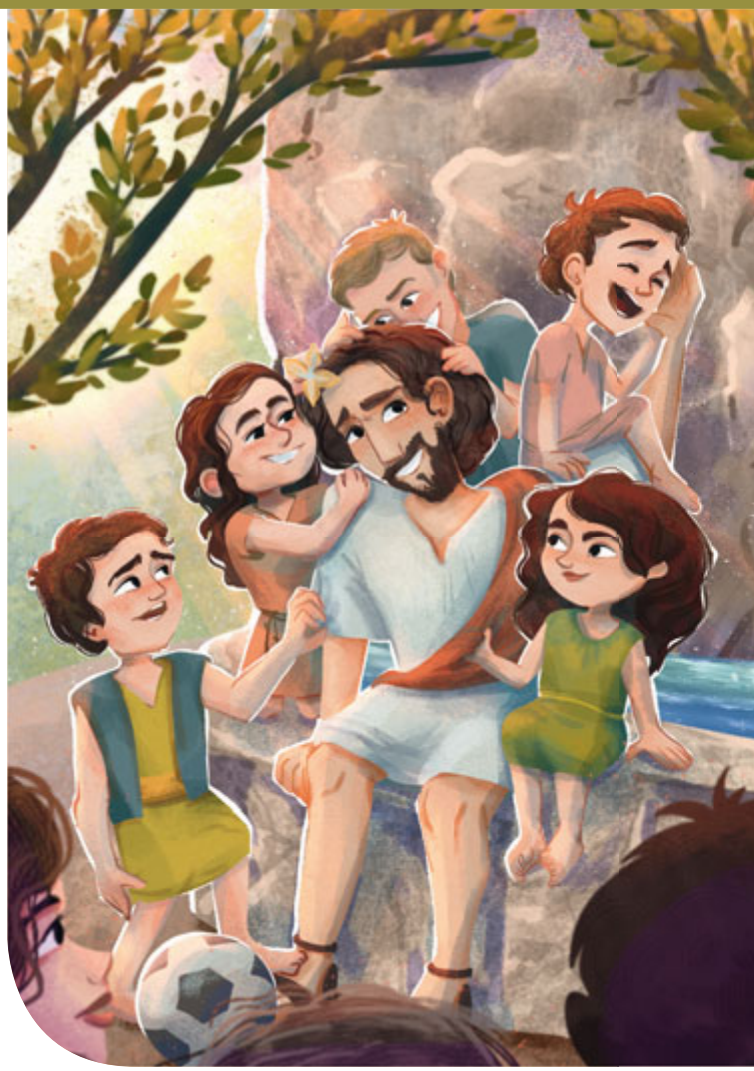
Idziemy z Panem Jezusem

Jezus i dzieci

Rodzice przyprowadzali do Jezusa dzieci, bo chcieli, żeby Jezus kładł im na głowie swoje ręce i modlił się za nie. Apostołom bardzo się to nie spodobało. Jezus jest przecież taki zajęty i zmęczony! Ma tyle ważnych spraw na głowie, dniami i nocami naucza i uzdrawia, a tu jeszcze dzieci?! Nie wolno, niech nie zawracają Jezusowi głowy!

Ale Jezus się nie oburzał. Chciał, żeby dzieci przychodziły do Niego. Brał je na kolana, przytulał i chętnie im błogosławił.

Co więcej: dorosłym zapowiedział, że jeśli nie staną się jak dzieci, nie wejdą do królestwa Bożego. No i od tej pory dorośli głowią się nad tą zagadką Jezusa: co to znaczy – być jak dziecko?



Poczuj, pomyśl, porozmawiaj

- Co to znaczy: być jak dziecko?
- Dlaczego Jezus chce, by dorośli stali się jak dzieci?
- Zamknij oczy i wyobraź sobie, że Pan Jezus bierze cię na kolana i przytula. Posiedź tak z Nim, jak długo potrzebujesz.

Modlitwa

Boże, Ty uczyłeś mnie chodzić, brałeś mnie na swoje ramiona.

Pociągasz mnie ludzkimi więzami, a są to więzy miłości.

Jesteś dla mnie jak ten, kto podnosi do swego policzka niemowlę – schylasz się ku mnie i karmisz mnie.

(por. Oz 11,3–4)

ZESKANUJ, aby zobaczyć dodatkowe materiały dla dzieci

Tekst: **LIDIA MOLAK** – opowiadanie pochodzi z książki „Pierwsza Biblia mojego dziecka", Edycja Świętego Pawła, 2011
Ilustracja i opracowanie graficzne: **ULA MARZEC**



Dobrze jest zwolnić

Mariusz Jankowski

fot. prostooleh/Magnific

Być może wakacje to nie jest dobry czas na podzielenie się takimi myślami. Niezbyt wesołymi. A może wręcz przeciwnie, to jest właśnie odpowiedni czas? Bo w trakcie odpoczynku czy urlopu każdy może się na chwilę zatrzymać. Przemyśleć to i owo. Przede wszystkim jednak 1 sierpnia to jeden z najważniejszych dni w roku. Zawsze skłania do zadumy, do tego, by zwolnić, by przystanąć.

Od kilku miesięcy mam zwyczaj dokładniejszego obserwowania ludzi. Na ulicach oraz w środkach komunikacji. I te obserwacje napawają mnie coraz większym lękiem. Nie tylko dlatego, że tak często jesteśmy zapatrzeni w telefony. Sam to robię zdecydowanie zbyt często. Sięgam po aparat, nawet jeśli nie trwa akurat żadne ważne sportowe wydarzenie. Sięgam, chociaż nie zżera mnie ciekawość związana z występem tego czy innego polskiego sportowca. Sięgam odruchowo, z przyzwyczajenia. A tak naprawdę z głupoty. Potem ganię sam siebie. Po co dotykam telefonu? Po co go uruchamiam? Przecież najczęściej nie jest mi to potrzebne. A jednak… Robię to, a później się dziwię coraz większemu zmęczeniu. Z tym fizycznym można sobie poradzić na różne sposoby, czasem wystarczy się porządnie wyspać. Tyle tylko, że sen nie przyjdzie, jeśli będzie za dużo bodźców, za dużo słów, za dużo wszystkiego. Jeśli głowę atakuje natłok myśli.

> **Wielką sztuką jest umiejętność powiedzenia sobie: basta, wystarczy, potrzebuję się zatrzymać.**

Z tych moich codziennych obserwacji wyłania się coś przerażającego. Wielu ludzi ma nieobecny wzrok. Jest w nas dużo smutku, który (tak sądzę) nie wynika tylko ze zmęczenia pracą. Sami dajemy się zagonić w kozi róg. Pozwalamy, by atakowała nas nie tylko reklamowa, ale wszelka papka wylewająca się z każdej strony.

W mojej zawodowej codzienności trudno się zatrzymać. Sportowe życie nie znosi próżni. Jedno wydarzenie goni drugie, a za chwilę trzeba się przygotować do kolejnego. I tak dalej, i wciąż na nowo. Sądzę, że podobne doświadczenia mają ludzie innych zawodów, gdyż codzienność każdemu potrafi przynosić nowe wyzwania. Dlatego tak wielką sztuką jest umiejętność powiedzenia sobie: basta, wystarczy, potrzebuję zwolnić, a czasami wręcz się zatrzymać. I powinniśmy się tego uczyć od innych. Na przykład od ludzi, którzy już dawno odkryli coś oczywistego. Kiedy ostatnio trafiłem na słowa, które za chwilę zacytuję, aż mnie zamurowało. Na początku XXI w. napisał je Ryszard Kapuściński: „Słowa staniały. Rozmnożyły się, a straciły na wartości. Są wszędzie. Jest ich za dużo. Mrowią się, kłębią, dręczą jak chmary natarczywych much. Ogłuszają. Tęsknimy więc za ciszą. Za milczeniem. Za wędrówką przez pola. Przez łąki. Przez las, który szumi, ale nie gędzi, nie plecie, nie tokuje”.

Tak, tęsknimy. Za normalnością. Spokojem. Wyciszeniem. Zwolnieniem obrotów. Nie tylko w urlopowy letni czas. Także na co dzień. Tego więc życzę nam wszystkim – mniej słów, więcej czynów, nawet tak prostych, jak pójście na samotną wędrówkę przez pola.

Autor jest dziennikarzem TVP Sport od 2008 r., wcześniej zaś Radia Warszawa, Radia Plus, TV Puls, TV 4 i Polsatu



redakcja@idziemy.com.pl

Tygodnik „Idziemy” Wydawca: Wydawnictwo Diecezji Warszawsko-Praskiej, ul. Grochowska 194/196, 04-357 Warszawa, tel.: **22 512 00 95**, www.idziemy.com.pl; Nr konta: 17 1240 1095 1111 0010 0517 2473; Redaktor naczelny: ks. Łukasz Piotrowski, Asystent kościelny: ks. Marian Raciński, Sekretarze redakcji: Barbara Stefańska, b.stefanska@idziemy.com.pl; redakcja@idziemy.com.pl, Lidia Molak, redakcja@idziemy.com.pl; Dział Warszawa i Mazowsze: Irena Świerdzewska, irena.swierdzewska@idziemy.com.pl, Magdalena Prokop-Duchnowska. Piszą dla nas: Iwona Budziak, ks. Waldemar Chrostowski, Kazimierz Dadak, ks. Kamil Falkowski, Mariusz Jankowski, Jan Józef Kasprzyk, Marta Kawalec, ks. Paweł Kłys, Piotr Kościński, Dariusz Kowalczyk SJ, ks. Marek Kruszewski, Anna Meetschen, Monika Odrobińska, Ludmiła Plitta, Jacek Salij OP, ks. Jacek Stefański, Wojciech Świątkiewicz, ks. Waldemar Turek, Łukasz Warzecha, Mirosław Winiarczyk, Marcin Zatyka, Krzysztof Ziemiec; Korekta: Karolina Mrozek; Serwis internetowy: ks. Łukasz Piotrowski, portal@idziemy.com.pl. Projekt graficzny: Joanna Złonkiewicz. Skład i łamanie: AG Zuch. Druk: Lotos-Poligrafia Warszawa. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. COPYRIGHT © Wydawnictwo Warszawsko-Praskie 2005. Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk materiałów w jakiejkolwiek formie, całości lub fragmentów, nie jest możliwy bez zgody Wydawcy. Okładka: opr. graf. i fot. Przemysław Goławski, fot. Tadeusz Bukowski/zbiory Muzeum Powstania Warszawskiego

43 PRASKA PIELGRZYMKA PIESZA

Pomocników Matki Kościoła

16–26 SIERPNIA 2026

WARSZAWA – JASNA GÓRA



ŻYJMY W MIŁOŚCI I SPRAWIEDLIWOŚCI



pielgrzymkapomocnikow.pl

facebook.com/PPPPMMK/

(+48) 501 557 387

Msza święta na rozpoczęcie 16.08.2026 godz. 6.00,
w konkatedrze MB Zwycięskiej,
ul. Grochowska 365, Warszawa

ZAPISY: 9.08 (nd.), 14.08 (pt.) i 15.08 (sob.) 17.00-19.00 przy konkatedrze

Organizatorzy:

Diecezja Warszawsko-Praska

Pomocnicy Matki Kościoła

Patronat Medialny:

GOŚĆ NIEDZIELNY

idziemy TYGODNIK

Różaniec www.rozaniec.eu

Partnerzy:

Salve NET

niedziela

Radio 106,2 Warszawa zobacz słuchaj

Zaobserwuj nas!

Ruch Focolari i Fundacja Podaj Dobro

zapraszają na

uroczyste obchody

30 lecia Mariapoli Fiore

i

Piknik "Poznajemy się"

na zakończenie tygodnia wytchnieniowego dla rodzin zastępczych w Mariapoli Fiore

15 sierpnia 2026 r.
Trzcianka 82, gm. Wilga



W PROGRAMIE:

- **10:00** Msza św.
- **11:30** Kim jesteśmy
- **13:00** Piknik z atrakcjami dla dzieci i dorosłych
- **14:30** Koncert zespołu: *The Fedor Family*

Zadanie publiczne finasowane ze środków Samorządu Województwa Mazowieckiego

Reklama ukazuje się dzięki wsparciu Fundacji Rozwoju Społecznego USKRZYDLAMY imienia Henryka Lipki

KGW Trzcianka, Cyganówka, Nowy Żabieniec, W. Władysławowska